

LUCY GORDON

**Włoska
dziedziczka**

W tym samym czasie gdy Angie przeżywała swoje miłosne dramaty, o czym mogłaś przeczytać w powieści „W cieniu złotej góry”, jej przyjaciółka Heather znalazła się w równie dramatycznych sercowych opałach. A wszystko dlatego, że obie angielskie dziewczyny zakochały się w pełnych temperamentu Sycylijszykach...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hej, Heather, przyszedł twój sycylijski kochanek.
- Lorenzo nie jest moim kochankiem, tylko... tylko...
- Dobrym kolegą? - podpowiedziała kpiąco Sally. -
A szkoda. Wielki, przystojny, ze zmysłowymi oczyma. Gdyby
był mój, nie traciłabym czasu na samotne noce.

- Głośniej już nie możesz? - zdenerwowała się Heather,
zwłaszcza że wzbudziło to zainteresowanie wszystkich kobiet
korzystających z popołudniowej przerwy w najelegantszym
londyńskim domu towarowym. Pracowała w dziale perfumeryj-
nym „Gossways”, a przemądrzała Sally w stoisku obok.

Heather wstała, uśmiechając się na myśl o Lorenzo Martel-
lim, beztróskim młodym człowieku, który przed miesiącem po-
jawił się w jej życiu, przyprawiając ją o zawrót głowy.

- Nie wiedziałam, że znacie się z Lorenzem - odgryzła się
koleżance.

- Nie znam go, ale pytał o ciebie. Zresztą wygląda, jak na
Sycylińczyka przystało. Diabelnie zmysłowy, samym spojrze-
niem zaprasza kobietę do łóżka. Pospiesz się, zanim się nim
zajmę!

Heather zachichotała i wróciła do stoiska. Lorenzo przyje-
chał do Anglii w interesach na dwa tygodnie, lecz urzeczony
delikatną urodą Heather został dłużej, nie mogąc się z nią roz-
stać. Dziś wieczorem mieli gdzieś razem wyjść. Ucieszyła się,
że zobaczy go już teraz.

Okazało się, że to nie on.

Lorenzo był wysoki, szczupły, z kręconymi włosami, tuż

przed trzydziestką, a ten mężczyzna był nieco starszy. Choć nie tak przystojny, bo rysy miał dość nieregularne, wyglądał dziwnie niepokojąco, a wrażenie to jeszcze wzmacniała delikatna szrama na policzku.

Był równie wysoki, ale mocno zbudowany, o szerokich ramionach i czarnych włosach. Prócz ciemnych oczu i oliwkowej cery mieszkańca południowych Włoch, kryło się w nim coś jeszcze. Heather nie umiała tego określić, lecz od razu zrozumiała, co miała na myśli Sally, mówiąc o zmysłowości. Wynikało to stąd, że wszystkie kobiety oceniał tak samo. Rozbierał je wzrokiem, zastanawiając się przy tym leniwie, czy akurat na tę miałby ochotę, a jeśli tak, to czy wystarczająco mocno, by zabiegać o osiągnięcie tego celu.

Heather oniemiała. Jej delikatna twarzyczka była raczej ładna niż piękna, jasne włosy za ciemne jak na typową blondynkę, a figura zgrabna, choć nie oszałamiająco. A teraz, po raz pierwszy w swym dwudziestotrzyletnim życiu, spotkała się z tak bezwstydnym, perwersyjnym spojrzeniem.

- Czy to pan chciał ze mną mówić? - spytała po chwili wahania.

Zerknął na przypięty do białej bluzki identyfikator.

- Owszem. - Miał głęboki, ciemny tembr głosu i nikły cudzoziemski akcent, jakże różny od jasnego, żartobliwego głosu Lorenza. - Polecił mi panią mój przyjaciel, pan Charles Smith, choć pani nie musi go pamiętać. Chciałem coś kupić dla kilku pań, z moją matką włącznie. Mama jest już po sześćdziesiątce, ale jestem pewien, że w skrytości ducha marzy o czymś odrobinę odważniejszym.

- Chyba wiem, czego jej trzeba - odparła Heather i sięgnęła po odpowiednie perfumy. Zaimponował jej ten mężczyzna, który tak dobrze rozumiał potrzeby swojej matki.

- To rzeczywiście będzie doskonałe - przyznał. - Jednak teraz przejdźmy do sprawy delikatniejszej natury. Mam przyjaciółkę, piękną i zmysłową kobietę o imieniu Elena i dość ko-

sztownym gościu. Jest nieco ekstrawagancka i tajemnicza. - Spojrzał Heather głęboko w oczy. - Wierzę, że się rozumiemy.

W przebłysku natchnienia pojęła wszystkie subtelności sytuacji, wolała jednak nie zastanawiać się, z jakich powodów Elena wybrała sobie właśnie tego mężczyznę, mimo że nie był zbyt urodziwy.

- Doskonale, sir - rzekła cierpko. - Proponowałbym Głębię Nocy.

- To wyjątkowo do niej pasuje - przyznał bezwstydnie.

Roztarta próbkę perfum na nadgarstku i podsunęła mu rękę. Wolno wdychał zapach, potem ujął jej dłoń i przysunął bliżej twarzy. Odczuła pierwotną siłę ukrytą pod towarzyską ogładą, jakby w pięknym ogrodzie krył się gotów do skoku tygrys. Powstrzymała się od cofnięcia ręki.

- Doskonale - powiedział. - Biorę duże opakowanie.

Heather zaparło dech w piersiach. Duży flakon był najdroższym towarem w całym stoisku. Trafił się jej wysoka prowizja, która być może wystarczy na ślubną suknię...

Odegnała od siebie tę myśl. Nie warto łudzić się nadziejami, nawet najpiękniejszymi.

- A teraz coś dla miłej i wesołej dziewczyny.

- Letni Taniec wydaje się odpowiedni. Świeży i kwiatowy.

- Nie nazbyt naiwny? - spytał podejrzliwie.

- Z pewnością nie. Niewyszukany, lecz elegancki.

Spryskała próbką drugi nadgarstek i podsunęła mu pod nos. Heather czuła jego gorący oddech i chciała, by już sobie poszedł. Uznała to za absurdalną nadwrażliwość, przecież nawet nie patrzył na nią, tylko zamknął oczy i błędził gdzieś w świetle swoich kochanek.

Trzymał ją beznamietnie za rękę, jednak nie było w nim spokoju. Ten człowiek we wszystkim, co robił czy mówił, emanował dziwną, budzącą niepokój pasją. Mógł być niebezpieczny. Dotąd nie spotkała się z nikim tak groźnym i silnym. Gdy wreszcie otworzył oczy i utkwiał w niej wzrok, wstrzymała oddech.

- *Perfetto* - mruknął. - Rozumiemy się wręcz idealnie.

Puścił jej rękę, a Heather miała wrażenie, iż budzi się ze snu. Nadal czuła uścisk na ręku. Trzymał ją delikatnie, lecz z niezwykłą siłą. Wzięła się garść.

- Próbuję zrozumieć moich klientów, *signore* - odparła. - Taką mam pracę.

- *Signore*'? Zatem mówi pani po włosku?

Uśmiechnęła się.

- Trochę, znam też z dziesięć słów sycylijskich.

Wspomniała o Sycylii, ponieważ wydawało się jej, że ów mężczyzna pochodzi z tego samego rejonu, co Lorenzo. I nie pomyliła się.

- Po co uczy się pani naszego dialektu? - spytał z jawnym rozbawieniem.

- Wcale się nie uczę, tylko zapamiętałam kilka zwrotów z rozmów z moim przyjacielem.

- To na pewno jakiś młody przystojniak. Czy mówił, że pani jest *grazziusul*

- Skoncentrujmy się raczej na pańskich zakupach - powiedziała Heather, mając nadzieję, że się nie czerwieni.

Lorenzo nazwał ją tak właśnie wczoraj, wyjaśniając, że tym słowem określa się na Sycylii piękne kobiety. Nie powinna dyskutować o tym z nieznanym, jednak on w przedziwny sposób potrafił skierować rozmowę na pożądaną przez siebie temat. W jego ustach *grazziusu* zabrzmiało bardziej uwodzicielsko, niż w ustach Lorenzo.

- Widzę, że poznała pani to określenie nie ze słownika - zauważył. - To ładnie, że przyjaciel panią docenia.

Heather traciła już cierpliwość. Nic dziwnego, że jej klient miał kilka kochanek, jednak rozczaruje się, myśląc, że i ona padnie przed nim na kolana.

Miała za sobą ciężki dzień i poczuła się zmęczona.

- Może wrócimy do rzeczy? - spytała.

- Jeśli trzeba. Co jeszcze może mi pani zaproponować?

Heather spojrzała na niego uważnie.

- Wyjaśnijmy coś sobie, *signore*. Ile przyjaciółek zamierza pan jeszcze hm... uszczęśliwić?

Uśmiechnął się bezwstydnie i wzruszył ramionami.

- Czy to istotne?

- Owszem, jeśli mają różne osobowości.

- Bardzo różne - wyznał. - Chciałbym zaspokoić wszystkie gusta. Minetta jest beztroska, Julia muzykalna, a Elena bardzo zmysłowa.

Bez wątpienia ten dziwny klient usiłował wytrącić ją z równowagi, mogła wyczytać to z jego wzroku.

- To bardzo upraszcza sprawę - zauważyła.

- Upraszcza?

- Mężczyzna o trzech nastrojach.

Zdumiała się własną odwagą. Do zadań ekspedientki należało obsługiwanie klientów, a nie obrażanie ich. On jednak wcale nie wydawał się urażony, tylko raczej rozbawiony dowcipną ripostą.

- Ma pani rację, trzy to za mało. Jest wolne miejsce dla damy z poczuciem humoru i pani mogłaby je zająć.

- Na pewno bym tam nie pasowała - odparła.

- Nie jestem tego taki pewien.

- A ja wręcz przeciwnie.

- Ciekawe, dlaczego? - roześmiał się.

Heather też się uśmiechnęła. Podjęła jego grę.

- Zaczniemy od tego, że z natury jestem solistką i bardzo nie lubię śpiewać w chórkach. Musiałby się pan pozbyć pozostałych pań.

- Pewnie jest pani tego warta.

- Ale nie wiem, czy pan jest tego wart - droczyła się. - Zresztą nie jestem towarem na sprzedaż.

- A, słusznie, przecież już ma pani kochanka.

Znów to słowo. Dlaczego wszyscy wciąż przypisują jej kochankę?

- Powiedzmy raczej, że młodego człowieka, który mi odpowiada.

- Pochodzi z Sycylii, a pani uczy się jego języka. Pewnie spodziewa się pani wyjść za niego za męża.

Heather z przerażeniem poczuła, że się rumieni, więc by to zatuszować, odezwała się nieco ostrzejszym tonem.

- Jeśli sądzi pan, że zamierzam usidlić mojego przyjaciela, to jest pan w błędzie. Na tym kończymy rozmowę.

- Przepraszam, to nie moja sprawa.

- W istocie.

- Mam nadzieję, że on nie uwodzi pani obietnicą małżeństwa, by potem zniknąć w swoim kraju.

- Mnie niełatwo uwieść. Nikomu - odparła pospiesznie, zastanawiając się, po co dodała to ostatnie słowo.

- Zatem nie wpuściła go pani do łóżka. Albo on jest głupi, albo pani bardzo sprytna.

Zmierzyła się z nim wzrokiem i to, co zobaczyła, wstrząsnęło nią. Pomimo zmysłowo brzmiących słów, w oczach miał ten sam chłodny, wyrachowany wyraz, jakby w istocie chodziło o transakcję handlową.

- Ubiera się pani inaczej niż koleżanki - zauważył. - Dlaczego?

Tak właśnie było. W przeciwieństwie do innych ekspedientek, które zgodnie z zachętą właściciela firmy nosiły nieco śmielsze stroje, Heather uparcie trwała przy konwencji klasycznej. Najczęściej przychodziła do pracy w czarnej spódnicy i białej bluzce. Szef namawiał ją, by „odśloniła nieco więcej”, lecz wreszcie dał spokój, widząc, że dziewczyna i tak ma znakomite obroty.

- Sądzę - ciągnął nieznajomy - że jest pani dumną i subtelną kobietą. Zbyt wyniosłą, by wystawiać za wiele na widok publiczny, i na tyle inteligentną, by wiedzieć, że to, co kobieta ukrywa, jest najbardziej pociągające. Zmusza pani mężczyzn, by zastanawiali się, jak wygląda pani bez ubrania.

Atak był bezpośredni i wyjątkowo bezczelny, lecz Heather, choć wiedziała, że musi twardo obstawać przy swoim, doceniła spostrzegawczość dziwnego klienta.

- Czym mogę jeszcze panu służyć, sir? - spytała uprzejmie.
- Proponuję dobry wspólny interes - odparł bez wahania.
- Jeśli pójdzie pani ze mną na kolację, omówimy szczegóły.
- Nie ma o tym mowy, zwłaszcza że z pewnością zasypałyby mnie pan kolejnymi podchwytliwymi pytaniami.
- Doskonale to pani wyraziła. Powiem wprost, jestem bardzo hojnym człowiekiem. Wątpię, czy pani przyjaciel naprawdę planuje małżeństwo. Zniknie, zostawiając panią ze złamanym sercem.
- A pan zostawi mnie tańczącą z radości?
- To zależy, co pani sprawia radość. Na początek porozmawiajmy o dziesięciu tysiącach funtów. Jeśli zagra pani w otwarte karty, nie sprawię pani zawodu.
- Myślę, że najlepiej będzie, jak pan stąd natychmiast wyjdzie. Nie interesuje mnie pan ani pańskie pieniądze. Jeszcze słowo i wzywam ochronę.
- Dwadzieścia tysięcy.
- Czy mam zapakować to, co pan wybrał, czy też zmienić pan zdanie, widząc, że nic ze mną nie wskóra?
- A jak pani sądzi?
- Myślę, że powinien pan poszukać kobiety, która traktuje siebie jak towar na sprzedaż, bo ja handluję tylko perfumami. Odstawię je, jeśli pan rezygnuje.
- Szkoda wysokiej prowizji.
- Nie pańska sprawa - wycedziła Heather. - Za chwilę zamykamy. Żegnam!

Uśmiechnął się przewrotnie i wyszedł z miną człowieka, który coś osiągnął, czym Heather wielce się zdumiała.

Była wściekła na niego i siebie. Najpierw obudził w niej żłudną nadzieję na spory zarobek, a potem ją obrażał. Gorzej, przez chwilę usiłował zrobić wrażenie uroczego człowieka i pra-

wie dała się wciągnąć w tę grę. Gdy jednak dostrzegła wyrachowanie w jego wzroku, zrozumiała, że kobieta, która poszłaby z nim do łóżka dla pieniędzy, byłaby po prostu głupia, a ta, która zrobiłaby to z miłości, okazałaby się skończoną idiotką.

Pospieszyła do domu. Jej współlokatorka wyszła, mogła więc spokojnie przygotować się na wieczór z Lorenzem Martellichem, młodym człowiekiem, którego Sally nazwała „kochankiem Heather”. Nie był nim ani też nie próbował zaciągnąć jej do łóżka, za co lubiła go jeszcze bardziej.

Od miesiąca znajdowała się w stanie zauroczenia, który może niewiele miał wspólnego z rzeczywistością, lecz nie groził jej kłopotami ani bólem. Nie nazwałaby tego miłością, zbyt mocno bowiem kojarzyło się to z Peterem i bezwzględnością, z jaką ją porzucił. Wiedziała jedynie, że Lorenzo wyrwał ją z przygnębienia.

Poznała go przez dział spożywczy „Gossways”. Rodzina Martellich, słynna ze swych upraw, dostarczała sycylijskie owoce i warzywa, które hodowała w olbrzymich posiadłościach wokół Palermo. Lorenzo, od niedawna odpowiedzialny za eksport, odwiedzał starych klientów i przedstawiał się nowym.

Niczym młody książę żył w hotelu „Ritz”. Czasem zapraszał ją do restauracji hotelowej, kiedy indziej chodzili do knajpek nad rzeką. Zawsze miał dla niej jakiś prezent, cenny lub żartobliwy, lecz Lorenzo wręczał go z namaszczeniem. Nie wiedziała, czego może się po nim spodziewać. Lorenzo emanował wdziękiem playboya, który zniewalał wszystkich. Domyślała się, że na Sycylii został z tuzin młodych kobiet, którym nie w smak byłby jego ożenek, dlatego też zbyt mocno nie liczyła na małżeństwo. Wystarczyło, że urok i elegancja włoskiego przyjaciela rozjaśniały jej świat. I to wszystko. Będzie jej czegoś brakować, gdy Lorenzo wyjedzie.

Na automatycznej sekretarce nagrał prośbę, by włożyła białoniebiską jedwabną sukienkę. Kupił ją dla niej, bo podkreślała jej piękne, ciemnoniebiskie oczy.

Jak zwykle przybył pięć minut wcześniej, przynosząc czerwone róże, które wręczył jej wraz z naszyjnikiem z pereł. Kupił go do tej sukienki.

Na jego widok uśmiechnęła się. Ten wysoki i szczupły przystojniak wydawał się wręcz zapraszać cały świat do wspólnej zabawy.

- Dziś jest szczególny wieczór - powiedział. - Mój starszy brat, Renato, przyjechał z Sycylii. Powinienem wrócić do domu dwa tygodnie temu - dodał smętnie. - Wie, że zostałem z twojego powodu i chce cię poznać. Zaprasza nas do „Ritza”.

- Ale wybieraliśmy się do teatru...

- Wybaczysz mi? Ostatnio zaniedbałem obowiązki służbowe. - Uszczypta ją delikatnie w policzek. - Przez ciebie.

- Za karę wrzucisz mnie do jaskini z lwami? - zażartowała.

- Pójdziemy tam razem. - Objął ją.

Podczas krótkiej drogi do „Ritza” opowiadał o swoim bracie, który zarządzał rodzinnymi posiadłościami na Sycylii. Ciężką pracą odnowił winnice i plantacje oliwek, trzykrotnie podnosząc ich wydajność, dokupował ziemię, aż wreszcie sprawił, że nazwisko Martelli stało się synonimem najwyższej jakości we wszystkich luksusowych hotelach i sklepach na całym świecie.

- Myśli tylko o pracy - zauważył Lorenzo. - O tym, jak zarabiać coraz więcej pieniędzy. Ja tam wolę je wydawać.

- I pewnie dlatego chce wiedzieć, na kogo je przepuszczasz. - Dotknęła eleganckiego i na pewno kosztownego sznura pereł.

- Polubi cię, wierz mi - mruknął Lorenzo, gdy wysiadali z taksówki przed hotelem.

- Ja się nie boję. A ty?

- Też nie, ale on jest głową rodziny, co na Sycylii ma olbrzymie znaczenie. Jednak zawsze był wspaniałym starszym bratem, który wyciągał mnie z kłopotów...

- Układając się z ojcami twoich dziewcząt? - spytała przewrotnie.

Lorenzo odchrząknął.

- To należy do przeszłości. Chodźmy.

Heather była ciekawa, jak wygląda mężczyzna, który odgrywa tak ważną rolę w życiu Lorenza, dlatego rozglądała się po eleganckiej, wyłożonej marmurami restauracji o sięgających do podłogi oknach z ciężkimi, czerwonymi storami.

W kącie siedział przy stoliku samotny mężczyzna. Wstał, gdy zbliżyli się do niego i uprzejmie uśmiechnął się do Heather.

- Dobry wieczór, *signorina* - powiedział Renato Martelli i lekko skłonił głowę. - Miło panią widzieć.

- Ponownie, nieprawdaż? - spytała nad wyraz chłodno. - Z pewnością nie zapomniał pan naszej popołudniowej rozmowy w „Gossways”?

- Jak to? - zdziwił się Lorenzo. - Już się spotkaliście?

- Nieco wcześniej - przyznał Renato. - Bardzo chciałem poznać damę, o której tyle słyszałem, więc uciekłem się do podstępu, który, mam nadzieję, zostanie mi wybaczony. - Z uśmiechem pocałował ją w rękę.

Heather spojrzał na niego kwaśno.

- Zastanowię się nad tym - odparła.

Renato szarmancko podsunął jej krzesło. Usiedli.

- Jaki podstęp? - spytał Lorenzo.

- Twój brat udawał klienta - wyjaśniła Heather.

- Chciałem, żebyśmy się poznali w bardziej naturalnej atmosferze - tłumaczył się. - Na pewno wyrobiła sobie pani zdanie na mój temat.

- W istocie - zapewniła go i ugryzła się w język. Nie chciała dawać mu satysfakcji.

Podszedł kelner i Renato zażądał najlepszego szampana.

Lorenzo uśmiechnął się z zadowoleniem, natomiast Heather jeszcze bardziej się zdenerwowała. Czyżby Renato Martelli sądził, że zadowolą ją okrucy z pańskiego stołu?

Nigdy by nie odgadła, że są braćmi, choć wiedziała, że Sycylię przez stulecia najeżdżali Grecy, Arabowie, Włosi, Fran-

cuzi, Hiszpanie i Celtowie, tworząc niezwykłą mieszankę ras. Lorenzo miał w sobie coś z Greka.

Domyślała się, że Renato musiał szybko wydorosnąć. Trudno było jej wyobrazić go sobie jako chłopca. Zapewne po włoskich przodkach odziedziczył bystre spojrzenie, lecz nieuchwytna duma musiała pochodzić od Hiszpanów, a zmysłowe usta i sposób poruszania się od Celtów.

Przy swoim pięknym bracie wydawał się wręcz brzydki, lecz jego wielkie czarne oczy wabiły jak magnes. W pomieszczeniu pełnym przystojnych mężczyzn właśnie Renato Martelli wzbudziłyby największe zainteresowanie wszystkich kobiet.

Choć potężnej budowy, nie miał ani grama tłuszczu, a stalowe mięśnie ledwie mieściły się pod drogim garniturem, w którym wyglądał nienaturalnie. Był człowiekiem stworzonym do życia na świeżym powietrzu, do jazdy konnej po swych włościach, do sportowych koszul.

Szampana podano w smukłych, kryształowych kieliszkach.

- Za miłe spotkanie.

- Za nasze spotkanie - dodała znacząco, a Renato lekkim grymasem zdradził się, że zrozumiał aluzję.

Gdy jedli zupę kalafiorową, żeberka i wędzonego łososia, Renato mówił o bracie i jego przedłużającym się pobycie w Anglii.

- Powinien wrócić dwa tygodnie temu, ale wciąż wynajdował jakieś wymówki. Domyśliłem się, że mogło chodzić tylko o kobietę. Gdy po raz pierwszy wspomniał o małżeństwie...

- Renato - jęknął Lorenzo.

- Nie zwracaj na niego uwagi - wtrąciła Heather. - Usiłuje cię speszyć.

- *Signorina* mnie przejrzała.

- To kwestia doświadczenia. Podobnie było, gdy odwiedził pan moje stoisko. Lubi pan onieśmielać ludzi.

- Kolejny punkt. - Z uśmiechem uniósł kieliszek, lecz wzrok miał czujny. - Powinienem się pani wystrzeżać.

- Dobry pomysł - zgodziła się słodko. - Ale do rzeczy. Lorenzo zaczął mówić o małżeństwie, więc popędził pan do Anglii, żeby sprawdzić, czy się nadaje.

- Tylko po to, by stwierdzić, jaka jest pani urocza.

Był szarmancki, lecz nie dała się zwieść. Ten człowiek niczego nie robił bez powodu, a ona nie zamierzała ułatwiać mu sprawy.

- Mówmy otwarcie - powiedziała drwiąco. - Lorenzo nazywa się Martelli, dlatego nie może poślubić prostytutki. Kiedy okazało się, że zwrócił uwagę na zwykłą ekspedientkę, zaniepokoił się pan. Taka jest prawda, *signor* Martelli, a reszta to czcze gadanie.

Lorenzo jęknął i złapał się za głowę.

- Widzę, że teraz pani usiłuje mnie speszyć - odparł swobodnie Renato.

- Chyba sobie nieźle radzę - mruknęła.

- Zagrajmy zatem w otwarte karty - powiedział. - Zwyczajna ekspedientka? Co za bzdura! Nie ma w pani nic zwyczajnego. Jest pani silną, wręcz zadziorną kobietą, która sądzi, że może stawić czoło całemu światu i zwyciężyć. Na pewno uważa się pani za godną mnie przeciwniczkę, być może tak jest.

- Uważa pan, że zamierzam nieustannie z nim walczyć?
- uśmiechnęła się. - Czy tak?

- Nie wiem, jeszcze nie podjąłem decyzji.

- Z drżeniem serca oczekuję werdyktu - odparła ironicznie.

Uniósł kieliszek i skłonił głowę. Heather odwzajemniła ten gest, choć ani na chwilę nie traciła czujności.

- Oto dzielna postawa, kochanie - odezwał się Lorenzo.
- Nie daj mu się zastraszyć.

- Nie musisz jej pomagać - uciszył go Renato. - Radzi sobie aż za dobrze. Widzisz - zwrócił się do Heather - sporo o tobie wiem. Gdy miałaś szesnaście lat, rzuciłaś szkołę i zatrudniłaś się w sklepie papierniczym. Przez kolejne cztery lata pracowałaś w wielu miejscach, choć zawsze jako ekspedientka,

aż trzy lata temu przeszłaś do „Gossways”. Gdy starałaś się o miejsce w programie szkoleniowym dla kadry kierowniczej, odmówiono ci z powodu braku odpowiedniego wykształcenia. Wtedy ostro zabrałaś się do pracy, uczyłaś się języków. Wreszcie, przekonani twoim uporem i doskonałymi wynikami w sprzedaży, obiecali ci miejsce w następnym cyklu szkoleniowym. Zwykła ekspedientka! Jesteś zdumiewającą kobietą.

- Nie miałem o tym pojęcia - wtrącił Lorenzo.
- Twój brat rozpytywał o mnie w dziale kadr „Gossways”
- wyjaśniła mu Heather. - Szpiclował.
- Tylko zbierałem informacje - sprostował Renato.
- Szpiclował - upierała się. - A to bardzo brzydkie.
- Rzeczywiście - dodał Lorenzo. - Chyba nie sądzisz, że potrafiłbym zrobić coś takiego?
- Ty byś nawet o tym nie pomyślał - zauważył z przekąsem Renato.

Heather poczuła nagle, że musi choć na chwilę oddalić się od nich, bo nie może swobodnie oddychać.

- Panowie wybaczą - powiedziała wstając.

W toalecie długo wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze, zastanawiając się, dlaczego wszystko idzie na opak. Jadła kolację w „Ritzu” z dwoma atrakcyjnymi mężczyznami, czego mogłaby jej pozazdrościć każda kobieta. Gdyby była tylko z Lorenzem, również wzbudziłaby zawiść.

Ależ ten Renato to podejrzany typ, pomyślała.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Moje gratulacje - powiedział Renato, gdy zostali sami.
- Jest urocza.

- Naprawdę tak uważasz? - zdziwił się Lorenzo.

- Tak. Myślę, że jest godna podziwu. Przyznam, że spodziewałem się jakiejś zdziry, tymczasem spotkałem damę, której zalety powinieneś docenić. Pora się ustatkować.

- Chwileczkę - zaniepokoił się Lorenzo. - Poganiaasz mnie. Czemu powiedziałaś, że wspomniałem o małżeństwie?

- Bo wspomniałeś.

- Tylko tyle, że gdybym myślał o małżeństwie, szukałbym kogoś takiego jak ona. To poważna decyzja.

- I najlepszy moment, bo jesteś dość młody, by ulec wpływom odpowiedniej kobiety.

- Ty jakoś nie uległeś.

Renato uśmiechnął się drapieżnie.

- Oprócz naszej matki jak do tej pory żadna kobieta nie ma na mnie wpływu.

- Nie o tym mówiłem. Zdaje się, że miała na imię Magdalena, co? Dobrze, już dobrze - zakończył pospiesznie, widząc minę brata.

- Magdalena Conti - oznajmił chłodno Renato - uświadomiła mi, że nie jestem stworzony do trwałych związków, ale z tobą jest inaczej. Pomimo swych nieodpowiedzialnych wybryków, idealnie nadajesz się na męża.

- Co to, to nie! Przejrzałem twoją grę. Jeden z nas musi się ożenić, by zapewnić ciągłość rodu Martellich. Wyznaczyłeś mi

rolę kozła ofiarnego. Idź do diabła. Jesteś starszy, więc poświęć się sam.

- Nic z tego. Nie wytrzymałbym.
- A ode mnie wymagasz, żebym zrezygnował z miłego życia w ramionach tych wszystkich kobiet - obruszył się Lorenzo.
- Wierność mnie nie pociąga - przyznał Renato.
- A dlaczego Bernardo nie może spełnić rodzinnego obowiązku? Jest przecież naszym bratem.
- Tylko przyrodnim. Ma w sobie krew naszego ojca, ale z powodu okoliczności w jakich został poczęty, nie może nosić jego nazwiska. No i nie jest synem *mammy*, więc nie dałby jej tak wyczekiwanego wnuka.
- Tak, ale...
- Cicho, ona wraca. Nie bądź głupi, tylko żeń się z nią, skoro cię chce.

Gdy się przybliżyła, wstali, a Lorenzo pocałował ją w rękę. Przyjęła to z uśmiechem, lecz zachowała czujność.

Kiedy jedli danie główne, do ich stolika przysiadło się wielu gości, którzy ku zaniepokojeniu Heather przyglądali się jej ciekawie. Czuła się jak człowiek, którego podczas przechadzki brzegiem morza porywa nagłe przypływ. Działo się coś dziwnego, czego nie rozumiała.

Wreszcie ostatni goście poszli już sobie, dzięki czemu mogła w spokoju delektować się czekoladowym deserem.

- Lorenzo - odezwał się nieoczekiwanie Renato - tam jest Felipe di Stefano. Powinieneś z nim porozmawiać.
- Myślę, że skorzystasz z okazji, by powiedzieć, co o mnie myślisz - rzekł Renato, gdy Lorenzo się oddalił.
- Zajęłoby mi to resztę wieczoru.
- No, to do dzieła! - roześmiał się.
- Od czego by tu zacząć? Najpierw bezczelnie o mnie wypytywałeś u moich pracodawców, a później ten popołudniowy występ. Charles Smith pewnie nigdy nie istniał, co?
- Raczej nie.

- Przesłuchiwałeś mnie, badając, czy jestem odpowiednia.
 - Byłem ciekaw kobiety, która wywarła takie wrażenie na moim bracie. Gdybym ci powiedział, kim jestem, nie zachowywałabyś się naturalnie, tylko starałabyś się mi zaimponować. Mam rację? .
 - A niby dlaczego miałabym to robić?
 - Jesteś wystarczająco inteligenta, by wiedzieć, że bez tego nie miałabyś szans zostać żoną mojego brata.
 - Zakładając, że pragnę nią zostać, co jest wątpliwe, bo nie chciałabym wejść do twojej rodziny.
 - Przyznaję, że pograłem dosyć paskudnie, być może jednak wybaczysz mi, gdy posłuchasz, co mam do powiedzenia. Zachowałeś się wspaniale, zwłaszcza gdy zrezygnowałem z kupna, a ty straciłaś pokazną prowizję.
 - Zrobiłeś to celowo? - wydyszała.
 - Oczywiście. A ty przyjęłaś to bez mrugnięcia okiem. Lorenzo jest uczuciowy i impulsywny, więc twoje opanowanie bardzo mu się przyda. Moje gratulacje. Zasłużyłaś na moje uznanie.
 - A ty na oblanie czekoladowym musem - odparła ze złością. - Co ty sobie wyobrażasz?
 - Pani już skończyła - odezwał się do kelnera Renato, pospiesznie zabierając jej talerz. - Może pan podać kawę... tylko jeszcze nie teraz - dodał, widząc błysk w oku Heather. - Nie gniewaj się, opinia, którą wyrobiłem sobie na twój temat, jest pochlebna.
 - Nie mogę się zrewanżować podobnym komplementem. Po tym, co usłyszałam...
 - Chciałem przekonać się, czy zależy ci na pieniądzach...
 - Raczej czy poluję na bogatego męża - warknęła.
 - Nie chodzi o słowa, lecz o ogólny sens.
- Heather szczyliła się swym zdrowym rozsądkiem, lecz ten człowiek rozjuszył ją tak bardzo, że zapomniała o ostrożności.
- Głupio by ci było, gdybym potwierdziła twoje podejrze-

nia, co? A może cynicznie gram, by zdobyć Lorenza? - spytała chłodnym tonem.

- Nie, to niemożliwe. Jesteś osobą uczciwą, niezdolną do kłamstwa, przy tym na pewno bardzo słowną. Na przykład gdybyś mi obiecała, że się ze mną prześpisz, nie uciekłybyś sprzed łóżka. Dałoby to nam niezapomniane doświadczenia, jestem pewien.

- Doprawdy?

- Przysięgam, że byłoby wspaniale.

- Chciałabym przedtem zobaczyć pisemne referencje wystawione przez Elenę i pozostałe fikcyjne kochanki.

- Są jak najbardziej rzeczywiste, lecz jeśli chodzi o referencje, to w tym szczególnym przypadku...

- Nie martw się, na pewno ci je wystawią, bo wezmą pod uwagę materialne korzyści. Z pewnością chyba hojnie je wynagradzasz, co?

Z przyjemnością stwierdziła, że go ubodła. Oczy mu pociemniały.

- Być może zasłużyłem sobie na to, co usłyszałem - rzekł po chwili. - Zresztą mniejsza z tym. Mam dla pani uczciwą propozycję...

- Bez pytania Lorenza o opinię?

- Jeśli się pani zgodzi, wyjdzie mu to tylko na dobre.

- Czy zawsze potrafi pan wszystkich przekonać do swojego zdania?

- Cierpliwością i perswazją.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Czy tylko tyle trzeba, by w końcu mnie uwieść?

Nagle się zaniepokoił.

- Nie wiem - odparł powoli. - Po prostu jeszcze nie wiem.

Sytuacja przypominała grę w szachy i robiła się coraz bardziej interesująca. Heather ruszyła królową do ataku.

- Być może oferta była zbyt niska - mruknęła.

- Co chce pani przez to powiedzieć?

- Czyżby nie wiedział pan, że cnotliwa kobieta jest dwa razy droższa niż jej rozwiązła siostra?

- Owszem, wiem. I co teraz?

- Proszę bliżej, powiem to panu na ucho.

Powoli pochylił się w jej stronę. Heather wyciągnęła się w przód, aż jej oddech musnął jego policzek.

- Nie chciałabym pana, nawet gdyby był pan jedynym mężczyzną na świecie. Niech się pan wypcha swoimi pieniędzmi! Zrozumiano?

Odsunął się i spojrzał jej prosto w oczy. W jego wzroku widać było niedowierzanie.

- Jest pani nieprzewidywalna i bardzo odważna.

- Odwaga nie jest tu potrzebna, po prostu nie ma mi pan nic do zaferowania.

- Z wyjątkiem tego, że decyduję o małżeństwie Lorenza, a już zwłaszcza o tym, kogo przyjmujemy do rodziny...

- Zatem odetchnie pan z ulgą, wiedząc, że to nie ja. - Wyprostowała się w krześle i zmierzyła go wściekłym wzrokiem.

- Postawmy sprawę jasno. Mam nadzieję, że Lorenzo nie zamierza mi się oświadczyć, bo przez wzgląd na pana powiem mu „nie”.

- Heather! - usłyszała za sobą oburzony głos Lorenza, który właśnie wrócił.

Zerwała się na nogi.

- Przykro mi, Lorenzo, to już koniec. Nasz uroczy romans należy włożyć między bajki, bo nadciągnęła rzeczywistość w postaci twojego brata.

- Nie odchodź. - Wziął ją za rękę. - Kocham cię.

- I ja ciebie, ale mówię: żegnaj.

- Wszystko przez niego? Czemu?

- Sam go spytaj. Ciekawe, czy ci powie.

Wyrwała się i odeszła. Lorenzo chciał ruszyć za nią, lecz Renato poskromił go wzrokiem.

- Zostaw to mnie - warknął.

Dyszająca furią Heather była już blisko wyjścia, gdy Renato ją dopędził.

- Nie bądź śmieszna - powiedział, chwytając ją za rękę.

- Wcale nie jestem śmieszna - odparła, wrywając się. - Śmieszne jest to, że usiłujesz przestawiać ludzi jak pionki na szachownicy.

- Jak dotąd szło mi bez trudu - zakpił.

- Pewnie dlatego, że nie spotkaliśmy się wcześniej.

- W rzeczy samej nie miałem...

- Była to krótka i niezbyt przyjemna znajomość, która właśnie się skończyła. - Gwałtownie się odwróciła i wybiegła na ulicę. Noc na Piccadilly dźwięczała klaksonami i jaśniała światłami aut.

Renato znów złapał ją za rękę.

- Heather, wróć do środka i porozmawiajmy spokojnie.

- Nie jestem spokojna. Najchętniej rozbiłabym ci coś na głowie.

- Mścisz się na Lorenzo, bo jesteś na mnie zła, a to nie fair.

- Nie fair jest to, że ma takiego brata. On sobie nie wybierał rodziny, ale ja jestem w innej sytuacji.

- W porządku, obrażaj mnie, ile zechcesz.

- Po tym, jak mnie potraktowałeś, nie potrzebuję zachęty!

- Ale nie obrażaj Lorenza.

- Tylko unieszczęśliwiamy się nawzajem. A teraz bądź łaskaw mnie puścić, albo zawołam policję.

Pobiegła na drugą stronę ulicy, bo dostrzegła nadjeżdżającą taksówkę. Była zbyt wzburzona, by zachować ostrożność. Zdawało się jej, że przez hałas uliczny słyszy głos wołającego ją Renata. Nie widziała zbliżającego się samochodu, gdy nagle oślepiły ją światła reflektorów. Jak spod ziemi wyrósł Renato, który odepchnął ją na bok. Ktoś krzyzczał, rozległ się ogłuszający pisk hamulców. W następnej chwili leżała na jezdni.

Była przerażona, ale szczęśliwie nie odniosła poważniej-

szych obrażeń. Wokół natychmiast zebrał się tłum gapiów, przez który przedarł się Lorenzo.

- Mój Boże! Heather!

W jego głosie słychać było narastające przerażenie, nie patrzył jednak na nią, tylko na swego brata. Renato leżał na jedni, brocząc krwią z rany na ramieniu. Nagle Heather zrozumiała, co tak przeraziło Lorenza. Renato musiał mieć przeciętą arterię. Krew lała się strumieniem i żeby go uratować, należało działać błyskawicznie.

- Dawaj krawat! - krzyknęła do Lorenza. - Szybko!

Zaczął go ściągać, a Heather gorączkowo szukała pióra w torbie. Sprawnie owinęła krawatem rękę Renata, powyżej rany zawiązała węzeł, wsunęła pod spód pióro i przekręciła je. Renato utkwiał w niej wzrok, lecz ona nie zwracała na to uwagi, tylko obracała piórem, aż wreszcie - dzięki Bogu - tętnica została zamknięta i krwawienie ustało.

- Lorenzo - jęknęła.

- Daj - odparł. - Ja się tym zajmę.

- Dzięki, czuję się nieco... - odparła nieobecny głosem.

- Nie martw się, nie zemdlejesz - mruknął Renato.

- Nie?

- Takie jak ty nie mdleją. Działają, wydają rozkazy, lecz nigdy nie okazują słabości.

Głos miał cichy, lecz słyszała każde słowo.

- Proszę zrobić przejście.

Wreszcie pojawiła się karetka, a sanitariusze przepchnęli się przez tłum. Policjant rozmawiał z kierowcą, który załamując ręce, dowodził swej niewinności. Heather wzięła się w garść. Wciąż miała coś do zrobienia.

- To nie była jego wina - powiedziała pospiesznie do policjanta. - Wybiegłam wprost pod koła.

- Dobrze, panienko, porozmawiamy w szpitalu - odparł młody posterunkowy.

Lorenzo pomógł jej wsiąść do karetki i usiadł obok. Otulił

Heather swoją marynarką, by przeciwdziałać skutkom szoku. Renato wyglądał upiornie, widać było, że ledwie uszedł z życiem. Gdy sanitariusz podał mu tlen, wreszcie otworzył oczy. Jego wzrok błędził od Heather do Lorenza.

Wyglądało na to, że chce im coś przekazać.

W szpitalu Renato trafił na ostry dyżur, a obrażenia Heather zostały opatrzone. Na korytarzu zastała Lorenza siedzącego obok dwóch policjantów. Powtórzyła im to, co mówiła wcześniej, usprawiedliwiając kierowcę. Wreszcie poszli sobie i mogła zostać sam na sam z Lorenzem.

Objął ją.

- Wszystko w porządku, kochanie?
- Tak, to tylko zadrapania. Co z Renatem?
- Jest tam. - Pokazał na drzwi naprzeciw. - Zatrzymali krwotok i zrobili mu transfuzję. Będzie musiał poleżeć kilka dni, ale wyzdrowieje.

Pojawił się lekarz.

- Jedno z was może wejść na chwilę.
- Jestem jego bratem - powiedział Lorenzo - a to moja narzeczona.

- Dobrze, ale zachowujcie się cicho.

Renato wyglądał mniej niepokojąco bez zakrwawionego ubrania, lecz wciąż był bardzo blady. Leżał z zamkniętymi oczyma, a o tym, że żyje, świadczyły jedynie rytmiczne ruchy klatki piersiowej.

- Nigdy nie widziałem go w bezruchu - rzekł Lorenzo. - Zawsze gdzieś pędzi, w przelocie wydając polecenia. Czym cię tak zdenerwował?

- Nieważne. Cokolwiek by to było, nie powinnam narażać jego życia.

- Wiem tylko, że bez ciebie wykrwawiłby się na śmierć. Uratowałaś go. Dziękuję, *amor mia*. Wiem, że jest trudny, ale ma dobre serce. Bogu dzięki, że przy nim byłaś.

- Nie doszłoby do tego, gdyby nie ja - odparła podbudowa-

na zaufaniem, jakim darzył ją Lorenzo, lecz poczucie winy było silniejsze.

Przyciągnął ją bliżej. Oparła głowę na jego ramieniu i usiedli, czerpiąc i dając sobie nawzajem pocieszenie.

- Jesteś zła, że nazwałem cię moją narzeczoną? - spytał po chwili.

- Nie, nie jestem zła.

- Czy kochasz mnie wystarczająco, by wybaczyć mojemu bratu i wyjść za mnie?

Renato otworzył oczy i popatrzył na nich.

- Zgódź się - powiedział. - Nie odrzucaj nas.

- Nas?

- Poślubiając jednego z Martellich, wiążesz się z całą naszą bandą.

- Będę dobrym mężem - kusił Lorenzo.

- Co jeszcze chciałabyś usłyszeć? - spytał Renato.

- Już nic. - Uśmiechnęła się. - Chyba zaryzykuję.

Nagle wszystko się odmieniło. Gwałtowne wydarzenia wieczoru wzburzyły jej uczucia, toteż niesiona ich falą zgodziła się wyjść za Lorenza.

I natychmiast weszła do rodziny, bo Renato serdecznie uściaskał ją zdrową ręką i powiedział:

- Od dziś będę miał siostrę.

W niespełna dwadzieścia cztery godziny miała na palcu pierścionek z dużym brylantem, a dwa dni później żegnała obu braci na lotnisku Heathrow.

Kiedy miesiąc później leciała do Palermo, wciąż nie mogła uwierzyć, że do tego doszło. Towarzyszyła jej dr Angela Wenham, czyli Angie, najbliższa przyjaciółka i współlokatorka, która korzystała z zasłużonego urlopu.

- Cieszę się, że wybrałaś mnie na druhenę - powiedziała Angie. - Poza tym to wspaniale, że spędzę kilka miłych dni.

Mądra i ciężko pracująca Angie była również śliczna i zgrabna, a także stanowiła ozdobę każdego towarzystwa, jednak

ostatnia seria nocnych dyżurów w szpitalu wyłączyła ją z towarzyskiego życia. Miała więc nadzieję, że na ślubie Heather odbije to sobie z nawiązką.

- Zabawne, że straciłaś głowę - zaśmiała się Angie. - To bardziej w moim stylu.

- Owszem, to zupełnie do mnie nie podobne - przyznała Heather. - Zwłaszcza sposób, w jaki zachowałam się tamtej nocy. Zazwyczaj jestem cicha i spokojna, a wówczas klęłam i wrzeszczałam, każąc mu iść do diabła...

Angie zaniosała się śmiechem.

- Ty? Klęłaś i wrzeszczałaś? Że też tego nie widziałam!

- Tak było, przysięgam. Powiedziałam mu nawet, że go nie cierpię i dlatego zrywam z Lorenzem.

- Co nie było prawdą?

- Oczywiście, ale rozeźlił mnie do tego stopnia, że mówiłam, co mi przyszło do głowy.

Angie spojrzała na nią szelmowsko.

- Mówiłaś, że ma dwóch braci, prawda?

- Jesteś niepoprawna - roześmiała się Heather. - Poznałam tylko...

- Tego potwora Renata.

- Szczerze mówiąc, nie jest potworem. Byłam wściekła, że mnie sprawdzał, no i tak się stało, że omal przeze mnie nie zginął.

- Opowiedz mi o tym trzecim.

- To przyrodni brat, Bernardo. Ich ojciec miał romans z kobietą z górskiej wioski, a owocem tej miłości jest Bernardo. Kiedy oboje zginęli w katastrofie samochodowej, matka Lorenza wzięła chłopca i wychowała razem ze swoimi synami.

- Co za niezwykła kobieta!

- Wiem. Ma na imię Baptista i jeśli czegoś się boję, to tego, jak mnie przyjmie.

- Przecież czytałaś mi jej list. Był serdeczny.

- Raczej przypominał dobrze spełniony obowiązek, ale tak naprawdę nie wiem, co ona o mnie myśli.

- Ale Lorenzo jest dobrej myśli - pocieszyła ją Angie. - Hej, to chyba już Sycylia!

Z powietrza widać było trójkątną wyspę, oddzieloną od włoskiego buta wąską Cieśniną Mesyńską, która jednak stanowiła wyraźną granicę.

- Sycyliczyk - tłumaczył jej Lorenzo - jest przede wszystkim Sycyliczykiem, a dopiero w drugiej kolejności Włochem. Czasem tylko umownie. Przewinęło się tu tyle ras i nacji, że uważamy się za coś odrębnego.

Gdy wraz z Angie wyszły z cła, wreszcie go zobaczyła. Był z nim jeszcze ktoś. Pomachał i pobiegł w jej stronę. Heather też pospieszyła ku niemu, natomiast Angie dyskretnie została z tyłu. Uśmiechając się, pchała wózek bagażowy i z ciekawością przyglądała się drugiemu mężczyźnie.

Lorenzo objął narzeczoną i namiętnie pocałował.

- Czas bardzo mi się dłużył, kochanie.

- Tak, tak - odparła, odwzajemniając pocałunki.

Zdumiewające, jak bardzo pewnie się tu poczuła. Już w kilka chwil po wylądowaniu na Sycylii Heather wiedziała, że jest w domu, a to mogło jedynie oznaczać, że dokonała słusznego wyboru, decydując się na ślub z Lorenzem.

- Bernardo, mój brat - powiedział wreszcie jej narzeczonemu, wskazując na towarzyszącego mu mężczyznę.

- Przyrodni - mruknął tamten.

- Bernardo, poznaj Heather, moją przyszłą oblubienicę.

Gdy przedstawiła braciom Angie, Bernardo z uśmiechem machnął ręką.

- Już się poznaliśmy - wyjaśnił - kiedy wy, hm... mówiliście sobie dzień dobry.

Wywołało to gromki śmiech. Bernardo wziął wózek z bagażami i poprowadził ich w stronę samochodu, gdzie poprosił Angie, by usiadła obok niego na przednim siedzeniu.

- Pewnie woła, by im nie przeszkadzać - powiedział z uśmiechem.

Nadmiar wrażeń sprawił, że Heather zapamiętała jedynie niezwykle barwy, idealnie błękitne niebo i przejrzyste powietrze. Bernardo ruszył wzdłuż wybrzeża. Wkrótce pojawiła się Residenza Martelli.

Heather przyglądała się jej z zachwytem. Lorenzo opowiadał jej o domu, o tym, że został zbudowany na zboczu góry z widokiem na morze, ale nie rzekł ani słowa, jaki był piękny. Wyrastał przed nimi stopniowo, piętro po piętrze, balkon po balkonie, a wszystko tonało w kwiatach. Geranium, jaśmin, białe i czerwone oleandry, powoje, wszystkie kwiaty spletały się w oszołamiającą gamę kolorów, która jednak tworzyła idealną wprost harmonię.

Jechali krętą drogą, która to oddalała się, to przybliżała do domu, aż wreszcie dotarli do podjazdu. Szerokie stopnie wiodły do zwieńczonego łukiem wejścia z otwartymi na oścież drzwiami. Pojawiła się w nich drobna, starsza kobieta, która szła wolno, podpierając się laseczką. Zatrzymała się na szczycie schodów.

- To moja matka - powiedział Lorenzo i biorąc Heather za rękę, poprowadził ją w stronę schodów.

Baptista wyglądała władczo, mimo iż sięgała synowi zaledwie do ramienia. Była dopiero po sześćdziesiątce, lecz postarzała ją choroba. Siwe włosy okalały twarz o ostrych rysach, a żywe, niebieskie oczy potrafiły wypatrzeć wszystko.

Jednak Heather dostrzegła ciepło w jej spojrzeniu, a gdy objęły ją chude ramiona, była zaskoczona siłą, z jaką uściśnęła ją starsza pani.

- Witaj, kochanie - powiedziała radośnie Baptista. - Witaj w rodzinie.

Równie ciepło przywitała Angie.

- Kiedy już obejrzycie swój pokój i rozpakujecie bagaże, odpoczniemy sobie razem.

Dom nazwany skromnie Residenza, mógł śmiało uchodzić

za pałac. Wzniesiony w stylu średniowiecznym z pięknego żółtego kamienia, miał długie dachówki i zdobione mozaiką korytarze. Pokoje były wykończone marmurem, czasami gobelinami. Wszędzie Heather widziała bogactwo, piękno, elegancję i oznakę władzy.

Wraz z Angie dzieliły wielki pokój. Stały tam dwa olbrzymie łoża z baldachimem, a białe siatkowe zasłony współgrały ze zwieszającymi się z wysokich okien firanami. Za oknami widać było wielki ogród, a dalej ziemię ciągnącą się aż po zwieńczony zamglonymi górami horyzont. Wszystkie barwy odznaczały się nieznaną przedtem Heather intensywnością.

W porównaniu z pastelowymi odcieniami Anglii, ich jaskrawość i nasycenie przyprawiały o zawrót głowy.

Pokojówka pomogła się im rozpakować, potem zaprowadziła na otaczający dom taras, gdzie przy małym prostym stoliku siedziała Baptista i spoglądała w stronę zatoki. Towarzyszyli jej Bernardo i Lorenzo. Natychmiast przynieśli krzesła i po chwili wszyscy już zasiedli, a w kieliszkach królowała marsala. Na większym, stojącym obok stole przygotowano sycylijski sernik, kawowe lody z bitą śmietaną, kandyzowane owoce i mnóstwo innych smakołyków.

- Nie znałam waszych gustów, więc kazałam podać te rozmaitości - mruknęła Baptista.

Jedzenie i wino smakowały doskonale. Przed palącym słońcem chronił zarośnięty daszek, orzeźwiały lekki wiaterek. Heather zastanawiała się, jak mogła żyć przed przybyciem w to cudowne miejsce. Lorenzo podchwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się tak, że nie mogła tego nie odwzajemnić.

- Wystarczy - oświadczyła władczo Baptista i skarciła go klepieniem w rękę. - Będiesz miał dość czasu na strojenie głupich min, synu. A teraz odejdz, chcę porozmawiać z twoją oblubienicą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Lorenzo oddalił się, a Bernardo zajął się oprowadzaniem Angie po ogrodzie, Baptistą napełniła kieliszek Heather.

- Wiem od Renata, że twoje zdecydowane działanie ocaliło mu życie - powiedziała. - Od tej chwili zostałąśmy przyjaciółkami.

- Jest pani bardzo uprzejma - odparła Heather - ale czy nie wspomniał, że to ja naraziłam go na niebezpieczeństwo?

- Myślę, że to jego wina. Zdenerwował cię tym zadzieraniem nosa. Skarciłam go za to surowo.

Heather nie mogła sobie tego w żaden sposób wyobrazić, lecz udało się jej nie uśmiechnąć.

- Będiesz kimś ważnym w naszej rodzinie - ciągnęła Baptistą. - Bardziej, niż przypuszczasz. Lorenzo wspominał, że twoi rodzice niestety już nie żyją.

- Matka zmarła, gdy miałam sześć lat, a ojciec nie potrafił sobie bez niej dać rady. - Heather urwała. Rzadko opowiadała o tym, bo nie chciała okazać się nieoljalną wobec tego dobrego człowieka, który pragnął jak najprędzej dołączyć do żony. Nagle jednak poczuła chęć zwierzenia się przed Baptistą. - Pił za dużo i w końcu stracił pracę.

- A ty się nim opiekowałeś - szepnęła Baptistą.

- Opiekowaliśmy się sobą nawzajem. Był bardzo miły i kochałam go. Kiedy miałam szesnaście lat, dostał zapalenia płuc i po prostu zgasł. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Wybacz, kochanie”.

Łkała nad grobem ojca, nie mogąc pogodzić się z tym, że nie zdołała mu pomóc. Walka o przetrwanie, stały brak pieniędzy,

wszystko to zniweczyło marzenia o studiach. Podjęła pierwszą pracę, jaką znalazła. Opowiedziała o tym w kilku słowach, ale miała wrażenie, że Baptista ją rozumie. Rozmawiały przez godzinę i z każdą chwilą Heather czuła, że staje się coraz bliższa tej władczej kobiecie. Gdy wreszcie Lorenzo wetknął głowę do środka i spojrzął na nie z pytającą miną, obie kobiety uśmiechnęły się zapraszająco. Z radością dołączył do nich, przynosząc świeże ciasto.

Pojawił się też Renato. Kiedy ostatni raz widziała go na lotnisku w Londynie, wyglądał bardzo blado, a rękę trzymał na temblaku, lecz zdrowie i dawna energia już mu powróciły. Patrząc na niego, przeżyła lekki wstrząs, zdążyła bowiem zapamiętać, jak był potężnie zbudowany. Tu, na ojczystej ziemi, pod palącym słońcem i wśród żywych kolorów, wyglądał jeszcze bardziej imponująco.

Renato podszedł najpierw do matki, pozdrawiając ją z szacunkiem i miłością, potem zwrócił się do Heather:

- Witaj, siostró - odezwał się, całując ją w policzek.

Poczuła zapach jego skóry zmieszany z wodą kolońską. Potem odsunął się, by żartobliwie klepnąć Lorenza w szczękę, a ten odwzajemnił poufałość i przez chwilę bracia przepychali się niby mali chłopcy, zachowując się jak rozbrykane źrebięta, śmiejąc się przy tym wesoło. Wreszcie pokleпали się nawzajem po plecach.

Baptista spojrzała na Heather. Widać było, jak bardzo starsza pani jest dumna ze swoich wspaniałych synów. Heather przytaknęła skinieniem głowy, mając nadzieję, że i ona będzie dumna ze swoich.

Wreszcie uśmiechnięty Renato usiadł naprzeciw niej. Był ubrany w brązowe spodnie i koszulę z krótkim rękawem. Spod białego materiału wyłaniała się ostro kontrastująca ciemna opalenizna na rękach. Czarne włosy, dłuższe niż poprzednio, opadały mu na czoło, więc odsunął je niecierpliwym gestem. Heather miała wrażenie, że w porównaniu z nim wszystko wypada

blado. Tylko przez samą swą obecność, mimo niedbałej pozy na krześle, Renato ścigał na siebie uwagę wszystkich obecnych:

Zaczęło się ściemniać. Ktoś spytał, gdzie podziali się Bernardo i Angie, więc Lorenzo ze śmiechem poszedł ich szukać. Heather przypomniała sobie rozmowę z Angie w samolocie i miała nadzieję, że przyjaciółka nie uległa swej romansowej naturze.

Nadchodził czas kolacji. Heather poszła więc do pokoju, by się przebrać. W chwilę potem zjawiała się tam Angie. Oczy jej błyszczały.

- Dobrze się bawiłaś? - spytała Heather.
- Owszem, dziękuję - odparła niewinnie Angie.

Ledwie skończyły się przebierać, usłyszały pukanie do drzwi i wkroczyła Baptista, niosąc czarne pudełeczko.

- Doskonała - uśmiechnęła się na widok sukni ślubnej, którą Heather powiesiła na stojaku przy oknie. - To będzie idealnie pasowało. - Z pudełeczka wyjęła tiarę z bezcennych pereł. - Legenda głosi, że kiedyś zdobiła głowę Marii Antoniny - powiedziała - a później trafiła w ręce rodziny Martellich i przez pokolenia przytrzymywała welon panny młodej.

- Ale... to zbytnia hojność. A co ze ślubem Renata? Czy nie spodziewa się, że to jego...

- To nie ma nic do rzeczy - oznajmiła władczo Baptista. - Skoro upiera się jak osioł, jeśli chodzi o małżeństwo, to jego wina. Chodź tu i przymierz.

Tiara trzymała się świetnie bujnych włosów Heather, najważniejsze było jednak to, że Baptista zaakceptowała ją jako przyszłą synową. Mimo to ulżyło jej, gdy dowiedziała się, że tiara poczeka w sejfie do dnia ślubu.

Widząc przepych Residenzy, Heather cieszyła się, że przywiozła kilka drogich sukienek... no, nie aż tak bardzo, bo kupiła je w „Gossways” ze specjalnie dla niej ustaloną zniżką, co było miłym, ale i niezmiernie rzadkim gestem ze strony kierownictwa.

Dzięki temu mogła wystąpić w średniowiecznej jadalni w bladej, żółtej jedwabnej sukni bez ramiączek, która uwydatniała jej kształty, choć nie była ostentacyjnie wyzywająca. Towarzyszyła jej Angie w ostrych granatach i zieleniach, jednak Lorenzo patrzył tylko na Heather, a i Renato nie odrywał od niej wzroku.

Baptista wzięła przyszlą synową za rękę.

- Oto nasz gość honorowy - oświadczyła, przedstawiając ją kilku miejscowym notablom, a potem usadziła ją u szczytu stołu między sobą i Lorenzem, co wprawiło Heather w zakłopotanie, bo wszyscy traktowali ją jak królową.

W dodatku musiała zaakceptować każde kolejne danie. Przygotowano istną ucztę, a Baptista wyjaśniła jej, że kuchnia odbywa próbę generalną przed przyjęciem weselnym. Podano najlepsze sycylijskie potrawy. Na początek faszerowane pomidory, sałatkę pomarańczową, ryżowe klopsiki z mięsem, potem ryż we wszelkich możliwych odmianach, no i oczywiście makaron z sardynkami i kalafiozem, a były to tylko przystawki.

Zanim pojawiło się duszone jagnię, zraziki wołowe i królik na słodko-kwaśno, Heather miała już dosyć. Wiedziała jednak, że uskarżając się na brak apetytu, obraziłaby wszystkich, którzy pracowicie przygotowywali ucztę na jej cześć.

- Już się najadłaś? - spytała ze zrozumieniem Baptista.

- Muszę jeszcze spróbować deserów - odparła Heather. - Wyglądają zachęcająco.

Rzeczywiście tak było, a w dodatku wszyscy łapczywie spoglądali w stronę łakoci.

Męstwo Heather zostało docenione i nagrodzone.

- Doskonale, moja córko - szepnęła jej na ucho Baptista.

Wciąż była pod wrażeniem trzech braci. Ubrani w ciemne garnitury, wyglądali naprawdę wspaniale. Lorenzo, najwyższy i najprzystojniejszy, Bernardo, szczupły i śniady o zniewalającym uśmiechu, no i Renato, twardy, silny, nie oglądający się na nikogo. Byłby z niego trudny orzech do zgryzienia, pomyślała.

Podczas kolacji dwukrotnie proszono go do telefonu.

- Bernardo mówi, że Renato jest rodzinnym pracusiem, a Lorenzo czarusiem - mruknęła Angie, gdy wstały od stołu.

- A jaki jest Bernardo? - zapytała niewinnie Heather.

- Powiem ci potem - szepnęła Angie.

Goście zaczęli się rozchodzić.

- Chodź - szepnął Lorenzo, wyciągając Heather z jadalni.

Prowadził ją w górę po schodach i długim korytarzem, aż dotarli do dwuskrzydłowych dębowych drzwi. Za nimi krył się przestronny wielki pokój, obwieszony gobelinami.

- To była sypialnia wujka, lecz teraz... podejdź tu.

Objął ją, a podczas pocałunku zapomniała o wszystkim. Było jej tak dobrze. Wreszcie znalazła się w domu.

- Przepraszam - odezwał się ktoś z tyłu. Oskoczyli od siebie i w progu ujrzeli uśmiechniętego Renata. - Wybaczcie, jeśli przeszkodziłem. Jak ci się podoba wasz apartament?

- Co takiego?

- Te pokoje tworzą odrębną całość - wyjaśnił Lorenzo. - Będą w sam raz dla nas.

- To nie będziemy mieli własnego domu? - zdumiała się Heather.

- To będzie nasz dom.

- Nie zamierzam mieszkać razem z twoim bratem.

- Kiepska sprawa - przyznał Renato.

- To nic osobistego... - zaczęła.

- Chyba raczej tak - odparł, spoglądając jej w oczy.

- Jeśli tu zostaniemy, Lorenzo będzie, jak przedtem, na każde twoje skinienie.

- A czy starczy ci czasu na znalezienie domu przed ślubem? - spytał rzeczowo Renato. - Oczywiście Lorenzo mógł już coś wybrać, ale chyba wolałabyś to zrobić sama. Skąd ta zła opinia o mnie?

- Przeczucie.

- Błędne - uśmiechnął się bezwstydnie.

- Nic podobnego. - Też się uśmiechnęła. Cóż za czarujący diabeł.

- Domu poszukasz później - rzekł Renato. - To musi wam chwilowo wystarczyć.

Jego słowa brzmiały na pozór rozsądnie, lecz poczuła niepokój. Renato lubił rządzić innymi, często wykorzystując w tym celu tak zwane mądre rady. Z jego wzroku wyczytała, że odgadł, o czym myśli.

- Ale tylko tymczasowo - nie ustępowała. - Jak tylko wrócimy z podróży poślubnej...

- Przedtem Lorenzo jedzie służbowo do Nowego Jorku.

- Zaraz... - zaczęła, szykując się do walki.

- Zakładam, że chciałabyś mu towarzyszyć.

Wytrącił jej broń z ręki. Marzyła przecież o podróży do Nowego Jorku.

- To przedsmak podróży poślubnej - dodał Renato.

- Tylko mi nie mów, że to też zorganizowałeś!

- Pomyślałem sobie, że mógłbym pożyczyć wam mój jacht na kilka tygodni. Załoga zrobi wszystko, a wy możecie się bawić i odpoczywać.

- To piękna łódź, kochanie - wtrącił Lorenzo. - Ma klimatyzację i...

- Widzę, że obaj wszystko uzgodniliście. A może nie lubię żeglować albo cierpię na morską chorobę?

- Cierpisz? - spytał Renato.

- Nie wiem, nigdy dotąd nie żeglowałam.

- Więc im szybciej się dowiesz, tym lepiej. Jutro Lorenzo leci do Sztokholmu nadgonić spóźnione terminy. Zabiorę cię na jacht i sama zobaczysz, czy ci to odpowiada.

Heather miała nadzieję, że popłynie z nimi Angie, ale ta zamierzała spędzić dzień z Bernardo.

- Pokażę mi swą rodzinną wioskę w górach - zwierzyła się przyjaciółce.

- Znasz go dopiero od wczoraj - zaprotestowała Heather.
- Wiem - zachichotała Angie.
- Bądź ostrożna.

Angie promieniała pewnością siebie, dość typową dla młodej kobiety, która jak dotąd zawsze wodziła mężczyzn za nos. Roześmiała się więc beztrąsko, a po chwili Heather słyszała, jak śpiewa pod prysznicem.

Bez wątpienia „Santa Maria”, trzydziestometrowy jednomasztowiec, przyćmiewała wszystko, co cumowało w małej zatoce w Mondello. Renato zaparkował auto i pokazał łódź.

- I co o niej sądzisz? - spytał z miłością i dumą.
- Jest piękna - przyznała.

Wskoczył lekko na pokład i odwróciwszy się, złapał Heather oburącz w pasie. W następnej chwili frunęła w powietrzu.

- W porządku? - spytał.
- Tak - odparła bez tchu. Zaskoczył ją tym manewrem.

Przedstawił jej ustawioną w szeregu załogę.

- To Alfonso, mój kapitan, Gianni i Carlo, załoganci. A to - dodał, wskazując na małego człowieka - Fredo, kucharz. Potrafi przyrządzić wszystko, od prostych przekąsek po najbardziej wyrafinowane dania.

Słońce przypiekało ostro, a silny wiatr omiatał zatokę. Wkrótce wypłynęli na otwarte morze. Po kilku minutach Heather przyzwyczała się do kołysania i nawet zaczęło sprawiać jej to przyjemność.

- To jak - spytał Renato - chcesz wracać, wywiesić się za burtę czy mnie przez nią wyrzucić?

- To ostatnie brzmi całkiem nieźle - roześmiała się.

Zawtórował jej, odsłaniając piękne, białe zęby, kontrastujące z opalenizną. W Anglii był zdenerwowany i spięty, lecz u siebie zmienił się nie do poznania. Ubrany był również inaczej, bo wczorajszy elegancki garnitur zastąpiły granatowe szorty i biała rozpięta pod szyją koszulka bez rękawów. Emanowała z niego żywotność, siła i męskość.

- Pokażę ci twoje królestwo - rzekł, biorąc ją za rękę.

Wnętrze było luksusowe. W kambuzie Fredo, uzbrojony w najnowsze urządzenia, gorączkowo przygotowywał posiłek. Na końcu wąskiego korytarza znajdowała się sypialnia właściciela połączona z łazienką. Wszystko było wyłożone brzozywym drewnem, a pośrodku królowało podwójne łóżce, idealne na noc poślubną.

- To na dziś twoja kwatery. Może przebierzesz się w kostium kąpielowy?

- Nie wzięłam żadnego.

Otworzył szafkę pełną kostiumów. Heather zdębiała. Musiało być ich z dziesięć, w różnych kolorach, fasonach i o różnym stopniu śmiałości.

- Ale skąd...? - zaczerwieniła się, widząc jego wzrok. - Zresztą wolę nie pytać.

- Chyba nawet nie musisz, co?

Jego upodobania były tak oczywiste, a szczerłość tak bezwstydną, że nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. Sięgnęła po pastelowy kostium, lecz Renato złapał ją za rękę.

- Nie ten - powiedział. - Tamten.

Pokręciła głową.

- Nie mogę...

- Czemu, jest dość skromny.

Rzeczywiście, jak na bikini był wręcz staroświecki, lecz Heather zawsze uważała się za stworzoną do jednoczęściowego kostiumu.

- Nie pasuje mi wiśniowy - upierała się. - Mam zbyt jasną karnację.

- Żaden przepis nie zabrania, byś włożyła czerwony.

- To prawda.

Wyszedł, a Heather stwierdziła, że akurat tu ów jaskrawy kolor wydaje się na miejscu. Znalazła pasującą wstążkę i przewiązała nią głowę, pozwalając włosom rozsypać się swobodnie. Na wpół obnażone ciało okryła białą, jedwabną bluzką.

Po powrocie na pokład zastała Renata na rufie, przy stole z przekąskami i wysokimi kieliszkami, osłoniętym przed słońcem markizą. Gdy Heather usiadła, Renato podał jej kieliszek. Schłodzone wino było wyborne, a migdałowe ciasteczka przepyszne. Pomyślała, że z pewnością szybko przywykłyby do takiego życia.

- Sycylia leży w centrum Morza Śródziemnego - wyjaśnił Renato. - Dlatego łatwo dotrzeć stąd wszędzie. Do Tunezji, w drugą stronę do Grecji, można też żeglować wzdłuż włoskich wybrzeży.

- Dokąd popłyniemy dzisiaj?

- Pokręcimy się wokół wyspy, potem wrócimy. Znajdziemy cichą zatoczkę i wykapiemy się. Czy masz chorobę morską?

- Nie, czuję się wspaniale. - Odetchnęła z zachwytem słonym powietrzem. - Cudownie!

- Jeszcze zrobimy z ciebie żeglarza - uśmiechnął się.

Wzniesli toast i Heather spróbowała owoców w cukrze. Wyglądały tak idealnie, że w pierwszej chwili uznała je za sztuczne. Potem Renato przejął ster. Stała obok niego, wiatr rozwiewał jej włosy, słona mgiełka zraszała twarz. Nagle ogarnęło ją poczucie szczęścia.

- Poopalamy się? - zaproponował. - Najpierw jednak posmaruj się kremem ochronnym. Masz zbyt jasną karnację.

- Nigdy nie spiekłam się na słońcu - odparła.

- Anglicy - zauważył pogardliwie Renato. - Co ty wiesz o upałach w moim kraju? Nawet na lądzie są groźne, jednak na wodzie odbłask potęguje siłę słońca. Krem jest w kabinie.

Wybrała jeden z wielu znajdujących się w łazience olejków i wróciła, by wyciągnąć się na pokładzie. Renato patrzył, jak rozprawdza jedwabistą ciecz po rękach i nogach.

- Odwróć się i daj mi to - powiedział. - Pomyśl, co powiedziałby mój brat, gdybyś w dniu ślubu wyglądała jak homar z rusztu. Drzę na samą myśl.

- Drżysz? - parsknęła śmiechem. - Ty?

- Wierz mi, wbrew pozorom mam zajęcze serce.

Podawała mu olejek i położyła się na brzuchu. Dotyk palców Renato był zdumiewająco lekki i delikatny. Oparła głowę na rękach i odprężyła się.

Przez przymknięte powieki obserwowała promienie słońca tańczące po pokładzie. Hipnotyczny rytm masażu sprawił, że świat się rozplątał gdzieś na pograniczu jawy i snu. Krew leniwie krążyła w żyłach...

Nagle oprzytomniała, wyrwijąc się z trudem z gęstego obłoku doznań. W oddali krzyczały mewy, fale z trzaskiem uderzały o burzę, lecz wszystko zagłuszało donośne bicie jej serca. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że Renato patrzy na nią ze zdumieniem.

- Muszę wracać do steru - powiedział zmienionym głosem.

- Tak - odparła słabo - musisz.

Ulżyło jej, gdy sobie poszedł. Ze zdziwieniem stwierdziła, że nic się nie zmieniło. Serce stopniowo wróciło do normalnego rytmu. Czuła się wyczerpana jak po biegu. Renato musiał mieć podobne doznania. Leżała, starając się wszystko przemyśleć i nawet nie zauważyła, kiedy usnęła.

Obudziło ją lekkie dotknięcie.

- Rzuciliśmy kotwicę - powiedział Renato. - W cichej zatoczce.

„Santa Maria” miała niewielki ponton, który po wyposażeniu w kosz piknikowy został opuszczony na wodę. Renato pomógł jej wsiąść i wylądowali na małej, bezludnej, złotej plaży.

- Wykapmy się przed jedzeniem - zaproponował. Wziął ją za rękę i pobiegli po żółtym piasku.

Woda była rozkosznie chłodna. Zanurzyła się i razem popłynęli na głębiny. Nigdy przedtem nie oddalała się tak bardzo od brzegu, lecz obecność Renata dodała jej odwagi.

- Zostańmy jeszcze trochę - powiedział, gdy znów poczuli grunt pod stopami.

- Nie, rozpakuję kosz. W tym czasie możesz jeszcze popływać.

Kiedy się obejrzała, Renato znikł. Woda wydawała się przejrzysta, a jego nie było widać.

Z wolna podniosła się, mając wrażenie, że ciemna chmura przesłoniła słońce. Pusta plaża przypominała jej nagle martwy, księżycowy krajobraz.

Raptem z wody wyłoniła się głowa Renata i świat wrócił do normy. Pomachali do siebie. Heather zorientowała się, że wstrzymała dech.

- Przestraszyłeś mnie - wytknęła mu, gdy wracał plażą.

- Wybacz - uśmiechnął się. - Lubię długo nurkować.

Wytarł się ręcznikiem i usiadł obok niej. Dostrzegła paskudną bliznę przy nadgarstku.

- Drobiazg - rzekł. - Już się zagoiło, widzisz?

Wyciągnął ku niej rękę. Wzięła ją w dłonie, by lepiej obejrzeć bliznę. Rana zagoiła się pięknie, lecz Hether dopiero teraz mogła się zorientować, jak była groźna. Silna męska ręka wyglądała dość dziwnie przy jej delikatnych dłoniach.

- A ja zawsze twierdziłem, że żadna kobieta nie odcisnie na mnie trwałego piętna. No i proszę.

- Mało śmieszne. - Poczowała ukłucie w piersi.

- Dobrze, porozmawiajmy poważnie. To, co się stało tamtej nocy, powiedziało mi o tobie wszystko. Najpierw kazałaś mi się wypchać, w chwilę potem z determinacją i chłodnym opanowaniem ratowałaś mi życie, mimo że sama się nieźle potłukłaś, a gdy wydawało się, że za chwilę zemdlejesz, pozbierałaś się, by bronić niewinności kierowcy.

- To moja angielska rezerwa i skuteczność - droczyła się.
- Słyniemy z opanowania.

- Czy coś wytrąca cię z równowagi?

- Jak sam zauważyłaś, na ogół nic. - Uśmiechnęła się.

- No jasne. Lepiej teraz coś zjedzmy.

Przekąski były pyszne. Renato wyjaśnił, że Fredo przygoto-

wał je na jej cześć. Kiedy pili wino, lekki ruch jego głowy odłonił kolejną bliznę. Wyglądała jak ślad zębów dzikiego zwierza. Zastanawiała się, co to mógł być za stwór. Renato podchwycił jej spojrzenie i potarł szramę.

- Przepraszam. - Była zła na siebie za wścibstwo."

- Nieważne. - Wzruszył ramionami. - Natura poskapiła mi urody, a że pajacowałem na motorze, zasłużyłem sobie na pamiątkę.

- Miałeś wypadek motocyklowy?

- Byłem niegrzecznym chłopcem. Kupiłem szybki motor i zacząłem wariować. Policjanci co i rusz mnie upominali, ale jako Martelli miałem przywileje. Kiedyś wszedłem za szybko w górską pętlę. Omal się nie zabiłem, a ta blizna została mi jako wspomnienie młodzieńczej głupoty.

- Trudno mi to sobie wyobrazić. Jesteś taki opanowany...

- Poznałem wówczas bardzo boleśnie konsekwencje braku rozwagi. W tym mniej więcej czasie zginął ojciec, a firma podpadała pod kierownictwem nieudolnego wuja. Ktoś musiał ją ratować.

- I w ten sposób poświęciłeś swoje życie interesom?

- To lepsze, niż je głupio narażać. Teraz nawet odczuwam satysfakcję.

Pomyślała, że młodemu, lubiącemu ryzyko chłopcu trudno było włożyć garnitur i zasiąść przy biurku.

- Mama mówiła, że nie za bardzo chciałaś przyjąć wczoraj jej prezent - wtracił.

- Chodzi o tiarę z pereł. To rodowy klejnot, a ty jesteś najstarszym synem. Nie powinienesz jej wręczyć żonie?

- Której nigdy nie będę miał? Bardziej mi odpowiada stan kawalerski.

- No tak, Elena, Julia i reszta wybranek. Nie chce mi się w to wierzyć, wydajesz się bardziej dojrzały.

- Nie zawsze tak myślałem - uśmiechnął się kwaśno. - Była kiedyś kobieta, Magdalena Conti. Obrzydliwie sentymentalna

historia. Wierzyłem naiwnie w różne rzeczy. Otrzymałem wówczas bardzo pouczającą lekcję.

- To dlatego wszystkie kobiety uważasz za łowczyńnię posagów? Zgadza się?

- Możliwe. - Wzruszył ramionami. - Była piękna, czuła i zmysłowa, lecz także chciwa. Pragnęła tylko moich pieniędzy. Czułem to. Powiedziała mi, że jest w ciąży. Poprosiłam ją o rękę. Miałem wiele marzeń...

Milczał, wpatrując się w morze. Nie wiadomo, czy utkwił wzrok w horyzoncie, czy pograżył się we wspomnieniach.

- A potem? - spytała cicho Heather.

- Spotkała innego, bogatszego, z branży filmowej. Podczas naszego ostatniego spotkania dowiedziałem się, jaki jestem nudny. Wyszła za niego.

- Co z twoim dzieckiem?

- Nie urodziła go. Tyle wiem. Może był to zwykły wymysł, a może... - Wzruszył ramionami. - Wolę myśleć, że okłamała mnie, mówiąc o ciąży.

Heather milczała. Cierpiał, a ona bała się go urazić niezręcznym słowem. Jednocześnie zastanawiała się, jaka kobieta mogłaby uważać Renata za nudnego.

- Jediną kobietą, której ufam, jest moja matka - dokończył. - Lorenzo ma szczęście, że cię znalazł.

- Więc można mi ufać? Czyli innym kobietom również?

- Lorenzo umie obdarzać zaufaniem, ja nie. Spotkałem się ze zdradą, więc wybacz, ale straciłem je na zawsze. Podjąłem już decyzję i nie zmienię jej. Przyjmij dar mojej matki, żadna kobieta nie zasługuje na niego bardziej od ciebie.

Napełniła mu kieliszek, przyjął go z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Czy sądzisz, że będziesz tu szczęśliwa? - spytał cicho.

- Wiem to od pierwszej chwili. Na ogół nie jestem impulsywna, ale Lorenzo mnie zmienił.

Popatrzył na nią badawczo.

- I nikt dotąd nie wzbudził w tobie takich emocji?
- Owszem, nawet nie tak dawno. Byliśmy zaręczeni od roku, a on wycofał się na tydzień przed ślubem. Poczulałam się upokorzona i odrzucona.

Nagle przyszło jej coś niepokojącego na myśl.

- Tylko nie myśl, że traktuję Lorenza jako zadośćuczynienie. Jest po prostu taki kochający i serdeczny.

Zdziwiło ją to, że Renato zamyślił się nad czymś głęboko.

- Heather - powiedział w końcu - obiecaj mi, że jeśli kiedykolwiek będziesz miała kłopoty, zwrócisz się do mnie.

- Po co, skoro będę mogła pójść z tym do Lorenza?

- To świetny gość, ale gdybyś potrzebowała rady starszego brata, nie zapominaj o mnie.

W pierwszej chwili chciała to skwitować śmiechem, lecz coś w zachowaniu Renata powstrzymało ją.

- Obiecaj mi, *miu soru* - nalegał.

- Jak mnie nazwałś?

- *Miu soru*. To w dialekcie sycylijskim znaczy: moja siostra.

- A jak będzie: mój brat?

- *Miufрати*. Obiecaj swojemu bratu. Daj słowo.

Zdumiała ją taka natarczywość, ale nie chciała się kłócić.

- Dobrze, obiecuję, *miufрати*.

- Piątka?

- Piątka. - Mała dłoń znikła w jego wielkiej ręce. Przez chwilę czuła drżącą w niej siłę.

- Na dowód, że jestem twoim bratem - dodał - poprowadzę cię przed ołtarz.

- Dzięki - odparła - to bardzo uprzejmie z twojej strony.

- Dla mojej siostry wszystko, co najlepsze. - Podniósł jej rękę i musnął wargami. Oboje nagle zamarli. Heather usłyszała, jak dudni jej serce. Cały świat zdawał się pulsować w przyspieszonym rytmie.

Wyrwawszy gwałtownie rękę, przypatrywała się jej ze zdumieniem. Skąd to dziwne wrażenie, że świat się zmienił, słońce pociemniało, a upał stał się dokuczliwy?

- Powinniśmy wracać - rzekł zmienionym głosem Renato.
- Tak - odparła bezwiednie.

Zanim spakowali i zanieśli rzeczy do pontonu, wszystko minęło i Heather gotowa była przypisać to wybujałej fantazji. Rodzina Martellich przyjęła ją z otwartymi ramionami, co było dla niej nowym, nieznanym doświadczeniem. Gdy wracali na jacht, wiatr wywiał jej z głowy głupie myśli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W drodze do domu Heather spoglądała ciekawie w stronę rufy, gdzie znajdował się dwuosobowy skuter wodny.

- Chciałabyś spróbować? - domyślił się Renato.
- Z rozkoszą.

Powoli opuszczono skuter na wodę. Renato wskoczył na przednie siedzenie, Heather usiadła za nim. Ledwo zdążyła objąć go w pasie, a już pędzili z rykiem przez zatokę. Szybkość, hałas i drgania tak ją oszołomiły, że uchwyciła się mocniej, opierając głowę na jego barku.

- W porządku?! - zawołał, odwracając się Renato.
- Super! - odkrzyknęła.

To była prawda. Wibracje przeniknęły ją na wskroś, wprawiając w drżenie całe ciało, biodra, brzuch i przyciśnięte do pleców Renata piersi. Zalewający ich obłok piany wodnej wywoływał nieznane dotąd uczucia.

Wreszcie skuter zaczął zwalniać, aż zatrzymał się.

- Juhu! - krzyknęła.
- Widzę, że naprawdę ci się podobało. - Odwrócił się do niej z roześmianą twarzą.

- Tak! - odparła uszczęśliwiona. - Jeszcze jak! Gdzie jesteśmy? - Z tej odległości jacht wydawał się maleńki. - Tak daleko?

- To są szybkie zabawki.
- No, to jazda! - krzyknęła.
- Chcesz płynąć dalej?
- Coraz dalej i dalej!

- Heather, co się z tobą dzieje? - roześmiał się, lekko zaniepokojony tym nagłym przypiływem szaleństwa.

- Nic. Wszystko. Cały świat!

- Chyba powinniśmy wracać.

- Nigdy, chcę płynąć przed siebie. Jazda!

- No, to dawaj! - krzyknął Renato, nagle porwany jej entuzjazmem.

Pomknęli ku linii horyzontu. Wkrótce „Santa Maria” znikła im z oczu, co Heather, zamiast odczuć niepokój, uznała za podniecające doświadczenie. Zachłysnęła się poczuciem wolności. Puściła Renata w pasie i teraz trzymała go delikatnie za ramiona. Czuła się bezpieczna, niepokonana.

Nic złego nie mogło się jej przydarzyć.

W chwilę potem ostro skręcili. Usiłowała schwycić się mocno, ale było za późno. Wyleciała z siodełka i z trzaskiem uderzyła o taflę wody.

Przy tej prędkości było to jak zderzenie z murem.

Przez krótką, straszną chwilę pociemniało jej w oczach. Na wpół przytomna, uświadomiła sobie z przerażeniem, że tonie, opadając coraz głębiej. Wreszcie udało się jej wydostać na powierzchnię, lecz wciąż kręciło się jej w głowie. Zauważyła, że Renato oddala się od niej, nieświadomy, że spadała. Krzyknęła, choć nie miała nadziei, by ją usłyszał, i znów poszła pod wodę.

Rozpaczliwie to wynurzała się, to zapadała w głębinę. Była pewna, że utonie, nim Renato zauważy jej zniknięcie. Zaczęła tracić świadomość, wszystko wokół pociemniało...

Ręce, które ją pochwyciły, pojawiły się znikąd. Nagle znów zrobiło się jasno, mogła oddychać. Żyła. Mocno objęła Renata.

- Obejrzałem się, a ciebie nie było - powiedział z przerażeniem w głosie. - Co się stało?

- Nie wiem... nie mogłam...

- Nieważne. Dzięki Bogu, już jesteś bezpieczna.

Skuter kołysał się nieopodal na fali. Renato płynął do niego,

rozgarniając wodę jedną ręką, a drugą podtrzymywał Heather. Tym razem posadził ją z przodu.

- Muszę cię widzieć - warknął. - Znikłaś pod wodą i nie wiedziałem, gdzie cię szukać.

Był równie wystraszony, jak ona. Drżąc, przytuliła się do niego.

- Myślałam, że nikt mnie nie znajdzie - wyjąkała.

- Już w porządku, trzymaj się mocno swego braciszka - powiedział.

Wracali na jacht z umiarkowaną prędkością. Heather siedziała bokiem, przytulona do Renata. O niczym nie myślała, po prostu nie chciała go puścić. Balansowała na granicy utraty świadomości. Wreszcie poczuła, że znalazła się na pokładzie. Renato zniósł ją do kabiny i zapadła w ciemność.

Kiedy się ocknęła, zobaczyła Angie.

- Cześć - uśmiechnęła się przyjaciółka. - Dziwisz się, skąd się wzięłam? Renato zadzwonił do Bernarda, prosząc, by przywiózł mnie na przystań. Jestem tu od kilku minut. Podobno byłaś na wojnie.

Heather od razu poczuła się lepiej.

- Mam jedynie nadzieję, że nie przerwano ci w najciekawszej chwili.

Angie uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nic straconego. Ubierz się i chodźmy na brzeg.

- Tylko narzucę coś na kostium...

- Jaki kostium?

Heather zorientowała się, że okrywa ją tylko płaszcz kąpielowy. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy zdjęła bikini, lecz pamiętała jedynie moment, w którym Renato położył ją na łóżku i kopnięciem zamknął drzwi.

- Czy ty...?

- Nie - odparła Angie. - Tak cię zastałam... - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Bez obaw, nic nie powiem Lorenzowi.

- Nie bądź śmieszna. - Heather poczuła, że się rumieni.
- Chodźmy już do domu.

Zgodnie z zaleceniem Angie, Heather spędziła cały następny dzień w łóżku. Spała jak zabita i obudziła się w dobrej formie. Kiedy jednak zaglądała do niej Baptista lub Angie, wyczuwała jakieś napięcie, ale nikt nie chciał z nią na ten temat mówić. Nie mogła spytać Renata, bo jej nie odwiedził. Wreszcie Angie puściła farbę.

- Renato dzwonił do Lorenza do Sztokholmu, żeby powieścić mu, by wracał, ale ten nie zameldował się w hotelu i nikt nie wie, gdzie go szukać. To podobno jego stały numer.

- Chyba w końcu wróci do domu? - spytała Heather.

- Bez ciebie długo nie wytrzyma, zjawi się wieczorem.

Ta wiadomość postawiła ją na nogi. Przez całe popołudnie szykowała się na powitanie narzeczonego. Gdy tylko wysiadł z samochodu, padła mu w ramiona. Był zdenerwowany, co wzięła za troskę o swoje zdrowie.

- Gdzie jest Renato? - spytał na wstępie. - Muszę z nim natychmiast pomówić.

Pewnie chce go zbesztać, że naraził mnie na niebezpieczeństwo, pomyślała Heather

- Kochanie, nic mi nie jest.

- O tym porozmawiamy później. Teraz Renato.

Znikł w głębi domu i nie pojawił się już tego dnia. Angie i Baptista zapędziły ją wcześniej do łóżka, a rano Lorenzo czekał na nią przy śniadaniu. Był blady, lecz opanowany. Przyrzekał, że nie pokłóci się z bratem.

Odtąd widywali się rzadko. Renato nie wysłał brata za granicę, lecz trzymał go w centrali w Palermo. Wczesnie rano wyjeżdżali do pracy, wracali późnym wieczorem.

Lecz ona nie miała czasu tęsknić, bo cieszyła ją zacieśniająca się przyjaźń z Baptistą. Starsza pani oprowadziła ją po całym domu, a także zadbała, by Heather poznała jak najwięcej przy-

szyłych kuzynów i kuzynek. No tak, przecież Renato powiedział, że poślubi całą rodzinę.

Oglądała albumy ze zdjęciami. Ślub Baptisty z Vincentem Martellim. Przepiękna panna młoda i poważny pan młody. Wyglądał na starszego od niej, stał nienaturalnie wyprostowany. Miał nieregularne rysy twarzy, podobnie jak Renato.

Pierwsze zdjęcia Renata. Zawsze spoglądał prosto w obiektyw. Zadziorny wzrok, zaciśnięte usta. Od małego wiedział, czego chce i jak to osiągnąć.

Potem Lorenzo, kręcone włosy, buzia aniołka, co wywołało uśmiech Heather. Wreszcie ponury Bernardo. Sprawiał wrażenie, jakby chciał być gdzieś indziej.

- Wkrótce przybędzie nowych zdjęć - powiedziała Baptista - gdy tylko przyjmiemy cię do rodziny.

Starsza pani chorowała na serce i musiała dużo odpoczywać. Pewnego ranka pojawiła się na śniadaniu w wyjątkowo dobrej formie. Zaprosiła Heather na małą wycieczkę, choć nie chciała zdradzić celu eskapady.

- Zaprosiłabym też Angie - powiedziała, gdy jechały w głąb wyspy - ale ona i Bernardo mieli inne plany. - Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nigdy przedtem nie widziałam, żeby Angie zachowywała się w ten sposób - przyznała Heather.

- Kochaj albo rzuć - stwierdziła filozoficznie Baptista.

- Tak, jednak wygląda na to, że zakochała się w Bernardo nie na żarty. Ciekawe, czy ze wzajemnością.

- Jest bardzo trudny, lecz odkąd zjawiła się Angie, wydaje się szczęśliwszy niż zwykle.

Sycylia poza wybrzeżem nie jest zbyt gęsto zaludniona. Mięły ruiny greckich świątyń, wśród których pały się kozy. W pewnej chwili drogę zagrodziło im stado owiec, pędzone przez starego, szczerbatego pasterza. Odpędził zwierzęta na bok i ukłonił się, a Baptista odwzajemniła pozdrowienie.

- Jesteśmy na mojej ziemi - wyjaśniła. - Mam niewielką posiadłość: wioska, trochę gajów oliwnych i skromny domek. To było moje wiano.

Wreszcie dostrzegły wioskę o nazwie Ellona, przytuloną do zbocza góry. Była to średniowieczna osada wzniesiona z kamienia. Wśród małych domków wyróżniały się dwa budynki: kościół oraz rezydencja z różowego kamienia o podwójnych, kręconych schodach na zewnątrz.

Południowy upał sięgnął zenitu, gdy usiadły wewnątrz domu, a lekki wiaterek poruszał zasłoną drzwi balkonowych.

- Specjalnie dla ciebie zamówiłam angielską herbatę- rzekła z dumą Baptista.

- Jest doskonała - powiedziała Heather. - *Deliziusu* - dodała w dialekcie sycylijskim, zamiast użyć włoskiego określenia *delizioso*. Baptista uśmiechnęła się.

- Stajesz się Sycylijką.

- Włoski był mi potrzebny do pracy w sklepie, a sycylijski nie jest taki trudny, jeśli zapamięta się, że często „u” zastępuje włoskie „o”.

- Co oznacza, że już wówczas przeczuwałaś, że zostaniesz jedną z nas.

- Muszę coś wyznać - odparła Heather. - Jestem na Sycylii dopiero od kilku dni, a wszystko wokół mówi mi, że to jest właśnie moje miejsce. Nigdy przedtem nie doświadczyłam niczego podobnego.

- To znaczy, że dobrze trafiłaś. - Baptista wyciągnęła rękę, pokazując na zalaną słońcem dolinę, odległe Palermo i połyskujący skrawek morza. - Spójrz, cały kraj cię wita.

- Jak tu pięknie. Mieszkałaś tutaj w dzieciństwie?

- Nie, tylko przez letnie miesiące, gdy w mieście było za gorąco. Dbano o moją własność, bo wiano musiało być w dobrym stanie, zanim wybrano mi męża.

- Wybrano? - powtórzyła ze zdumieniem Heather.

- Oczywiście - zaśmiała się Baptista. - Takie małżeństwa

były na porządku dziennym, zdarzają się nawet dzisiaj. - Wzruszyła ramionami - Często sprawdzały się lepiej, niż przypuszczasz. Naprawdę.

- A co z miłością?

Baptista zadumała się, patrząc w przestrzeń.

- Kiedyś byłam zakochana - szepnęła. - Na imię miał Federico. Nazywałam go Fede. Był przystojnym, wysokim, silnym chłopcem o wymownym spojrzeniu i delikatnych dłoniach. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Oczywiście panience z dobrego domu nie wypadało zwracać na to uwagi, lecz był najprzystojniejszym młodzieńcem na Sycylii. Wszystkie dziewczyny szalały za nim, ale kochał tylko mnie.

- I co się stało? - spytała Heather.

- Nie mieliśmy szans. Był ogrodnikiem, a w tamtych czasach bogate dziewczęta nie wychodziły za chłopców parających się takim zajęciem. Dziś zresztą też nie. Pracował tu i hodował dla mnie najpiękniejsze róże. Mówił, że widząc je, będę o nim pamiętała.

- Co dalej?

- Rodzice nas rozdzielili. Wysłano go daleko i nigdy już nie spotkaliśmy się. Próbowałam się dowiedzieć, czy jest zdrowy, jak mu się powodzi, ale nie udało się. Jakby zniknął. To było najtrudniejsze do zniesienia.

- Zniknął? - spytała przerażona Heather. - Czy to znaczy...

- Nie wiem - odparła szybko Baptista. - Znikł i tyle. Dziś i tak się niczego nie dowiem.

- Nadal myślisz o nim po tylu latach?

- Był moją jedyną miłością, a żadna kobieta tego nie zapomina - zauważyła z rozrzewnieniem Baptista. - Płakałam tygodniami, świat się dla mnie skończył. Rodzice wynajdywali mi różnych kandydatów, ale wszystkich odrzucałam. Po jakimś czasie wpadli w panikę, bo miałam już dwadzieścia pięć lat, a to dużo jak na pannę na wydaniu. Wreszcie zaproponowali Vincentego. Dobry człowiek, choć nudny. Chciałam mieć dzieci, więc wyszłam za niego i nie żałuję.

- Pokochaliście się?

- Ani ja jego, ani on mnie, jednak zostaliśmy przyjaciółmi.

- Uśmiechnęła się do Heather. - Zastanawiasz się pewnie, czy wiedziałam o matce Bernarda. Oczywiście, ale to wcale nie był koniec świata. Miałam już swoją miłość i swoje szczęście, które musiało mi wystarczyć na resztę życia. Cieszyłam się, że również Vincente jest szczęśliwy.

- Przecież mówiłaś, że miłość nie ma znaczenia w małżeństwie. Czy tak?

- Są różne rodzaje miłości. Vincente był mi drogim przyjacielem, co bardzo wzmacniało nasz związek. Gdy zmarła nasza córeczka, pocieszaliśmy się nawzajem.

- Miałaś córkę?

- Nasze pierwsze dziecko. Zmarła w wieku sześciu miesięcy. Doretta... - Baptista wzięła Heather za rękę. - Tak sobie marzę, że gdyby żyła, byłaby taka jak ty: miła, kochana i silna.

Heather położyła dłoń na ręce Baptisty, której oczy dziwnie zwilgotniały.

- Znamy się krótko - powiedziała starsza pani - ale czasem wystarczy kilka dni, jak to się stało między tobą i Lorenzem. A ja od początku uznałam cię za swoją córeczkę, choć oczywiście nie jestem twoją matką. Bella Rosaria stanowiłaby wiano Doretty. Teraz będzie twoim.

- Chcesz podarować ją Lorenzowi?

- Nie. Zamierzam dać ją tobie.

- Przecież nie mogłabym...

- Odmawiając, złamiesz mi serce - oświadczyła Baptista.

- Tego bym za nic nie chciała. Dziękuję.

I tak, pomyślała z rozrzewnieniem, posiadłość wróci po ślubie do rodziny, a ponieważ miało się to stać za kilka dni, co szkodziło przyjąć dar już teraz?

Lecz Baptista przygotowała niespodziankę. Zastukała laską w podłogę, a gdy zjawiła się pokojówka, powiedziała do niej kilka słów po sycylijsku. Po chwili do pokoju weszło dwóch

ubranych na czarno i poważnie wyglądających panów, którzy przynieśli ze sobą jakieś papiery.

- To mój prawnik i jego asystent - wyjaśniła Baptista. - Dokumenty są gotowe, wystarczy, że je podpiszesz. Oni będą świadkami.

- Teraz? - zająknęła się przerażona Heather.

- Doskonały moment - odparła Baptista i podała jej pióro.

- *Signora...* - zaczęła Heather.

- Za kilka dni i tak będziesz do mnie mówić *mamma* - zauważyła Baptista. - Zacznij od dziś, będzie mi miło.

- Mnie też, *mamma*.

- *Benel* Bądź posłuszną córką i nie sprzeciwiaj mi się.

W kilka chwil potem Heather została właścicielką ziemską. Uczczono to kieliszkiem marsali i prawnicy wyszli.

- Poczułam się nieco znużona - oznajmiła Baptista. - Połóż się na chwilę, a ty obejrzyj swoją własność.

Chodząc po pokojach eleganckiej rezydencji, Heather z radością pomyślała, że znalazła wymarzony dom dla dwojga zakochanych, który na dodatek znajdował się na tyle blisko Palermo, by mogli tu zamieszkać z Lorenzem.

Zaczęła snuć plany na przyszłość. Gdyby mogła podróżować razem z nim, szybko wciągnęłyby się do interesów, tym bardziej że Baptista na pewno pomogłaby jej wejść do zarządu firmy. Potem razem z Lorenzem przyjeżdżaliby odpocząć w tym magicznym miejscu, gdzie stworzyliby swój świat.

A kiedy ten świat zaczęłyby się powiększać, miała już upatrzone miejsce na pokój dziecięcy. Znajdował się na tyłach domu, a jego okna wychodziły na bajecznie ukwiecony ogród. Stała przez chwilę przy oknie, w wyobraźni malując ściany w pastelowe barwy, potem zbiegła na dół, obejrzeć okolicę.

Powietrze było przesycone wonią róż, wysokie drzewa ocieniały ścieżkę, ptaki cudownie śpiewały. Zawsze skądś dochodził plusk wody którejś z małych fontann.

W pewnej chwili Heather doszła do małej altanki, niemal

całkowicie oddzielonej od reszty ogrodu. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, widać było czerwone, białe i żółte, zwykłe i pnące, duże i miniaturowe róże, a w centralnym miejscu najpiękniejsze - paśowe, jawiące się niczym płomienne wyznaczenie miłości.

- Byłam pewna, że tu trafisz - odezwała się Baptista.

Heather odwróciła się i ujrzała wspartą na lasce starszą panią.

- Zobaczyłam cię przez okno i zapragnęłam osobiście pokazać ci to miejsce.

- Czy to tu...?

- Tak, Fede dla mnie zaczął tworzyć ten różany ogród. W ten sposób mógł wyrazić to, czego nie ośmielił się powiedzieć słowami.

Usiadły na małej, drewnianej ławeczce.

- Przez te wszystkie lata opiekowałam się nim z miłością. Chroniłam kwiaty, przynosząc je na zimę do szklarni lub do domu. Niektóre z nich posadził jeszcze Fede, inne są ze szczypek, które brałam z Residenzy i sadziłam je tu, w moim ogrodzie. Właśnie w tym miejscu powiedział mi, że poza mną nie będzie dla niego istniała żadna inna kobieta.

Zatrzymała wzrok na paśowych różach.

- Sadziliśmy je razem i nigdy nie pozwolę im zwiędnąć - rzekła cicho. - Gdyby teraz wrócił, ujrzałby dowód mojej miłości.

- Będę kochała je dla ciebie - szepnęła Heather.

- Wiem o tym. Obiecuj mi, że kiedy będą mnie chować, a moją trumnę pokryje stos kwiatów, o które nie dbam, wśród tych oznak ludzkiego szacunku znajdzie się jedna różyczka z tego klombu.

- Oczywiście. Czemu nie chcesz, by zajął się tym Lorenzo lub Renato?

Pokręciła głową.

- Kiedy przyjdzie na mnie czas, Lorenzo pograży się w smutku i zupełnie się rozklei. Będziesz musiała być mocna

za was oboje. A co do Renata, to dobry człowiek, ale nie rozumie spraw sercowych.

- Słowem mam myśleć za obu - powiedziała Heather i obie panie wymieniły uśmiechy. - Oczywiście zrobię to dla ciebie - obiecała.

- Zatem będę już spokojna. Bałam się, że nie znajdę nikogo, kto zadbałby o te kwiaty.

- Wciąż go kochasz po tylu latach?

- Nie tak, jak myślisz. Namiętność dawno minęła. Chodzi o to, by ktoś usiadł przy tobie w wieczornym słońcu, wziął cię za rękę i uśmiechając się, powiedział: „Poczekajmy bez lęku na zmierzch”. Czasem dumam tu wieczorami, zawsze sama. Starzeję się, córeczko, a serce tęskni do czegoś, czego nigdy nie miało.

Wzięła Heather pod rękę i powoli wróciły do domu.

Lorenzo dziwnie zareagował na tę nowinę o darowiźnie.

- Ciekawe, jak przyjmie to Renato - rzekł, gdy ochłonał ze zdumienia. - Zawsze uważał, że Bella Rosaria jemu przypadnie w udziale.

Jednak Renato skłonił się tylko i bez słowa poszedł do siebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Do Palermo zaczęli tłumnie ściągać krewni. Niektórzy zatrzymywali się w Residenzy, inni zajmowali największe apartamenty w najlepszych hotelach. Heather była zdumiona zastępami ciotek, wujków, kuzynów, niezwykłą rozległością rodziny Martellich.

Od tych wszystkich spotkań kręciło się jej w głowie. Najbardziej polubiła Enrica i Giuseppe, braci zmarłego męża Baptisty i zarazem jej dalekich krewnych. Niegdyś kochali się w niej na zabój, a gdy poślubiła Vincentego Martellego, solidarnie cierpieli. Po czterdziestu latach nadal byli kawalerami i wciąż rywalizowali o zaszczyt towarzyszenia jej.

Dwa dni przed ceremonią wszystko było zapięte na ostatni guzik. Angie i Heather w swej sypialni przygotowywały się do wieczornych tańców.

Po dniu spędzonym na jachcie Heather opaliła się na złotawy kolor, wyglądała świetnie. Szkoda, pomyślała, wychodząc spod prysznic, że nie mogłam w ten sposób opalić się cała, wtedy jednak musiałabym zażywać kąpieli słonecznej bez kostiumu...

Nagle przypomniała sobie, jak Renato, wcierając olejek do opalania w jej ramiona i plecy, wprowadził ją w hipnotyczny trans, a potem rozebrał do naga w kabinie. Przycisnęła dłonie do płonących policzków. Tak bardzo chciała, by to żenujące wspomnienie przestało ją prześladować.

- Pospiesz się - niecierpliwiła się Angie.
- Idę - odparła z ulgą.

Lorenzo ucałował jej dłoń. Jak urzeczony patrzył na narzeczoną w jasnowendowej jedwabnej sukni.

- Każdy mężczyzna będzie mi zazdrościł - oznajmił. Mimo to był jakby nieobecny, co Heather złożyła na karb zdenerwowania.

Kiedy jako pierwsza para otwierali bal, rozległy się gromkie oklaski, a potem parkiet zaroił się wirującym tłumem. Heather dostrzegła Baptistę, która wyglądała tak, jakby spełniały się jej marzenia, natomiast Angie i Bernardo sprawiali wrażenie zakochanej w sobie pary.

Zauważyła też Renata, który stał u boku ekstrawaganckiej i pięknej brunetki. Miała wydatne, kuszące usta, olbrzymie ciemne oczy i całym swym jestestwem wyrażała lubieżność, także wymownym spojrzeniem, jakim obdarzała Renata.

- Uważaj - powiedział Lorenzo, podtrzymując ją. - Omal się nie potknęłaś.

- Przepraszam - odparła bez tchu.

- Byłaś o całe światy stąd. O czym myślałaś?

- No... o naszym ślubie, rzecz jasna. - Roześmiała się. - Myślę o nim nieustannie.

- Ja też. Pojutrze zostaniemy połączeni na zawsze.

- Tak, na zawsze.

- Bogu dzięki, inni też zaczęli tańczyć. Nie czuję się tak głupio.

- Kim jest ta kobieta obok Renata?

- Elena Alante, wdowa. Renato lubi mężatki, rozwódki i wdowy, czyli kobiety doświadczone. Tamta to Minetta, a zaraz za nią hrabina Julia Bennotti. Wszystkie trzy... cóż, Renato jest...

- Odważnym człowiekiem - podpowiedziała Heather.

- Nawet bardzo, skoro zaprosił je wszystkie. Ciekawe, co go opętało.

Heather pomyślała to samo, gdy wreszcie stanęła twarzą w twarz z Renatem. Był spięty i rozdrażniony, jakby go coś dręczyło. Pozdrowił przyszłą bratową skinieniem głowy i wymuszonym uśmiechem, a potem przedstawił ją Elenie. Gdy obie panie wymieniały ukłony, Heather nagle roześmiała się.

- Proszę pozwolić pogratulować sobie perfum, *signora* - mruknęła. - Są wspaniałe.

- Kupił mi je Renato - zaszczębiotała Elena. - Nazywają się Głębia Nocy. Powtarzam mu, by nie dawał mi takich kosztownych prezentów, ale twierdzi, że jestem dla niego kimś wyjątkowym.

- Wyjątkowe prezenty dla wyjątkowych osób - odparła Heather. - Jestem pewna, że natrudził się przy wyborze.

- Czas, bym skorzystał z okazji i zatańczył z panną młodą - przerwał im Renato, biorąc Heather za rękę, a gdy podażyła za nim na parkiet, warknął: - Dość tych sztuczek.

- Byłam tylko uprzejma, bo to naprawdę dobre perfumy. A skoro już przyprowadziłeś tu cały swój harem, to chyba nie wstydzisz się swoich kochanek?

- O pewnych rzeczach lepiej nie mówić - mruknął z ostrzegawczym błyskiem w oku.

- Chodzi o poczucie winy?

- Nie, chodzi o poczucie przyzwoitości - odparł.

Coś ją znowu podkuśliło.

- Przyzwoitości? Żałuję, że nie mogłam być za firanką, gdy wręczałeś te perfumy Elenie. Już słyszę tę gładką mówkę, jak to w Londynie wciąż za nią tęskniłeś, nic a nic nie myślałeś o Julii i Minette ani też nie składałeś gorszących propozycji dziewczynie swojego brata...

Dłoń przytrzymująca ją w talii napięła się.

- Przestań - szepnął. - Nie śmiej mówić w ten sposób.

- Ja... - Nagle zbrakło jej powietrza. - Ja tylko tak sobie gadam. - Wzięła się w garść. - Jeszcze ci nie podziękowałam za wspaniały dzień. Masz rację co do miodowego miesiąca na jachcie...

- W jednej sprawie tylko się myliłem - warknął. - Musicie zamieszkać gdzie indziej.

- Przecież sam mówiłeś...

- Zmieniłem zdanie. Nie możecie tu zostać.

Nie pytała, dlaczego. W niego naprawdę wstąpił demon. Ulokował się w samym sercu. Wyzierał mu z oczu.

Czuła, jak silnie bije jej serce. Usiłowała wmówić sobie, że to od tańców, lecz oboje znali prawdę. Gdyby byli sami, Renato namiętnie pocałowałaby Heather, a ona odwzajemniłaby pocałunek, na który czekali od chwili, gdy tylko się poznali przy stoisku z perfumami...

To było chore. Skoro kochała Lorenza, jak mogła płonać na myśl o dotyku ust Renata? Dlaczego pragnęła znaleźć się w jego ramionach, dlaczego tęskniła za jego delikatnymi dłońmi, dlaczego... dlaczego...

Powinna zachować wobec niego wrogą postawę, lecz zniweczył ją moment porozumienia na plaży. Okazało się, że nie tylko go lubiła, lecz nawet mu współczuła, a to było bardziej niebezpieczne od czysto fizycznych reakcji.

- Nie mogę żyć z tobą pod jednym dachem - powiedziała z lękiem.

- Wiem - rzekł cicho.

- Mam dużo obowiązków wobec gości. Nie powinnam zaniedbywać ich dla *miufrati*.

Popełniła błąd, bowiem te słowa kojarzyły się z nadmorskim piknikiem, gdy tak cudownie czuła się z Renatem, a on mówił do niej cicho, lecz z głębokim wewnętrznym napięciem.

- Masz rację - odrzekł. - Musisz wracać do obowiązków, a ja do mojego haremu. Przynajmniej moje kochanki nie przysparzają mi problemów.

- Jestem pewna, że nikt nie zdoła ci pomieszać szyków, Renato.

- Też tak kiedyś myślałem. Taniec się skończył. Dobranoc, spotkamy się, gdy poprowadzę cię do ołtarza na ślub z moim bratem.

Odrzuciła się, by pogawędzić z kolejnym kuzynem Martellich, a potem zjawili się inni, więc do końca wieczora nie miała już okazji, by spojrzeć, z kim tańczy Renato.

Półprzytomna Heather, unoszona silnymi ramionami, została położona na łóżku i czyjeś ręce zdjęły z niej bikini. Poczowała wiatr na nagim ciele i szorstki ręcznik wycierający jej piersi i uda, aż nagle otrząsnęła się z letargu i zobaczyła męską twarz wpatrującą się w nią oczyma, które odgadywały jej myśli...

- Nie! - krzyknęła przerażona i zerwała się z łóżka. Znow była na jawie.

- Co się stało? - spytała Angie i doskoczyła do niej. - Co z tobą, Heather?

- Nic, to tylko sen.

Sen, który wydobył wszystko, co w obronnym odruchu zepchnęła do niepamięci. Teraz jednak ów obraz powrócił. Leżała naga, a Renato przyglądał się jej w tak szczególny sposób...

- Przejdę się - oznajmiła.

- Mam iść z tobą?

- Nie, dziękuję, chcę być sama.

Zarzuciwszy lekki szlafroczek na koszulę nocną, wymknęła się na taras. Dom był ciemny i cichy, a chłodne powietrze nocy łągodziło trawiący ją żar. Druga nad ranem. Już tylko godziny do ślubu, a potem inny mężczyzna przerwie te sny.

W głębi serca wiedziała, że Renato jest niebezpieczny, ale to minie, gdy tylko wyjdzie za mąż. W objęciach Lorenza zapomni o wszystkim. Musi!

Wychyliła się przez poręcz i to, co zobaczyła, przyniosło jej ulgę.

. - Lorenzo - zawołała szeptem - schodzę na dół!

Wróciła przez pokój i minawszy ostrożnie korytarz, zeszła po schodach. Czekał na nią w holu. Otworzył ramiona, gdy biegiem ruszyła w jego stronę.

- Co się stało, kochanie?

- Nic, tylko chciałam ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

- Dlaczego mówisz to takim zmartwionym tonem?

- Wcale nie. Po prostu musiałam ci to powiedzieć.

- Ja też cię kocham, więc wszystko w porządku.

Pocałował ją. Heather włożyła całą duszę w tę pieśczętę, pragnąc znaleźć w niej wszystko, lecz nadaremnie. Widocznie byli zbyt spięci, ale wszystko się odmieni, gdy znajdą się na jachcie i popłyną w poświęcie księżycą.

Podskoczyła, słysząc dobiegający z mroku odgłos.

- Co to takiego?

- To tylko Renato. Tam jest jego gabinet, wciąż pracuje.

- Czy mógł nas usłyszeć?

- Pewnie tak. I co z tego? Nie przejmuj się. Ależ ty drzysz, kochanie. - Lorenzo otoczył ją ramieniem. - Odprowadzę cię na górę. Jeszcze parę godzin i złączymy się na zawsze.

Suknia ślubna została uszyta z atłasu. Zaprojektowana w średniowiecznym stylu, luźno opadała w ciężkich fałdach od pasa, a z tyłu przechodziła w długi tren obszyty koronką. Prosty rękaw do łokcia zakończony był koronkowym mankietem, a sięgający prawie do podłogi welon przytrzymywała perłowa tiara. Całość zapierała dech w piersiach elegancją.

Uczucie, że staje się nową osobą, które towarzyszyło jej odkąd przybyła na Sycylię, nasilało się. Dzień na jachcie rozjaśnił jej włosy na złoty kolor, delikatna opalenizna podkreśliła niebieski kolor oczu. Po raz pierwszy w życiu była nie tylko ładna, lecz wręcz piękna.

Sprawił to sycylijski żar, który rozgrzał jej ciało, budząc zmysłowe doznania, dotąd uśpione w angielskiej mgle. Od tego żaru niektóre północne roślinki wędły, lecz Heather po prostu rozkwitała.

Występująca w roli drużny Angie włożyła prostą beżową sukienkę, w której wyglądała uroczo. Heather uśmiechnęła się do niej.

- Mam nadzieję, że miejscowe zwyczaje są takie same jak w Anglii - droczyła się. - Zwłaszcza te dotyczące drużny i drużby.

Drużbą był Bernardo.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Wszyscy już poszli do katedry - oznajmił Renato. - Bernardo i Lorenzo wyruszyli kilka minut temu. Czekam na dole.

Angie obejrzała Heather, która trzymała bukiet białych róż.

- Wyglądasz fantastycznie. Lorenzo padnie na kolana.

Heather uśmiechnęła się. Blask słońca rozwiął jej smutki. Kochała Lorenza, a on kochał ją, i tylko to się liczyło.

Przeszły korytarzem, a potem skręciły i Heather spojrzała w dół szerokich schodów. Przy wejściu zgromadziła się cała służba, przyglądała się jej z aprobatą. Naprzeciwko stanął Renato. On również obserwował, jak panna młoda powoli schodzi ku niemu. Z wyrazu jego twarzy widać było, że wstrzymał oddech. Potem podszedł i podał jej rękę. Sprowadził ją z ostatnich stopni wśród oklasków służby.

Heather ostrożnie wsiadła do limuzyny. Angie ułożyła na siedzeniu tren i welon, a sama zajęła miejsce obok przyjaciółki. Ruszyli, gdy dołączył do nich Renato.

Patrzyła przez okno na odległe Palermo, usiłując uprzytomnić sobie, co się z nią dzieje. Renato milczał. Wydawało się jej, że też jest zamyślony, lecz gdy odwróciła się w jego stronę, ujrzała, że patrzy na nią. Był równie oszołomiony, jak poprzednio.

Wjechali do miasta, samochód zatrzymał się pod wielką katedrą.

Heather stała w ostrym słońcu, czekając, aż Angie poprawi na niej suknię i zajmie miejsce obok. Zebrał się mały tłumek gapiów, ludzie z przyjemnością patrzyli na pannę młodą. Heather usłyszała szepty: „*Grazziusu*”. Piękna.

- Gotowa? - Renato przyjrzał się jej.

- Prawie.

- Nie wahasz się?

- Czemu pytasz?

- Nie wiem - burknął. - Chodźmy.

Wzięła go pod rękę i ruszyli do świątyni.

Wewnątrz było mroczno i dopiero po chwili Heather ujrzała wspaniałe wnętrze pełne spoglądających w jej stronę gości. Dalej stał chór, a przy ołtarzu czekał arcybiskup, by udzielić ślubu jej i Lorenzowi.

W górze zagrzmiały organy. Wzięła głęboki wdech, silnie ścisnęła rękę Renata i przygotowała się do zrobienia pierwszego kroku.

- Czekaj - szepnął Renato.

Dostrzegła Bernarda spieszącego ku nim od ołtarza. Minę miał zmartwioną.

- Jeszcze nie - wydusił. - Nie ma Lorenza.

- Jak to? - zdumiał się Renato. - Przecież wyjechaliście z domu razem.

- Tak, ale się wymknął. Powiedział, że musi zamienić z kimś słówko, a gdy zacząłem go szukać, okazało się, że po prostu się rozplątał... chyba że...

- Że co? - naciskał Renato, bowiem Bernardo wyraźnie nie miał ochoty mówić dalej.

- Rozmawiałem z pewną kobietą. Widziała młodego mężczyznę, który wsiadł do taksówki. Opis pasował, ale mógł to być ktokolwiek...

- Na pewno tak - przerwał mu Renato. - Fałszywy alarm. Lorenzo zjawi się za minutkę.

Jednak pod stanowczym tonem Heather usłyszała nutkę niepewności, a Bernardo unikał jej wzroku.

Wszystko straciło sens. Miała wrażenie, że wzniosła się w górę i beznamietnie obserwuje przerażoną kobietę w sukni ślubnej. Zupełnie jakby była kimś innym.

- Co się stało? Gdzie jest Lorenzo?

Niepostrzeżenie nadeszła Baptista. Drobna, władcza osóbką, prowadzona przez Enrica, przyglądała się im badawczo.

- Gdzie jest Lorenzo? - powtórzyła.

Przez krótką, straszną chwilę nikt nie wiedział, co jej odpowiedzieć.

Na zewnątrz zrobiło się małe zamieszanie i do katedry wbiegł szesnastoletni chłopak, który gwałtownie zatrzymał się na ich widok, wcisnął kartkę papieru w bukiet panny młodej i uciekł, jakby go goniły diabły.

Heather znów uniosła się w górę i obserwowała, jak panna młoda bierze kartkę i zaczyna czytać nabazgrane ołówkiem słowa. Koślawe litery wskazywały, że autor bardzo się spieszył lub był wzburzony.

Moja najdroższa Heather!

Wybacz mi. Nie postąpiłbym w ten sposób, gdybym miał inne wyjść, lecz Renato tak nalegał na ten ślub, że sam już nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

Kocham cię i myślę, że wszystko ułożyłoby się samo między nami, i z czasem pewnie pobralibyśmy się. Przecież łączył nas uroczy romans. Gdyby tylko na tym można było poprzestać! Ale Renato dopadł nas w Londynie. Takie rozwiązanie bardzo mu odpowiadało, resztę już znasz.

On został ranny, a ty go uratowałaś. Wydawałaś mi się tak wspaniała owej nocy, że przestałem się bać ożenku. Wszystko zostało zaaranżowane i zanim się zorientowałem, zostałem wyznaczony ma męża, nie używszy dostatecznie życia.

Wróciłem wcześniej ze Sztokholmu, by wyjaśnić ci, dlaczego powinniśmy wszystko na razie odłożyć, ale Renato kazał mi „być rozsądnym” - to jego własne słowa.

Jeszcze dziś rano miałem szczerzy zamiar cię poślubić, ale kiedy siedziałem w katedrze, zrozumiałem, że nie jestem gotów. Spróbuj mi wybaczyć. Nadał uważam, że jesteś cudowna.

Lorenzo

Cisza zdawała się dźwięczeń Heather w uszach, lecz była to dziwna cisza, przypominająca śmiech. Śmiał się cały świat. Powoli opuściła kartkę i tępo spojrzała w przestrzeń.

Lorenzo nie przyjdzie. Nigdy nie kochał jej naprawdę, nie

chciał się z nią żenić, natomiast Renato pragnął tego związku, bo tak mu było wygodniej. Dla własnych celów bawił się nimi jak marionetkami, co i rusz pociągając za sznurki. Nic dziwnego, że przyjął ją tak entuzjastycznie.

- *Malediril* - zaklął z tyłu po sycylijsku Renato, domyśliła się, że czytał jej przez ramię.

Odwróciła się i zobaczyła, że jest zaszokowany. Krew odpłynęła mu z twarzy i wyglądał tak samo upiornie, jak w ambulansie, kiedy był bliski śmierci.

Napotkał jej wzrok. Po raz pierwszy Renato był bezradny. Musiał czuć się tak samo jak ona, niczym człowiek znienacka uderzony kamieniem. Heather w pełni odczuła to później, bo na razie wszystko obserwowała z góry.

Zaczęli ku nim ściągać zaintrygowani krewni. Wieść o tym, że stało się coś okropnego, rozeszła się lotem błyskawicy.

- Co napisał? - szepnęła Angie.

Ponieważ nie otrzymała odpowiedzi, wyjęła kartkę z odrętwiałych palców Heather. Bernardo również ją przeczytał i podniósłszy głowę, spojrzał na Renata wzrokiem przerażonym i wściekłym.

- Znajdę go i przyprowadzę...

- Nie! - krzyknęła Heather, która odzyskała jasność umysłu.

- Myślicie, że teraz za niego wyjdę?

- Heather, on w gruncie rzeczy chce... - zaczął Bernardo.

- Ale ja nie. Czy myślisz, że aż tak zależy mi na ślubnej obrączce, bym siłą wlokła pana młodego przed ołtarz?

- Wybacz. - Skinął głową. - Tak mi się głupio wyrwało...

Odzyskała siłę wewnętrzną. Gdzieś w głębi serca wyła z bólu i wkrótce zaleje się łzami, ale teraz otoczyła się płaszczem dumy, która musi chronić ją do chwili, gdy zostanie sama. Gdyby tylko mogła stąd uciec i schować się przed tłumem, który przyglądał się jej upokorzeniu. Ale nie ucieknie, tylko wyjdzie stąd z podniesionym czołem.

- Dobrze - rzekła spokojnym tonem. - Skoro tak, lepiej

idźmy do domu. - Popatrzyła na Renata. - Ty mnie tu przypro-
wadziłeś, więc mnie stąd zabierz.

Gdyby nie była taka wściekła, dostrzegłaby w jego oczach
niekłamany podziw, lecz jej gniew osłabł, gdy spojrzała na
stojącą obok Baptistę. Starsza pani wyglądała przerażająco
źle. Cała drżała.

- Wybacz, *mamma*. To musi być straszne również dla ciebie.
Baptista spróbowała się uśmiechnąć.

- Spróbuj wybaczyć memu synowi, jeśli zdołasz. Nie jest
zły, ale zawsze wybierał łatwe drogi. Rozpuściłam go pobłażli-
wością i oto skutki.

- To nie twoja wina - rzekła z naciskiem Heather, patrząc
znacząco na Renata.

- Jesteś niezwykle łaskawa, moja droga - odparła słabym
głosem Baptista. - Niezwykle... - Zachwiała się

- *Mamma!* - krzyknął Renato i w ostatniej chwili ją pod-
trzymał.

- Połóż ją. - Angie z druchny zmieniła się w lekarkę i uklę-
ła obok Baptisty.

- Czy to zawał? - spytał Renato, klękając przy matce z dru-
giej strony.

- Raczej nie. Być może to nic groźnego, ale lepiej zabrać ją
do szpitala.

Renato wziął matkę na ręce.

- *Mamma* - powiedział. - *Mamma! Miu Diu!* - Ruszył
w stronę drzwi. - Szpital jest obok. Zaraz tam będziemy.

- Zajmiemy się gośćmi - dodał Enrico. - Zabierzemy ich
do domu, nakarmimy i pożegnamy.

- Dzięki. - Bernardo pospieszył za bratem.

- Co robimy? - Angie spojrzała na przyjaciółkę.

- Do szpitala - postanowiła Heather. - Ja też ją kocham.

W szpitalu zastały Bernarda i Renata, którzy nerwowo krą-
żyli po korytarzu.

- Czy coś wiadomo? - spytała Heather, nie patrząc na Re-

nata. Udawała, że go nie ma. Czuła się tak nieszczęśliwa, że z trudem powstrzymywała się od płaczu.

- Jeszcze nie, ale wszystko będzie dobrze - odparł Bernardo. - Zdarzało się to już przedtem.

- Tak, ale każdy atak przybliży ją do śmierci - jęknął Renato. - Jej serce jest przez to coraz słabsze.

- Nie bądź pesymistą - zaprotestowała Angie. - Moim zdaniem tylko zasłabła, a w końcu jestem lekarzem.

Bernardo rzucił jej wdzięczne spojrzenie. Heather nie przeczyła tego, jak ucisnął dłoń Angie, ani pokrzepiających uśmiechów, które wymienili. Wyglądali na dobraną parę... Natychmiast pomyślała o sobie i Lorenzo... Z jej piersi wyrwał się krótki szloch, oczy na chwilę wypełniły się łzami. Miała na sobie wspaniałą suknię ślubną. W tej chwili powinna klęczeć przed ołtarzem u boku Lorenza, podczas gdy ksiądz łączyłby ich małżeńskim sakramentem. Jednak zakpiono sobie z niej, a człowiekiem, który swymi intrygami sprowadził na nią nieszczęście, był Renato.

Heather dotąd nigdy nie darzyła nikogo nienawiścią, lecz teraz poczuła gorzki smak tego uczucia. Spojrzała na obserwującego ją Renata i wiedziała, że wyczuwał jej myśli. Chciała rzucić mu w twarz oskarżenie, lecz powstrzymał ją wyraz jego twarzy. Ze złością otarła łzy. Jego matka była chora. Nie przeklnie go, lecz nigdy nie pozwoli, by widział ją słabą i upokorzoną.

- Kochanie - szepnęła Angie, pochylając się ku niej.

- Nic mi nie jest - odparła stanowczo Heather, biorąc się w garść. - Bernardo, czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Oczywiście.

- Czy byłbyś uprzejmy zatelefonować do domu i porozmawiać z pokojówką Baptisty? Potrzebuję normalnego ubrania.

- Ja też - dodała szybko Angie.

Skinąwszy głową, odszedł na bok i wyjął telefon komórkowy. Heather stanęła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz. Wszystko wytrzyma, jeśli tylko nie będzie musiała oglądać Renata.

Bernardo wrócił z wiadomością, że pokojówka jest już w drodze, gdy pojawił się lekarz.

- Stan stabilny - oznajmił. - Możecie do niej na chwilę zajrzeć.

Obaj mężczyźni wyszli. Angie i Heather siedziały w milczeniu, póki nie przyniesiono ubrań. Po kilku minutach nikt by się nie domyślił, że wybierały się na ślub.

Wrócił Renato. Wciąż był bardzo blady, a jego głos brzmiał dziwnie.

- Mama chce się z tobą zobaczyć - poinformował Heather.

- Jak się czuje?

- Bardzo cierpi. Obwinia się o to, co się stało.

- Bzdura. Wiem, kto tu zawinił, ale na pewno nie ona.

- Więc jej to powiedz. Mów, co chcesz, ale nie zadreńczaj jej swoją miną. Tylko ty jesteś w stanie jej pomóc.

Gdy Heather weszła do pokoju chorej, Bernardo wstał z łóżka i dyskretnie się wycofał, jednak Renato stanął w drzwiach i obserwował Heather.

Starsza pani, tak niedawno jeszcze władcza i pełna werwy, teraz prawie ginęła w szpitalnym łóżku, blada, drobna i delikatna. Spojrzała na Heather. Oczy miała zmęczone i niespokojne.

- Wybacz mi - szepnęła. - Przebacz...

- Nie ma nic do wybaczenia - powiedziała szybko Heather.

- To nie twoja wina.

- Mój syn okrył cię hańbą.

- Nie - sprzeciwiła się ostro. - Hańbą mogłyby mnie okryć tylko moje własne uczynki i nic poza tym. To wszystko przeminie, a życie idzie naprzód. - Wzięła Baptistę za rękę. - Twoje również.

Mamma pogłaskała ją po twarzy.

- Masz wielkie serce - szepnęła - a mój syn jest głupi.

Heather uśmiechnęła się pocieszająco.

- Jak większość mężczyzn. Wiemy o tym, prawda? Ale nie damy się skrzywdzić ich głupocie.

Twarz Baptisty rozluźniła się.

- Niech ci Bóg wynagrodzi. Nie odchodź.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się Heather. - Dopóki nie dowiem się, że wyzdrowiejesz.

- Wkrótce będę w domu. Przyrzeknij, że cię tam zastanę. -

W głosie Baptisty narastało napięcie. - Obiecuj.

Heather patrzyła na nią ze zdumieniem. Chciała jak najprędzej uciec z Sycylii.

- Ale... - wyjąkała - ja nie mogę...

- Obiecuj jej! - nie wytrzymał Renato.

Baptista denerwowała się coraz bardziej.

- Przyrzekam - powiedziała szybko Heather. - Będę w domu aż do twojego powrotu. Teraz już pójdę, zostawię cię z rodziną.

- Będiesz w domu - powtórzyła Baptista. - Obiecałaś.

- Zawsze dotrzymuję słowa. - Wyszła na korytarz.

- No i co? - spytała natychmiast Angie, widząc jej pobladłą twarz.

- Sama nie wierzę w to, co zrobiłam. - Szybko zdała relację przyjaciółce.

- Nie miałaś innego wyjścia.

- To prawda, ale jak mam mieszkać pod jednym dachem z Renatem, nie mówiąc mu, jak bardzo go nienawidzę?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Residenza była upiornie cicha. Znikły hordy gości spragnionych jadła i napoju, a przede wszystkim pikantnych szczegółów, pożywki do kolejnych plotek.

Za to ocalał weselny tort, bo wszyscy byli zbyt przesadni, by go napocząć. Wysoki, piękny i biały, samotnie głosił chwałę związku, który nie został zawarty.

Heather stała w półmroku wielkiej sali, spoglądając na figurki nowożeńców, wieńczące najwyższe piętro tortu. Czuła się schwyтана w potrzask. Za nią znajdowały się bolesne wspomnienia, drogę do przodu uniemożliwiała obietnica złożona Baptiście.

Nagle poczuła wielki głód. No tak, od zeszłego wieczoru nie miała nic w ustach, zbyt była podniecona. Czekwała do wesela. Podczas krajania tortu zamierzała zdjąć owe dwie figurki i zachować na zawsze. Cóż, nadal tam były.

Nagle coś w niej pękło. Przez cały dzień choroba Baptisty pomagała jej uciec przed prawdą, lecz teraz musiała spojrzeć jej w oczy. Lorenzo nie kochał jej, uciekł sprzed ołtarza, wystawił ją na pośmiewisko. Marzenia o miłości zmieniły się w odrażającą farsę.

Zapomniała o męczących ją ubiegłej nocy wątpliwościach.

Teraz dręczyły ją obrazy, jak Lorenzo swym urokiem i wdziękiem, pogodą ducha i zalotami umilał jej życie. Była nim zauroczona, i gdyby tak zostało, miałyby sympatyczne wspomnienia, niestety zakochała się, a teraz cierpiała. Zakryła oczy ręką i oparła się o stół. Powstrzymała cisnące się do oczu łzy.

Nie będę płakała. Nie będę.

Dopiero wtedy, gdy zostanie sama, z dala od tego domu, Sycylii i Renata Martellego.

Odwróciła się na odgłos kroków. Renato stał w drzwiach i spoglądał na nią. Pomimo złości, że zakłócił jej spokój, próbowała się opanować.

- Jak czuje się matka? - spytała uprzejmym tonem.

- Zasnęła, nim wyszedłem. Lekarze uważają, że to z nadmiaru emocji.

- Zatem nie ma niebezpieczeństwa?

- Ma chore serce, ale to nie był zawał.

- Doskonale, mogę więc wyjechać.

- Jeśli chcesz ją zranić. Przyjęła cię jak córkę...

- Ale nią nie jestem - odparła szorstko Heather. - I nigdy nie będę.

- Nie rozumiesz. Nie mówię o sprawach formalnych, tylko o tym, że cię kocha. Powitała cię z otwartymi ramionami. Nie czujesz tego?

- Owszem, i znaczyło to dla mnie więcej niż cokolwiek...

- Odwrócisz się teraz od niej? Tak chcesz jej odpłacić?

- Powiedziałam, że zostanę do jej powrotu. Nic więcej nie obiecywałam.

Poraził ją dźwięk własnego głosu. Brzmiał ostro, słychać w nim było ogromne napięcie.

Pokojówka, która jakiś czas kręciła się niespokojnie, wreszcie po sycylijsku zapytała o coś Renata.

- Chce wiedzieć, co ma zrobić z tortem - wyjaśnił.

Heather spojrzała na niego z niedowierzaniem. Była głodna, roztrzęsiona, z trudem trzymała nerwy na wodzy i teraz to proste pytanie doprowadziło ją na skraj hysterii.

- A skąd mam wiedzieć? - spytała ze złością. - Nigdy jeszcze nie byłam w takiej sytuacji. Co więcej, nie przewiduje jej ślubna etykieta. Zaproponuj coś, przecież zawsze wszystko wiesz najlepiej i nigdy się nie mylisz.

Wzdrygnął się, lecz zachował spokój.

- Niech odeśle go do sierocińca.

- Świetny pomysł. Prócz najwyższego piętra. Poproś, żeby mi je podała.

Pokojówka stanęła na krześle i zdjęła mały krążek tortu udekorowany figurkami pod ukwieconym łukiem. Nagle zadrżała jej ręka i mali nowożeńcy roztrzaskali się na podłodze. Renato machnął ręką i pokojówka uciekła w popłochu.

- Co chcesz z tym zrobić? - spytał Heather, która sięgała po słodki krążek.

- Oczywiście zjeść. Panna młoda powinna skosztować swego weselnego tortu, nie uważasz? - Oстрыm nożem przecięła lukrową polewę. - Poczęstujesz się?

- Raczej nie...

- To nalej mi szampana. Chyba nie zamierzasz odmówić mi szampana i kawałka tortu w najważniejszym dniu mego życia?

Napełnił dwa kieliszki.

- Kiedy ostatni raz jadłaś?

- Wczoraj, bo rano nie mogłam niczego przełknąć.

- Nie pij szampana na pusty żołądek.

Podała mu kieliszek.

- Wypij ze mną, za ten rozkoszny dzień ślubu i wesela, jaki przeżyłam dzięki tobie.

- Heather, wiem, że musisz mnie nienawidzić...

- A pogarda i wstręt? Zwłaszcza pogarda. - Wychyliła kieliszek i napełniła ponownie. - Chcę wiedzieć, jak bardzo prawdziwy był list Lorenza. Czy dlatego wrócił wcześniej ze Sztokholmu, żeby mi powiedzieć, że chce się wycofać?

- Słuchaj...

- Powiedz mi, do cholery!

- Tak - przyznał niechętnie. - Tak powiedział.

- A ty zachowałeś to dla siebie?

- Czemu miałem mówić ci coś, co cię zrani? Pogadałem z Lorenzem i ... - zamilkł.

- „Kazałeś mu być rozsądnym”, jak to uroczo napisał. Inny-

mi słowy miał mnie poślubić, czy tego chciał, czy nie. Jak śmiałeś? Za kogo mnie uważasz? Za jakąś bezmyślną idiotkę o ptasim mózdzku i bez charakteru?

- Nie, ale po tym, co powiedziałaś mi o poprzednim narzeczonym...

- Powtórzyłeś mu?! - krzyknęła. - Zrobisz wszystko, by mnie upokorzyć, prawda? Jakbym cię słyszała: „Nie możesz jej zostawić, Lorenzo. To biedne stworzenie już raz zostało porzucone. Musisz przez to przejść, choćby ci się nie podobało”.

- Miałem mu pozwolić wywinąć się od obowiązku?

Gniew zapłonął w jej wzroku.

- Ale się wywinął, tylko że dzięki tobie zrobił to w najgorszym momencie. I do diabła, jaki znów obowiązek? Wychodziłam za mąż z miłości i myślałam, że on czuje to samo. Nie chcę męża z obowiązku. Gdybyśmy zerwali w Londynie, pozabierałabym się. Miałam tam mieszkanie, pracę, przyjaciółki, całe swoje życie. Walczyłam o pozycję, ciężko pracowałam od szesnastego roku życia i byłam na najlepszej drodze, by coś zdobyć, coś osiągnąć. To jednak było dla ciebie niewarte funta kłaków, bo ty, dla własnej egoistycznej wygody, postanowiłeś nas pożenić. Odgrywałeś Pana Boga, śmiałeś manipulować naszymi losami. Jesteś moralnym złoczyńcą. W efekcie twoich działań Lorenzo znikł i miotany wyrzutami sumienia włóczy się nie wiadomo gdzie, ja mam kłopoty, bo wszystko będę musiała zaczynać od nowa, a twoja matka jest chora. Tak oto się dzieje, gdy Renato Martelli po swoim urządza świat.

Nie odpowiedział, lecz wstrząsnęła nią jego mina.

- Przepraszam - przemówiła cicho. - Nie chciałam powiedzieć, że twoja matka choruje przez ciebie.

- Przecież to prawda.

- Ale nie powinnam tego mówić... - Głos się jej załamał, zacisnęła szczękę. Ale nie rozpłacze się.

- Heather... - Chciał jej dotknąć, lecz cofnęła się z gniewem w oczach.

- Ostrzegam cię, Renato, jeśli mnie tkniesz, uznam to za gwałt.

Opanował się.

- Być może dosyć sobie powiedzieliśmy - westchnął. - Myślę, że wolałabyś zostać sama.

Milczała z kamienną twarzą. Odchodząc, Renato poczuł błysk nieznaną przedtem emocji. Nie bał się niczego, więc zaskoczyło go własne przerażenie. Nie znał tej kobiety, która wyglądała, jakby skamieniało jej serce. Wiedział tylko, że dopuścił się strasznej zbrodni.

Następnego ranka Renato zajął do Heather.

- Może cię to zainteresuje, że wytropiłem Lorenza. Zatrzymał się u przyjaciół w Neapolu.

- Czy wie już, że jego matka jest chora? - spytała cicho Heather.

- Nie rozmawiałem z nim.

- Powinien wrócić i zobaczyć się z nią.

- Nie ma potrzeby - rzekł ostro. - To nic poważnego, jutro mama będzie w domu.

- Ale dla niej miałoby to wielkie znacznie.

- Mogłoby ją również zdenerwować.

- Jesteś w błędzie - upierała się Heather. - Bardzo się o niego martwi.

Renato spojrział na nią z dziwną miną.

- Bardzo chcesz sprowadzić go do domu - wycodził.

Po tych słowach przestała panować nad sobą.

- Nie wstydzisz się tak mówić?! - krzyknęła. - Po pierwsze to nie twoja sprawa, czego ja chcę, a czego nie, ale dobrze, powiem ci. Nigdy nie wyjdę za Lorenza, między nami wszystko skończone.

- Pewnie teraz tak myślisz, ale gdy znów roztoczy swój urok...

- Tak, jasne, przecież już raz sam mu poleciłeś, by mnie zauroczył, prawda? - warknęła.

Renato syknął, jakby ktoś przypalił go żywym ogniem, co bardzo ucieszyło Heather.

- A poza tym - dodała - nie wyobrażam sobie, by nawet na twój rozkaz znów zaczął mnie adorować. Nie po tym, jak przede mną uciekł.

Mimo usilnych starań, przy ostatnich słowach głos jej się załamał, co sprawiło, że Renato trochę złagodniał.

- Nie tyle uciekł przed tobą, co przede mną. Już taki jest, że dopiero wtedy potrafi coś docenić, gdy to straci. Tak będzie również z tobą.

- Dzięki, że przywróciłeś mi nadzieję - zakpiła. - Lorenzo przewróci oczyma i wygłosi miłosną formułkę, ja wpadnę mu w ramiona, błagając, by mi wybaczył, że zwątpiłam w jego uczucia, zawrócimy gości, zaczniemy bić w weselne dzwony, i *presto!* Renato Martelli znowu wychodzi na swoje.

- Na miłość Boską! - krzyknął. - Nie rozumiesz...? - pohamował się w porę. - Przepraszam, powinienem właściwie dobrać słowa.

- Czy kiedyś ci ich zabrakło?

- Tak, właśnie w tej chwili. Heather, czy mogę prosić cię o wybaczenie? Nie miałem złych intencji...

- Śmiechu warte, on nie miał złych intencji! Jasne, że nie, bo myślałeś tylko o swojej wygodzie, a przecież sobie nie życzysz źle, prawda? A mówiąc wprost, chciałeś wszystko ułożyć po swojemu, natomiast resztę niech diabli porwą. To po prostu wstrętne. Gdy rozważyłam całą tę sprawę, najbardziej uderzyło mnie to, że nikt nie mówił o małżeństwie prócz ciebie. Zapewniałeś, że Lorenzo dąży do ślubu, ale widziałam jego minę. Był nie tyle zażenowany, co zaskoczony.

- Wspominał, że jeśli miałby się żenić, to z kimś takim jak ty... - odruchowo odparł Renato.

- Jeśli? O to „jeśli” właśnie chodzi. Skrzywdziłeś nie tylko mnie, ale również Lorenza. Zmusiłeś go do czegoś, na co nie był gotów i teraz cała wina spadła na niego.

- Mógł mi się sprzeciwić - zniecierpliwiał się Renato.

- Wreszcie to zrobił, tylko wybrał najgorszy moment. Twój brat musiał być naprawdę zdesperowany. A moje życie legło w gruzach. - Gdy Renato milczał, Heather dodała: - Uważam, że powinienś nakłonić go, żeby wrócił i zobaczył się z matką. Powiedz mu, że nie będę robiła mu wyrzutów, bo nie jego winię.

- Nie winisz go? Po tym, co ci zrobił?

- Co ty mi zrobiłeś! Lorenzo próbował otwarcie powiedzieć mi o swoich wątpliwościach, lecz go powstrzymałeś. Gdybyśmy mogli szczerze porozmawiać, zwolniłabym go z danego mi słowa, a tak doprowadziłeś do tego, że publicznie zostałam poniżona. To nie jego wina, tylko twoja, więc powiedz mu, żeby się nie martwił.

- W innych okolicznościach - odparł po chwili - powiedziałbym ci, jak bardzo podziwiam cię za godność i wspaniałość, lecz wiem, że teraz tylko bym cię tym rozdrażnił.

- W tym akurat masz rację - rzekła ostro. - A teraz bądź tak uprzejmy i zadzwoni.

Dzień spędziła w szpitalu. Baptista przeważnie spała, jednak gdy się budziła, obok niej była Heather, która uśmiechała się pokrzepiająco. Wyszła, kiedy zjawił się Renato, lecz zdażyła usłyszeć jego szept:

- Lorenzo będzie wieczorem w domu, *mamma*.

Zamykając drzwi, czuła na sobie ich spojrzenia. Postanowiła napić się kawy, lecz nim skończyła, dołączył do niej Renato.

- Miałś rację - powiedział. - To ją podniosło na duchu. Mam nadzieję, że jakoś zniesiesz przyjazd Lorenza.

- Wcale mnie to nie wzrusza - zapewniła go.

- Chciałbym ci wierzyć.

- Czy to ważne? Liczy się tylko twoja matka.

- Ty też. Wkrótce musimy porozmawiać o...

- Raczej nie.

- Chyba nie zamierzasz zostawić tego wszystkiego.

- Kiedy mama poczuje się lepiej, zwrócę jej Bella Rosaria, a potem wracam do Anglii.

- Nie o to mi chodziło. Są inne sprawy, które...

- Nie, Renato, nic już nie ma. Teraz do niej wrócę.

Pod wieczór Baptista ożywiła się.

- Niebawem przyjdzie - zapewniła ją Heather.

- Moja droga, czy na jego widok nie pęknie ci serce?

- Serca tak łatwo nie pękają. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Ostatnio miałam wrażenie, że tak.

- Coś ci powiem - rzekła szybko Heather. - Nie tracę tylko Lorenza, tracę wszystko. W Bella Rosaria wydawało mi się, że przybyłam we właściwe miejsce i że los dał mi właściwego mężczyznę. - Zaśmiała się ironicznie. - Oto przykład, jak można się mylić.

- Chyba się nie pomyliłaś - odparła Baptista.

- Na pewno. Źle odczytałam wszystkie sygnały, nawet moje własne. Zachowałam się wbrew sobie. Kiedyś złamałoby mi to serce, lecz dziś pragnę jedynie zrobić coś, co udowodniłoby ludziom, że mnie to nie wzrusza.

- Bardzo sycylijska reakcja, moja droga. A to odczucie, że znalazłaś się na właściwym miejscu, było prawdziwe. To nie jest jednak zasługą Lorenza, tylko Sycylia powiedziała ci, że jesteś w domu.

- To urocza teoria, ale...

- Wierz mi, to nie tylko mrzonki starej kobiety. Zastanów się. Zapomnij o Lorenzo, pomyśl o ziemi. Widziałam cię, jak patrzyłaś na nią, gdy sądziłaś, że nikt cię nie widzi. Pomyśl o poranku, gdy podnoszą się mgły, o południu, gdy cienie są ostre i wyraźne...

- Albo o wczesnym zmierzchu, gdy światło staje się tak przedziwnie złote - mruknęła Heather, jakby do siebie.

- I o języku, który tak łatwo sobie przyswoiłaś - przypomniała jej Baptista. - Wszystko przychodzi ci bez trudu, nawet upał znosisz wspaniale.

To prawda, pomyślała Heather. Rozkwitła w słońcu, odkrywając w sobie emocje, które odmieniły jej świat.

Ale to już przeszłość. Szok, którego doznała w katedrze, wybił jej z głowy wszystkie uczucia, więc mogła działać logicznie. Przy odrobinie szczęścia dotrwa w tym stanie do powrotu do Anglii i znów będzie sobą. To, co tu wycierpiała, zachowa wyłącznie dla siebie.

- Jestem Angielką, *mamma*. Tam jest moje miejsce.

- Nie - upierała się Baptista - twoje miejsce jest tutaj. Zostaniesz.

Heather wstrząsnęło nagłe podejrzenie.

- O nie! Jeśli domyślam się, o co ci chodzi, to na pewno nie wyjdę za Lorenza.

- Oczywiście, że nie. - Urwała, gdy otworzyły się drzwi.

Rozległ się radosny okrzyk Baptisty i Lorenzo padł jej w objęcia.

Heather chciała wyjść niepostrzeżenie, lecz Lorenzo spostrzegł ją i zaczerwienił się.

- Zostawiam was samych - powiedziała, pocałowała Baptistę i wybiegła.

Wszystko rozegrało się tak szybko, że nie zdążyła niczego poczuć, lecz gdy szła korytarzem, oblała ją fala emocji. Wiedziała, że z tego małżeństwa i tak nic by nie wyszło, lecz widok Lorenza sprawił jej ból. Oparła się o ścianę, przyciskając rękę do ust.

- Heather! - zawołał Renato.

- Przyjechał twój brat - powiedziała z trudem. - Zostawiłam ich samych.

- Nic ci nie jest?

- A niby co miałyby mi dolegać? Wracam do domu.

To była kiepska noc do rozważań o miodowym miesiącu. Księżyc w pełni rozświetlał morze, zalewając wszystko srebrnym blaskiem. Wrażliwa kobieta powinna iść spać, a nie prze-

siadywać na tarasie i zastanawiać się, jak cudownie byłoby teraz żeglować wraz z mężem po morzu. A ponieważ Heather była wrażliwa, ciężko to znosiła.

Nagle ujrzała zbliżającego się Lorenza. Spodziewała się, że odczuje ból na jego widok, lecz nic nie mogło zmienić faktu, że to właśnie w nim się zakochała, bo uśmiechem rozjaśniał jej życie.

- Przyszedłem prosić o wybaczenie i wysłuchać tego, co masz mi do powiedzenia - odezwał się niepewnie.

Uniosła głowę, chcąc przyjąć wyzwanie z godnością. Zdołała nawet przybrać pogodną minę.

- Czego oczekujesz? - spytała. - Pompatycznej tyrady? Łez i wymówek typu: „Jak mogłeś mi to zrobić?”. Co się stało, to się nie odstanie. Nie mam siły na dramatyczne sceny.

- Ale musisz być na mnie zła.

- Muszę? Cóż, jestem zła. Powinieneś mi wcześniej powiedzieć prawdę.

- Miałem zamiar zrobić to po powrocie ze Sztokholmu, ale Renato powiedział...

- Dość tego. Im mniej powiesz o Renato, tym lepiej. - Westchnęła. - Zranił nas oboje, a jedyną dobrą rzeczą wynikłą z tego zamieszania jest to, że nie będę miała go w rodzinie. - Roześmiała się ironicznie. - Tego wieczoru, kiedy go poznałam, powiedziałam mu, że przez niego nie wyjdę za ciebie i powinnam była tego się trzymać. Cóż, mój błąd. Nie ma co dramatyzować.

- Jesteś taka silna i dzielna! - rzekł. - Zawstydzasz mnie.

Heather zerknęła na niego z lekkim rozbawieniem w oczach.

- Myślałeś, że postradam zmysły, bo uciekłeś? Nie pochlebij sobie. Nie dorosłeś do małżeństwa, a ja nie zamierzam marnować dla ciebie łez.

- Naprawdę nic cię już nie obchodzi?

- Na szczęście dla nas obojga, już nie.

- Ale przecież w noc przedślubną rzuciłaś mi się w ramiona, powtarzając, jak bardzo mnie kochasz...

- Było, minęło - ucieła. - Wierz mi, naprawdę nie chciałbyś, bym zawodziła i krzyczała, że złamałeś mi serce. Nie czułbyś się zbyt dobrze.

- Tak, tak, masz rację - odparł szybko, a potem uśmiechnął się jak zwykle uroczo. - Czy nie mogłabyś połechtać mojej próżności, będąc choć trochę smutna? - spytał przewrotnie.

- Ani mi się śni. Skończyłam z tobą.

Odwrócił się, by odejść, lecz zawahał się.

- Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, gdyby nie wypadek Renata i jego presja, nie oświadczyłbym ci się tamtego dnia, lecz kiedy się rozstaliśmy, bardzo mi ciebie brakowało i...

- Przestań - powiedziała ze złością. - Nie mów takich rzeczy. Odejdź, Lorenzo, proszę cię.

- Najdroższa...

- Nie nazywaj mnie tak!

- Kiedy naprawdę się w tobie zakochałem - ciągnął. - Gdybyśmy mieli nieco więcej czasu...

- Wyjdź! - krzyknęła.

Odwróciła się od niego i stała nieruchomo, dopóki oddalające się kroki nie upewniły jej, że poszedł. Poczowała się bardziej dotknięta, niż chciała przyznać. Miłość umarła, nie mogłaby wyjść za Lorenza. Pozostało jednak bolesne wspomnienie.

Lorenzo zastał braci w gabinecie Renata nad butelką whisky.

- Śmiało - powiedział Renato i wręczył mu szklaneczkę.

- Dzięki, tego mi było trzeba. - Lorenzo jednym haustem wychylił trunek i gestem poprosił o więcej.

- Spokojnie, dostałeś od Heather tylko to, o co sam się napraszałeś - zauważył Bernardo.

- Prawdę mówiąc, nie. Spodziewałem się też i wymówek...

- Z tego widać, że nie znasz kobiety, którą miałeś poślubić - wtrącił Renato. - Mogę ci tylko powiedzieć, że ma więcej godności niż każdy z nas.

- No tak, ale żeby nie uronić ani łezki...

Renato zmrużył oczy.

- Na Boga - szepnął - ona wie, jak z tobą postępować.
- W pewnej chwili miałem wrażenie, że kpi ze mnie.
- Niezwykła kobieta - gwizdnął Bernardo.
- Tak - warknął Renato i nalał sobie pełną szklaneczkę.
- Nie masz dość? - spytał Bernardo.
- Nie twoja sprawa! - zachnął się Renato.
- Istotnie - wzruszył ramionami Bernardo. - Zwykle jednak

tyle nie pijesz.

- Dziś mógłbym wysuszyć całą piwnicę.
- To na ciebie jest wściekła - oznajmił Lorenzo. - Oskarża cię o wszystko i ma rację. Gdybyś się nie wtrącił, kto wie, jak to mogło się skończyć.

- Oszczędź mi: „Żyli długo i szczęśliwie” - parsknął Renato. - Nie jestem w nastroju.

- A ja tak - zdenerwował się Lorenzo.
- Odbiło ci? Już za późno na zmianę zdania.
- Założysz się? Heather wie, że pobralibyśmy się, gdyby nie ty. Nic straconego. To wspaniała kobieta i może jeszcze nie jest za późno...

Zanim zdążył coś dodać, Renato z morderczym błyskiem w oku złapał go za gardło.

- Renato, na miłość boską, przestań! - Bernardo musiał użyć całej siły, by oderwać go od Lorenza. Biedak krztusił się i kasłał.

- Wynoś się stąd! Precz mi z oczu! - wrzeszczał Renato.
- Niech cię diabli! - wycharczał Lorenzo. - Czemu wtrącasz się w moje sprawy?

- Wynoś się, na Boga! - powiedział Bernardo. - Jeszcze tego brakowało, żebyście się nawzajem pozabijali.

Lorenzo rzucił na Renata wściekłe spojrzenie i wyszedł.

Bernardo przytrzymał brata, póki nie zamknęły się drzwi.

- Puszczaj, do diabła! - warknął Renato. Bernardo usłuchał go natychmiast. - A co ty właściwie tu robisz? Dlaczego nie jesteś ze swoją dziewczyną?

- Mogę poczekać. Jest tego warta.
- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że mimo wszystko będziemy mieli ślub w rodzinie?
- Chyba tak, ale to tylko do twojej wiadomości. - Bernardo obdarzył go jednym ze swych rzadkich uśmiechów. - Czy jako głowa rodziny akceptujesz mój wybór?
- A przejąłbyś się odmową?
- Wcale.
- I tak masz moje błogosławieństwo. Jest tego warta. Szczęściarz z ciebie.
- Wiem. Wprost nie mogę w to uwierzyć, tylko się boję, że jakiś pech wszystko zniszczy.
- Nie ma żadnego pecha - odparł Renato. - Przynajmniej jeden z nas ma szczęście w miłości.

Trącili się szklaneczkami.

- Lorenzo jest wciąż naszym bratem - zaczął Bernardo.
- Wiem.
- Powinieneś uważać.
- Na niego?
- Nie, na siebie. Dobranoc.

Wyszedł bez słowa, a Renato pragnął jedynie pozbyć się dręczącego go napięcia.

Wlał whisky z powrotem do butelki, wiedząc, że w trunku nie znajdzie odpowiedzi. Sen również nie przyniesie ulgi.

Uderzył pięścią w stół, pojmując, że nie ma żadnego wyjścia. Nie było go od chwili, gdy poznał młodą damę, która kazała mu się wypchać. Podziwiał ją, bawiła go, ponieważ jednak zaplanował sobie starokawalerskie życie, nie zauważył niebezpieczeństwa i wręcz namawiał Heather do poślubienia brata.

Zagrożenie dostrzegł dopiero tuż przed ślubem, a honor nie pozwalał mu niczego przedsięwziąć. No cóż, ta kobieta zawładnęła jego sercem i to dziwne uczucie wytrąciło go z równowagi. Zmieszany, zaoferował jej braterską pomoc i w ten sposób ostatecznie miał związane ręce.

W katedrze wydawało się, że Lorenzo rozwiązał problem. Sęk w tym, że w jego uszach wciąż brzmiało wyznanie miłości, które Heather złożyła narzeczonemu w noc przed ślubem: „Po prostu chciałam ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham”.

Kobiety zawsze kochały się w Lorenzo i nie przestawały nawet wtedy, gdy traciły nadzieję. Nie chodziło wcale o wygląd czy usposobienie. To był tajemniczy dar, magiczne zaklęcie. Renato nigdy przedtem nie zazdrościł bratu tego daru.

Nagle przypomniał sobie przerażoną twarz matki, gdy oprzytomniał po wypadku motocyklowym. Potem twarz Heather, kiedy czytała list w katedrze. Jej miłość umarła, życie legło w gruzach. Znowu twarz matki, gdy robiło się jej słabo. Wreszcie Lorenzo, blady i zażenowany tym, co zrobił.

Cierpieli przez niego, bo niszczył wszystko, czego tylko się tknął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadszedł czas wyjazdu. Angie została kilka dni dłużej, by podtrzymać na duchu przyjaciółkę, ale teraz musiała już wracać do Anglii, czekała bowiem na nią praca. Jednak Heather była przekonana, że z powodu Bernarda Angie szybko wróci na Sycylię.

To nie był przelotny romans, rozgrywał się jednak w wielkiej dyskrecji. Dni mijały, tamci milczeli, a wczoraj gdzieś przepadli. Heather była pewna, że coś planują i przed wyjazdem Angie ogłosi swoje zaręczyny.

Jednak kiedy weszła do pokoju, zobaczyła, że coś nie gra. Przyjaciółka nerwowo pakowała walizkę, z trudem powstrzymując się od płaczu, co przypomniało Heather jej własne przykre przejścia.

- Co ci jest, kochanie? - spytała, obejmując Angie. - Czy pokłóciłaś się z Bernardem?

- Ależ nie, wcale się nie pokłóciliśmy - odparła z goryczą.
- Po prostu wyjaśnił mi, dlaczego raczej skona, niż się ze mną ożeni.

- Ależ on cię uwielbia. Co może stać na przeszkodzie, skoro się kochacie?

- Też tak myślałam, ale miłość to nie wszystko. Powiedział, że mnie kocha i nie pokocha innej, ale nie możemy się pobrać.

- Jak to?

Łamiącym się głosem Angie opowiedziała, dlaczego obdarzający się miłością ludzie muszą się rozstać. Szło jej to kiepsko, bo była zupełnie wytracona z równowagi. Na próżno usiłowała zrozumieć decyzję Bernarda, która - bez żadnych wątpliwości

- obojgu łamała serce. Ale ani jej miłość, ani żadne argumenty i błagania nie zdołały zachwiać jego żelaznym postanowieniem. Będzie cierpiał aż po grób, lecz się z nią nie ożeni.

- Nie pojmuję - powiedziała wreszcie Heather. - Jak takie coś może stanowić przeszkodę? I to w dzisiejszych czasach!

- Bernardo jako Sycylijczyk - odparła z rozdrażnieniem Angie - jest niedzisiejszy. Sęk w tym, że dla niego najważniejsza jest duma, a ja się nie liczę. Dlatego wyjeżdżam. Proszę cię, nie mówmy o tym więcej, bo nie wytrzymam.

Heather bez słowa przytuliła przyjaciółkę.

- Może pojedziesz ze mną? - spytała wzruszona Angie.

- Nie mogę, dopóki Baptista nie poczuje się lepiej. Ale wkrótce wrócę do domu.

- Zatrzymam dla ciebie pokój - uśmiechnęła się blado. - Obu nam nie wyszło z Sycylijczykami, co?

Heather chciała pojechać z nią na lotnisko, ale odwoził ją Bernardo, więc postanowiła nie zakłócać im ostatnich wspólnych chwil, mając nadzieję, że uparciuch zmieni zdanie. Może nawet przywiezie Angie z powrotem.

Później próbowała z nim porozmawiać, lecz było jasne, że zamknął się w milczeniu. Pozostał tylko, by zamienić parę słów z Baptista, a potem zaszył się w swoim domu w górach.

- Co się z nim dzieje? - spytała Renata. - Wszystko było na najlepszej drodze.

- Jestem zaskoczony tak samo jak ty. Zaledwie kilka dni temu sam mówił mi, że chce się z nią żenić, potem jednak wszystko się odmieniło.

- Porozmawiaj z nim!

- Nie mam wpływu na Bernarda, bo mieliśmy różne matki. Na Sycylii mówi się, że dla mężczyzny duszą jest jego matka, a raz utraconej duszy nie można już odzyskać. Bernardo ubrał sobie, iż gdy ożeni się z Angie, straci swoją duszę, bowiem inna kobieta stanie się dla niego najważniejsza.

- Więc jest głupi - rozłościła się Heather.

- Wszyscy głupiejemy przez kobiety, które kochamy.
- Skąd wiesz? - spytała złośliwie. - Żadna kobieta aż tyle dla ciebie nie znaczyła.
- Racja, i cieszę się z tego, gdy patrzę na moich nieszczęśliwych braci.
- Bronisz się, by ktoś cię nie skrzywdził. - Westchnęła. - Cóż, to niegłupie. Muszę się tego od ciebie nauczyć.
- Nie rób tego - zaprotestował gorąco. - Nie wolno ci! I tak sobie poradzisz. W ostatnich dniach byłaś silniejsza od nas wszystkich.
- Bo przestałam cokolwiek czuć. - Wzruszyła ramionami.
- Dzięki temu było mi dużo łatwiej. Sam zresztą wiesz, jak to ułatwia życie. Mamy szczęście, Renato, bo nie cierpimy jak Angie i Bernardo. Inni tak, ale nas to nie dotyczy.
- Wziął ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie.
- Rób, co chcesz, ale nie bądź taka jak ja.
- Kiedy jego palce zetknęły się z jej skórą, poczuła dziwny wstrząs. Jak na ironię przypomniawszy sobie pożądanie, które w niej budził, co męczyło ją przed ślubem. Teraz wszystko minęło. Ruiny i zgłiszczka. Zupełnie jak jej serce.
- Tobie to nie przeszkadza. Zazdroszczę ci.
- Braku uczuć? - Mocniej ujął jej dłoń. - Mylisz się. Czasem chciałbym...
- Poczuła, jak drży. Puścił jej rękę.
- Mniejsza z tym - rzucił. - Pogadam z Bernardem, ale nic z tego nie wyniknie.

Następnego dnia po powrocie ze szpitala Baptista, niczym królowa wzywająca na audiencję, poleciła, by Renato i Heather stawili się u niej.

Heather poszła niechętnie. Była w dziwnym nastroju. Po kilku źle przespanych nocach otaczający ją pancierz spokoju zaczął się kruszyć. Przez pęknięcia wdzierały się gniew i żal, uczucia, które łatwo mogły nią zawładnąć.

Co gorsza, chwilami wszystko widziała w tragikomicznych barwach. Gdyby to z kolei wzięło górę, wybuchłaby histerycznym śmiechem. Do tego nie mogła jednak dopuścić, więc zacięła się jeszcze bardziej i miała nadzieję, że wszystko się ułoży.

Baptista wstała z łóżka i ulokowała się na sofie w wielkim salonie. Obserwowała, jak Heather i Renato zajmują miejsca z dala od siebie.

- Nie można tego tak zostawić - oznajmiła. - Wszystko zostało załatwione bardzo nieudolnie.

- Może poprosić tu Lorenza - podsunął Renato.

- Lorenzo to już przeszłość, a mnie interesuje przyszłość.

- Wiem, co powinnam zrobić - powiedziała Heather. - Zwróć pani Bella Rosaria.

- Wstrzymaj się. Jeśli oddasz mi ją w tym samym roku podatkowym, w którym ci ją podarowałam, narobisz poważnych komplikacji. Jeszcze nie omówiliśmy tego, co stało się w katedrze.

Heather gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Co tu jest jeszcze do omawiania? To koniec.

- Koniec? Kiedy spotkała cię taka zniewaga z naszej strony?

- Zniewaga to staroświeckie pojęcie - zaprotestowała.

- Sycylia jest staroświecka. Gdyby mnie spotkało coś podobnego, mój ojciec zastrzeliłby delikwenta i nawet nie byłoby procesu.

- Nie zamierzam do nikogo strzelać - oznajmiła Heather. Usiłowała rozładować napiętą atmosferę, lecz nie mogła powstrzymać się, by nie dodać: - Nawet do Lorenza.

- Współczuję ci, moja córko.

Mówiąc to, Baptista obrzuciła Renata spojrzeniem, które zmroziłoby mniej odważnego mężczyznę, on zaś zrobił minę wyrażającą miłość i szacunek. Heather z rozbawieniem stwierdziła, że Renato, tak bezceremonialnie traktujący innych, wobec matki jest niezwykle uległy.

- Lorenzo widział się ze mną i zawarliśmy rozejm - powiedziała.

- Cieszę się, ale na tym sprawa się nie kończy. Zostałaś skrzywdzona przez moją rodzinę i nie pozwolę, byś cierpiała.

- Jeśli Renato użyje swych wpływów w „Gossways”, bym mogła wrócić na szkolenie, zbytnio nie ucierpię.

- O taką rekompensatę ci chodzi? - nastroszył się Renato.

- Jeśli pomożesz mi wrócić tam, gdzie byłam, zanim bez pytania o zgodę wkroczyłeś w moje życie - rzekła stanowczo - będę mogła udawać, że wcale cię nie było. I jest to idealne rozwiązanie.

- Dziękuję! - parsknął.

- Nie ma za co.

- To nie wystarczy - zaprotestowała Baptista. - Pozostała kwestia zniewagi.

- Przecież mówiłam, że Lorenzo nie był w stanie mnie znieważyć.

- Za to obraził całą rodzinę - odparła z furją Baptista. - Wszyscy będziemy okryci hańbą, dopóki nie otrzymasz zadośćuczynienia.

- Nie wyjdę za niego.

- Oczywiście, że nie. Ale mam drugiego syna. Przyznaję, że się niezbyt popisał, ale Renato jest za wszystko odpowiedzialny i musi to naprawić. - Baptista mówiła wręcz królewskim tonem.

- Wasz ślub odbędzie się bezzwłocznie.

Zapadła martwa cisza. Heather chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie. Opanowanie wymknęło się jej spod kontroli i wyzwoliło szalony śmiech, który z trudem tłumiła. Zakrztusiła się i szybko odwróciła, zasłaniając usta. Nadaremnie. Narastał wewnątrz niej, napierał coraz mocniej, aż wreszcie rozległ się w całym domu. Co za szalony pomysł! Mógł zrodzić się jedynie w tej dziwnej społeczności, która rządziła się własnymi prawami.

- Przepraszam - wysapała wreszcie - ale to najs'mieszniej-

sza rzecz, jaką słyszałam. Ja miałabym wyjść za Renata? Za człowieka, którego wprost nie cierpię? O Boże! - Chwycił ją kolejny paroksyzm śmiechu.

Renato zmierzył ją kamiennym wzrokiem, a potem powiedział coś niskim, wściekłym głosem. Heather niewiele zrozumiała z sycylijskiego dialektu, lecz wyłowiła słowa: „wariac-two”, „niewiarygodne” i „nigdy w życiu”.

- W pełni się z tym zgadzam - oznajmiła. - O, rany! Prze-stańcie mnie rozśmieszać.

- Za moich czasów młode kobiety nie śmiały się z dobrych partii - rzekła karcącym tonem Baptista.

- Ale Renato nie jest dobrą partią - zauważyła Heather, uspokoiwszy się nieco. - Po pierwsze wcale nie chce się żenić. Po drugie na pewno nie ze mną. A po trzecie, prędzej mi kaktus wyrośnie, niż za niego wyjdę. To bez sensu.

- To ma sens. Przyjechałaś tu połączyć się z mężczyzną z tej rodziny i zrobisz to. Znowu wszystko będzie, jak należy.

- Raczej wręcz przeciwnie - sprzeciwiła się Heather. - Nie wiem, skąd ten pomysł, żebym poślubiła takiego...

- To wzajemne uczucie - chłodno wtrącił Renato. - *Mama*, z całym szacunkiem, musisz zarzucić ten pomysł.

- Twoje uczucia nie mają nic do rzeczy - oznajmiła Baptista. - Ty skrzywdziłeś tę przyzwoitą młodą damę i musisz to jak najszybciej naprawić.

- Załatwi to jeden telefon do „Gossways” - upierała się Heather.

- Zaraz zadzwonię - zaoferował się Renato. - Oprócz tego zwrócę wszystkie poniesione przez ciebie koszty i...

- Renato, jeśli ośmielisz się wręczyć mi pieniądze, gorzko tego pożałujesz.

- Już żałuję: tego, że cię poznałem, że mój brat cię spotkał, że zaprosiłem cię do tego domu...

- Szkoda, że zadałeś sobie tyle trudu, by mnie tu ściągnąć. Trzeba było pozwolić mi wyjść z restauracji w Londynie.

- Ale wtedy wpadłabyś pod samochód.
- Gdybym nie musiała przed tobą uciekać, nic takiego by mi nie groziło.

- Gdybyś miała więcej rozsądku, nie musiałabyś uciekać.
- Gdybym co? Masz bardzo wybiórczą pamięć. Taksowałeś mnie jak towar na sprzedaż, aż w końcu doszedłeś do wniosku, że się nadaję i udzieliłeś swej aprobaty. Co więcej, w swej bezgranicznej bezczelności oczekiwałeś, że będę ci wdzięczna. A biedny Lorenzo? Pan młody? Biedak nawet nie wiedział, o co chodzi.

- Wiem, że oświadczył ci się w szpitalu.
- Za zgodą waszej wysokości, bo dopiero wtedy mogliśmy zająć wyznaczone nam miejsca. Wtrącałeś się we wszystko, manipulowałeś, liczyłeś, że będę kornie schylać głowę. Ale się przeliczyłeś. Oczywiście nigdy za ciebie nie wyjdę, bo budzisz we mnie wstręt, nie uczyniłabym tego nawet wtedy, gdybyś był jedynym mężczyzną na ziemi. A wiesz dlaczego? Bo nie potrafisz się zmienić i gdyby nawet sam archanioł Gabriel zstąpił z nieba, niosąc świadectwo twojej przemiany, uznałabym to za niewystarczające.

- Coś takiego! - parsknął. - Pozwól sobie przypomnieć, że na Sycylii, tak jak i w innych częściach świata, kobieta najpierw czeka na oświadczyzny, zanim je odrzuci.

- Po prostu szkoda mi czasu.
- Niepotrzebnie się martwisz i chyba sama rozumiesz, że prędzej przejdę suchą stopą Cieśninę Mesyńską, niż zwiążę się z kobietą, która jest jednym wielkim utrapieniem.

- Więc wszystko jasne i... och, *mamma*, przepraszam!

Heather z przerażeniem uświadomiła sobie, że Baptista jest słabego zdrowia, lecz starsza pani obserwowała ich z zainteresowaniem, by nie powiedzieć, z rozbawieniem.

- Ja również przepraszam - powiedział Renato. - Nie mieliśmy prawa się unosić. Twoje serce...

- Czuję się dobrze, ale oboje jesteście bardzo głupi. Radziłabym rozważyć to ponownie.

- Nigdy - oznajmili jednogłośnie.

- Dobrze. Może przedstawiłam sprawę ze złej strony.

- *Mamma*, mój ślub z Renatem z żadnej strony nie jest do przyjęcia - jęknęła Heather. - Nie chcę za niego wychodzić, tylko kopnąć go w kostkę.

- Święta racja - zgodziła się Baptista. - Należy mu się. Jako żona będziesz mogła robić to codziennie.

- I to mówi moja matka! - Renato złapał się za głowę.

- Dostrzegam twoje wady, synu - odparła Baptista. - Znalazłam idealną kandydatkę na żonę, która nie będzie ci we wszystkim przytakiwać. Słowem kogoś, kto przejrzał cię na wylot i nie jest tym zachwycony.

- To prawda - zauważyła Heather. - Ale jakie będę miała korzyści z naprawiania charakteru Renata?

- Zostaniesz z nami - wyjaśniła Baptista. - Staniesz się członkiem naszej rodziny i Sycylijką.

- To niezwykle kusząca perspektywa - przyznała Heather, czując, że wraca jej poczucie humoru. - Gdyby dało się to załatwić bez wydawania mnie za Renata, byłabym szczerze zachwycona.

- Nie ma nic bez bólu, moja droga. Naucz się z tym żyć.

Heather pochyliła się i cmoknęła Baptistę w policzek.

- Wybacz, *mamma*, ale cena jest zbyt wysoka.

- O wiele za wysoka - zgodził się Renato. - Zapomnijmy o tej rozmowie.

Też się uspokoił, choć z oczu nadal biła mu wściekłość.

- W takim razie idźcie. - Baptista wydawała się zmęczona rozmową. - Ale najpierw, Renato, nalej mi dużą brandy.

Nieco później zjawił się Bernardo i udał się wprost do Baptisty. Był spokojny, choć bardzo blady i grzecznie wymówił się od rozmowy o kłopotach. Baptista znała go dobrze, więc nie naciskała.

- Nie martw się - powiedziała. - Wszystko się ułoży. Teraz

mamy kolejną sprawę do załatwienia. Heather i Renato zamierzają się pobrać.

Północ w ogrodzie. Tu wreszcie Heather mogła zaznać spokoju, wędrując po ścieżkach i wdychając zapach setek kwiatów. Rosły tu krzewy róż, wyhodowane ze szczepów z ogrodu w Bella Rosaria. Teraz o wiele lepiej rozumiała ten nieśmiertelny symbol miłości, rosnący na przekór małżeństwu z rozsądku. Takiej właśnie miłości pragnęła, w taką wierzyła, natomiast Baptista chciała jej zaoferować kompromis. Pomyślała o tym ze smutkiem, bo zrozumiała, jak nieciekawie mogło potoczyć się jej życie.

Przysiadła na kamiennym ocembrowaniu fontanny, ujrzała w wodzie odbicie księżycy i cień swojej głowy. Wyciągnęła rękę, rozbijając księżyc na tysiące odblasków, a gdy woda znów się uspokoiła, zobaczyła w tafli kolejny cień.

- Nie powinno cię to spotkać - odezwał się Renato. - *Mamma* czasami przesadza. Przepraszam za to, co powiedziałem.

- Też się nie popisałam. Niepotrzebnie tak ostro cię potraktowałam. No, ale sprawa jest już zamknięta. Powiedziałam, że lubisz wtrącać się w cudze życie, ale teraz wiem, po kim to masz.

- Nie gniewaj się na nią.

- Nie gniewam się. Jest kochana, ale szczerze mówiąc, co za głupi pomysł! - Parsknęła śmiechem.

- Owszem, nie kryłaś, że jest śmieszny - rzekł lekko urażonym tonem.

- Przepraszam, nie śmiałam się z ciebie, tylko wszystko to razem wzięte...

Usiłowała się opanować, ale nie potrafiła. Była przekonana, że wyzbyła się już szalonego śmiechu, który zawładnął nią rano, ale niestety znów zaczęła tak chichotać, że aż się popłakała.

- Dość tego. - Renato położył jej dłoń na ramieniu. Umilkł,

czując przeszywający ją dreszcz. Coś się zmieniło. - Ani razu nie płakałaś?

Chciała powiedzieć, że nie, ale słowa uwięzły jej w gardle. Tak długo panowała nad sobą, że już nie mogła nic zrobić. W dodatku nie była zadowolona, że Renato widzi ją w takim stanie.

- Heather... - zaczął cicho.

- Nic mi nie jest. Potrzebuję tylko...

- Potrzebujesz się wypłakać. Posłuchaj, Heather... - Usiadł obok i delikatnie potrząsnął nią. - Przestań być taka cholernie twarda.

- Muszę być silna - odparła. - Jestem wśród wilków.

- Niezupełnie. Tylko ja jestem wilkiem, ale dziś w nocy nie gryzę. Zapomnij na chwilę, że mnie nienawidzisz.

- Nie wiem, jak mam to zrobić.

- Przynajmniej jesteś szczerą. - Objął ją. - Zawrzyjmy rozjem. Dobrze?

Nie znalazła odpowiedzi. Poczowała się udręczona. Cały czas powtarzała sobie, że nie czuje się dotknięta, a przecież była. Szczęście, w które ośmieliła się uwierzyć, zamieniło się w smutek i gorycz. Ogarnęła ją rozpacz, którą mógł tylko ukoić - jak na ironię - tulący ją zniechęcony mężczyzna.

Szeptął jakieś czułe słówka, które pozwoliły rozluźnić obręcz ściskającą serce. Było to bez sensu, lecz ciepło w głosie Renata w niewytłumaczalny sposób przekonywało ją, że nie jest tak źle. Odsunął się, by spojrzeć na Heather i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nie sądziłem, że umiesz płakać - rzekł zduszonym głosem. - Doskonale potrafisz wyrzucić ze swego serca każdego... a może tylko mnie...

Łzy płynęły nadal, lecz delikatność Renata sprawiła, że świat przestał być taki podły, a jej smutek bezbrzeżny.

- Twoje łzy są bezcenne - mruknął, dotykając ustami jej mokrych policzków, a potem oczu. - Nie płacz, proszę...

Znieruchomiła, słuchając cichych słów, i rozluźniła się nieco. Gładziła jej włosy i błędził ustami po twarzy. Pomyślała, że chyba nie powinna na to pozwolić, lecz poddała się miłemu ciepłu. Wiedziała, że lada moment ich wargi się zetkną i nagle zaczęła szybciej oddychać.

Zrobił to tak lekko, że przysunęła się bliżej. Objęła go za szyję. Kilka godzin temu zażarcie się kłócili i pewnie wkrótce znów znajdą powód do sprzeczki, lecz teraz świat stanął na głowie i wydawało się jej czymś zupełnie naturalnym, że czerpie pocieszenie z ust tego mężczyzny.

- Renato - szepnęła, nie wiedząc, czy chce zaprotestować, czy tylko zadać pytanie.

- Cicho! Czy zawsze musisz walczyć?

Nie chciała walczyć z człowiekiem, który obchodził się z nią tak czule. Nadal mu nie ufała, ale w tej chwili mało ją to obchodziło, bo liczyły się tylko powolne muśnięcia jego warg i uczucie zadowolenia.

Odwzajemniała pieśczętę, szukając nowych doznań. Pragnęła czegoś więcej. Niósł z sobą zagrożenie, lecz od przybycia na Sycylię nauczyła się obcować z niebezpieczeństwem. Drugą ręką przesunęła po jego włosach, potem po policzku. Był nie ogolony. Cały Renato, bardziej szorstki niżli gładki. Trzeba było go brać, jakim jest. Nie można mu ufać, lecz czasem był fantastyczny.

Rozluźnił uścisk, nadal jednak trzymał ją w ramionach, całując włosy. Drżał równie mocno, jak ona.

- Powiedziałaś kiedyś, że zawsze będę mogła zwrócić się do ciebie o pomoc - przypomniała mu zduszonym głosem.

- Pamiętam. Żadne z nas nie myślało, że przyjdzie taki dzień.

Naprawdę? - pomyślała z ironią.

- Dotrzymaj słowa - szepnęła. - Pomóż mi jak brat. Pomóż mi wrócić na moje stare miejsce w Anglii, żebym mogła pojechać do domu i zapomnieć, że kiedykolwiek byłam na Sycylii.

- Zapomnisz o nas tak łatwo?

Wyrwała się z jego objęć i odskoczyła na bezpieczną odległość. Czy jednak była przez to bezpieczniejsza?

- Nie pytaj o to, Renato. Wiesz, że ci nie odpowiem. Po prostu pomóż mi wrócić do domu. Nic więcej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To Baptista doszła do wniosku, że Heather powinna zamieszkać w Bella Rosaria.

- Pora, żebyś objęła swoje włości - powiedziała. - I nie zapominaj mnie odwiedzać.

To przemówiło do Heather. Nigdy nie uważała posiadłości za swoją, lecz dopóki wszystkie sprawy nie zostaną załatwione, będzie to doskonałe miejsce do przeczekania.

Wzięła samochód z garażu i minąwszy Palermo, skierowała się krętą drogą w stronę wioski Ellona i królującej tam różowej willi. Był późny ranek i kiedy jechała, kolory wydawały się świeże, a kształty niezwykle wyraziste. Roślinność pożółkła po gorącym lecie. Heather uświadomiła sobie, że myśli jak Sycylijka. *Mamma* miała rację. Pokochała to miejsce i nie chciała go opuszczać.

Baptista musiała zatelefonować, bo gdy Heather dotarła do willi, już na nią czekano. Gospodyni, Jocasta, przygotowała najlepszy pokój dla nowej pani. Był ciemny, staroświecki, o karmazynowych płytkach podłogowych i meblach z czarnego drewna. Wszystko tchnęło przepychem, a olbrzymie łóżce było niezwykle wygodne.

Poznała zarządcę. Luigi, niski, energiczny opalony na brąz człowieczek, który mógł być między pięćdziesiątką a osiemdziesiątką, zaproponował jej oprowadzenie po posiadłości. Mówił mieszkanką angielsko-sycylijską. Heather odpowiadała w podobnym stylu i rozumieli się doskonale.

Przy domu były stajnie z trzema końmi i Heather wybrała się na objazd terenu w towarzystwie Luigiego. Wszędzie widać

było, że kończyło się lato, po którym nastawały deszcze. Luigi wyjaśnił, że w tym roku będą dobre zbiory, co nową właścicielkę powinno ucieszyć. Nie zauważył, że wprowadził ją w zakłopotanie.

Na pierwszą kolację Jocasta zarządziła „coś prostego”, czyli sałatkę z oberżyny, potrawkę z mątwy z makaronem i wątróbkę na winie. Po przejażdżce Heather miała wilczy apetyt i bez problemów opróżniła talerze. Poczuła satysfakcję, że uszczęśliwiła Gina, męża Jocasty, który wszystko przyrzadził i niecierpliwie zerkał zza drzwi. Na koniec wypita pół butelki lekkiego różowego wina o nazwie *Donnafugata*, po czym padła na łóżko i zasnęła jak dziecko.

Zawładnął nią dziwny, niewytłumaczalny spokój. Poczuła się odprężona, lekka i bardziej swobodna niż zwykle, bo nie musiała robić niczego, prócz odkrywania nowych pokładów siły wewnętrznej. Nerwowość, która owej nocy w ogrodzie dała znać o sobie, zniknęła z dnia na dzień.

Długie przejażdżki dobrze wpływały na jej zdrowie, przywracając pogodę ducha. Parę razy odwiedziła Residenzę, zawsze wybierała jednak porę dnia, gdy nie było Renata, a Baptista nie poruszała niebezpiecznych kwestii. Rozmawiały za to o Bella Rosaria, jakby rzeczywiście należała do Heather. *Mamma* miała mnóstwo mądrych rad, które jej niedoszła synowa przekazywała Luigiemu. Postanowiła ograniczyć się do tego, lecz z czasem zarządzanie posiadłością zaczęło ją wciągać.

Zastanawiała się, co o tym sądzi Renato, przecież objęła w posiadanie miejsce, na które - według Lorenza - ostrzył sobie zęby. Nie wątpiła, że wkrótce ją odwiedzi, ale czekała na to bez lęku.

Lecz kiedy dni mijały, a Renato się nie pojawiał, jej pewność zastąpiło rozdrażnienie. Między nimi było wiele niedopowiedzeń, które należało wyjaśnić. Czyżby on tego nie rozumiał?

Chodziło o pocałunek. Od pierwszej chwili, gdy tylko się poznali, pragnął to uczynić, lecz szczerze wierzyła, że jest za-

kochana w innym mężczyźnie i dlatego nie reagowała na sygnały Renata. Jednak w głębi duszy miała nadzieję, że wreszcie ją pocałuje.

Omali nie doszło do tego na jachcie, a podczas balu po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy dokonała właściwego wyboru, lecz po niedoszłym ślubie zamknęła się w sobie i nie chciała mieć z Renatem nic wspólnego. Gdy jednak przy fontannie wziął ją w ramiona, tak gwałtownie zbudziła się do życia, że aż się przeraziła. Czmychnęła, bo potrzebowała czasu, by to przemyśleć, a teraz gotowa była spotkać się z nim i zobaczyć, co do niej czuje.

A on się nie pojawiał. Lorenzo niemal przez cały czas przebywał za granicą. Pewnego dnia Baptista napomknęła, że Renato również wyjechał. Czuła się nieco samotna pod nieobecność synów, lecz czy to nie cudowne, że dzięki temu mogły spędzić razem trochę czasu? Heather bezbarwnym głosem przyznała jej rację.

Bernardo zajął z pytaniem, czy czegoś jej nie potrzeba. Wyglądał źle i był smutny, więc Heather zaprosiła go na obiad, a tak naprawdę chciała opowiedzieć mu o Angie, od której otrzymała dwa listy. Prawie milczał, lecz wręcz chłonał każde słowo. Znała ten stan zauroczenia.

Bernardo poczuł w niej bratnią duszę i w efekcie tej wizyty zostali przyjaciółmi.

Takie dryfowanie przez ocean niebytu było niezwykle kuszące, lecz zmusiła się do telefonu do „Gossways”. Tak jak się obawiała, miejsce w programie szkolenia przepadło bezpowrotnie. Mogła wrócić na stanowisko ekspedientki, ale o dwa stopnie zaszeregowania niżej. Renato nie dzwonił w jej sprawie.

A więc to tak...

Minał kolejny tydzień, nim pewnego przedpołudnia, gdy słońce dopiero się wzniosło, ujrzała samochód Renata posuwający się w górę wąską ulicą Ellony. Najwyższy czas, pomyślała,

schodząc po kamiennych schodach na zewnątrz domu. Usiłowała przybrać uprzejmie powściągliwy wyraz twarzy.

Tylko że to nie był Renato.

- Hej! - pogodnie zawołał Lorenzo i zamachał do niej ręką, jakby nic między nimi nie zaszło. - Wpadłem zobaczyć, jak żyjesz.

Zajął jej dobrą chwilę, nim się pozbierała. Dlaczego, zamiast Renata, nagle zjawił się Lorenzo? Jak śmiał przyjechać tu w zastępstwie brata?

- Dobrze - uśmiechnęła się. - Podoba mi się tu.

- Tak bez nikogo?

- Są gorsze rzeczy od samotności. Wejdz.

Wskoczył na schody. Wyglądał zgrabnie w jasnobrązowych spodniach i rozpiętej pod szyją granatowej koszuli z krótkim rękawem, beztrudnie się przy tym uśmiechał. Powinno ją to zboleć, ale nie zabolało. Widocznie dawne uczucia całkiem już wygasły.

- Przyniosłem ci prezent na nowe mieszkanie - powiedział, wręczając jej elegancko zapakowaną paczkę. Zawierała alabastrowe popiersie w stylu greckiej bogini. Rzeźba miała dwadzieścia pięć centymetrów i była prześliczna.

- To kopia eksponatu z muzeum - wyjaśnił. - Wybrałem ją, bo przypomina cię. Tak naprawdę kupiłem ją kilka tygodni temu, lecz po tym, co się stało, nie wiedziałem, jak ci ją dać, ale jako prezent do nowego domu... - Wzruszył ramionami. Naprawdę miał dużo wdzięku.

- Jest cudowna - odparła. - Mam nawet dla niej miejsce.

Zaprowadziła go do altanki w różanym ogrodzie. Czuła, że czegoś tam brakuje, ku jej radości, posążek pasował jak ulał.

- Idealnie - zgodził się Lorenzo. - Też lubisz ten zakątek? Wiem, że to ukochane miejsce *mammy*.

Może nie zna historii Fede, hodowcy róż. Heather zastanawiała się, czy Baptista miałaby coś przeciwko opowiedzeniu o tym jej synowi, lecz Lorenzo zbił ją z tropu.

- Nie sądzisz, że ten dom jest dość ponury? Zawsze tak uważałem.

- Ponury? Wcale nie. Jest przytulny i miły. Kocham go.

- Latem zawsze spędzaliśmy tu parę tygodni. Wprost nie mogłem doczekać się wyjazdu.

A ona marzyła, że zamieszkają tu po ślubie...

Potem pili wino na tarasie wychodzącym na ogród. Lorenzo spoglądał na nią z szelmowską miną.

- Słyszałem o awanturze - rzekł wreszcie.

- O jakiej awanturze? - spytała ostrożnie.

- Przecież wszyscy wiedzą, co się stało. *Mamma* próbowała wyswatać cię z Renatem, a ty ryknęłaś śmiechem. Szkoda, że tego nie widziałem. Mój brat, który unikał pułapek zastawianych przez kobiety, w końcu dostał kosza.

- To niezupełnie tak było - sprzeciwiła się Heather. - Renato i ja wspólnie orzekliśmy, że to zły pomysł.

Jej słowa zabrzmiały wyjątkowo bezbarwnie w zestawieniu z tym, co się wtedy działo, lecz, niezależnie od swych uprzedzeń w stosunku do Renata, nie zamierzała wystawiać go bratu na pośmiewisko.

- Wierzę, że ci się to nie spodobało. A jemu? To co innego. Choćby dlatego, że masz tę posiadłość.

- Którą oczywiście zwrócę, gdy tylko pozwolą na to przepisy podatkowe.

- No i odmówiłaś mu. Jak myślisz, która kobieta już mu to zrobiła?

Ja, pomyślała Heather, przypominając sobie, jak przy swoim stoisku kazała wypchać się aroganckiemu klientowi.

- Odmówiłaś mu, zanim cię poprosił. - Lorenzo nie mógł się nadziwić. - Założę się, że go to mocno ubodło. Wściekłość nie wywietrzała mu nawet po powrocie z Ameryki. Ostrożnie! Omal się nie zakrztusiłaś winem.

Wrócił, pomyślała. I nie zadzwonił do niej.

A niby po co miał dzwonić?

Bo nie powinien pozostawiać jej w niepewności.

Prędzej umrze, niż spyta, kiedy wrócił.

- Lepiej zmierzmy temat - powiedziała stanowczo. - Nie wyjdę za Renata.

- Mógłbym się założyć. Wyśmiałaś go, a tego na pewno ci nie daruje.

- Co proszę? Chcesz powiedzieć, że uwiódłby mnie z powodu urażonej dumy?

- Wszystko jest możliwe, bo nie przywykł do kobiet, które sprzeciwiają się jego woli. Wszystkie były aż nazbyt chętne. - A gdy Heather milczała, dodał z nieśmiałym uśmiechem: - Gdyby się nie wtrącił, moglibyśmy...

- Nigdy się nie dowiemy. To już zamknięty rozdział.

Odstawił kieliszek na kamienną balustradę i przyciągnął ją do siebie. Heather spodziewała się tego i nie wzbraniała się, bo chciała coś sprawdzić. Nawet odwzajemniła pocałunek. Nie z miłości czy pożądania. Z ciekawości.

Kiedyś bardzo go kochała, a słodycz pocałunków wznosiła ją do nieba, lecz teraz niebieskie przestworza zmieniły się w ciasny zaułek. Pocałunek, nawet delikatny, powinien nieść w sobie nieskończone pokłady uczucia, namiętności i radości, a tymczasem...

Westchnęła i oswobodziła się. To było bardzo pozytywne doświadczenie. Lorenzo był niezwykle miłym młodym człowiekiem, lecz musiał najpierw dorosnąć. Miała wrażenie, jakby całowała się z manekinem.

Obejrzała się i zobaczyła, że Renato przygląda się im ironicznie. No tak...

- Wybaczcie - rzekł. - Nie sądziłem, że będziecie zajęci.

- To trzeba było pomyśleć - rzekł zapalczywie Lorenzo.

Renato zrobił krok naprzód i złapał go za rękę.

- Właśnie wychodzisz.

- Naprawdę?

- Nie - wtrąciła się Heather, wściekła na obu. - Zaprosiłam go na obiad.

Lorenzo podchwycił przelotne spojrzenie Renata i to przesądziło sprawę.

- Może innym razem - wyjąkał.

Mimo iż było to daremne, Heather spróbowała swoich praw jako pani domu.

- Nie innym razem - oznajmiła - tylko teraz. Gino przygotował posiłek dla dwóch osób...

- To świetnie, bo jestem głodny - rzekł Renato i spojrzał ze zdumieniem na Lorenza. - Jeszcze tu jesteś?

- Już znikam - odparł młodszy braciszek, lecz zanim wyszedł, ostentacyjnie cmoknął Heather w policzek.

Kiedy zostali sami, dostrzegła chłodny, nawet pogardliwy wzrok Renata. Rozwścieczył ją tym.

- Jesteś niesłychanie bezczelny - powiedziała.

- Przepraszam - odparł wyzywająco. - Po prostu chciałem się go jak najszybciej pozbyć.

- Nie licząc się z tym, czego ja chcę?

- To było aż nazbyt oczywiste. Mój Boże, myślałem, że masz więcej godności.

- Jak śmiesz!

- Nie udawaj. To był pierwszy krok, by zaciągnąć cię do łóżka.

Uderzyłaby go, lecz złapał ją za nadgarstek.

- Nie atakuj mnie za prawdę. Jeśli zamierzałaś zaciągnąć Lorenza z powrotem przed ołtarz, to nie tędy droga.

Była tak zła, że nie zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Gdybym chciała usidlić Lorenza przez łóżko, mogłam to zrobić już dawno.

Uścisk Renata nasilił się, w oczach pojawiły się dziwne błyski.

- Chcesz powiedzieć, że tego nie zrobiłaś?

- Puszczaj! - syknęła. - Natychmiast.

- Zastawiałem się, czy z nim spałaś. Zaprzeczyłaś temu, ale myślę, że jednak tak. Mów prawdę! - Wściekłość błysnęła w jego oczach.

- Nic ci nie powiem. To nie twoja sprawa.

- Lorenzo dobrze zrobił, że uciekł sprzed ołtarza. Było ci to na rękę, prawda?

Bicie serca odparło, że tak, ale nie zamierzała się do tego oczywiście przyznawać.

- Skoro tak uważasz, po co pchnąłeś mnie w jego ramiona?

- Bo wtedy o tym nie wiedziałem, ty też. Teraz jednak wiemy, że nawet gdyby cię poślubił...

Nie musiał kończyć czegoś, co było aż nazbyt oczywiste. Spojrzała mu w oczy.

- Nigdy - szepnęła. - Przenigdy. Gdybym została żoną Lorenza, byłabym mu wierna aż do końca.

- Do gorzkiego końca - poprawił ją.

- Jeśli byłoby trzeba...

- Bez względu, jak gorzki byłby to koniec dla nas wszystkich? - powiedział ze smutkiem. - Musielibyśmy spłonąć w piekło, które sama stworzyłaś.

- Ty akurat nie. Masz inne rozrywki.

- Czasem to nie są... - Umilkł, uświadomiwszy sobie, co chce powiedzieć. - Wiesz, jak wygląda piekło? - spytał po chwili.

- Jestem pewna, że znasz je dobrze.

- To miłość bez pożądania i pożądanie bez miłości.

Wzięła głęboki wdech.

- Puść mnie. Natychmiast!

Wyswobodziła nadgarstek, lecz nie spuszczała oka z Renata, jakby był dziką bestią, która w każdej chwili mogła się na nią rzucić. Tego człowieka bezpieczniej uważać za wroga. Nadal powściągał wściekłość, był nienaturalnie blady i czuła, że lada moment może stracić nad sobą panowanie.

Kroki Jocasty za drzwiami przerwały tę scenę.

Renato przywitał gospodynię jak starą przyjaciółkę, a ona ucieszyła się na jego widok. Kiedy wymieniali jakieś ploteczki po sycylijsku, Heather wciąż trzęsła się ze zdenerwowania. Wy-

starczyło kilka minut, a znów się pozarli. Musiała jednak przyznać, że walka z Renatem była bardzo podniecająca.

Podobnie jak Lorenzo, Renato był ubrany w rozpiętą na pierś koszulkę z krótkim rękawem, lecz efekt był diametralnie różny. Lorenzo wtapiał się w otoczenie, Renato dominował nad nim. Heather stwierdziła, że złość jej mija. Nie widziała go od dawna, a codziennie tliła się w niej tęsknota, do której za nic nie chciała się przed sobą przyznać.

- Pańskie ulubione wino, *signore* - powiedziała Jocasta, napełniając kieliszek.

- Dzięki. Zostałem siłą zatrzymany na lunch - odparł bezwstydnie.

- Gino przygotowuje klopsiki w sosie pomidorowym - uśmiechnęła się Jocasta.

- Może nie na lunch, bo to zajmie zbyt wiele czasu. Wystarczy skromna przekąska, zanim wyjedziemy - zarządził Renato.

- Za to na kolację będą w sam raz.

- Nie zapraszałam cię na lunch, a tym bardziej na kolację - obruszyła się Heather, gdy zostali sami.

- Przysiągłbym, że miałaś taki zamiar.

I pomyśleć, że ucieszyła się na jego widok! Najwyraźniej ubóstwiał wytrącać ją z równowagi. Dlaczego nie przyjechał swoim samochodem, jak można się było tego spodziewać? Ależ skąd, musiał pojawić się w najgorszym momencie, zirytować ją, zepchnąć na pozycje obronne i zepsuć cały nastrój wizyty. Wydawał się przy tym tak ożywiony! Zastanawiała się, jak mogła tak długo bez niego wytrzymać, z drugiej jednak strony z radością skrzyłaby mu kark.

- A co do zmiany menu na lunch...

- Po lunchu natychmiast wyruszamy. Nie ma czasu do stracenia. Kiedy usiedli do stołu, znów mieli uprzejme miny.

- Powiedz mi, jak sobie radziłaś beze mnie? - spytał.

- Cieszyłam się twoją nieobecnością. Czy mogę liczyć na szybką powtórkę? - zapytała słodziutko.

- Obawiam się, że nie. Ta posiadłość zawsze należała do najbardziej wydajnych i taka powinna pozostać. To oznacza, że musisz wiedzieć, co masz robić. Oczywiście wszystkim zajmie się Luigi, lecz jeśli wykażesz ignorancję, zupełnie nie będzie cię szanował...

- Ale... - Heather chciała wytłumaczyć, że zamierza zwrócić posiadłość prawowitemu właścicielowi, lecz zrezygnowała. Nikt nie chciał tego słuchać, również Renato.

Teraz zaś rozpoczął wykład o prowadzeniu majątku, jakby był profesorem, a ona jego studentką. Wprost trudno byłoby uwierzyć, że przed chwilą skakali sobie do oczu, tak poprawnie wyglądali.

- Nadciągają deszcze - tłumaczył - ale przy odrobinie szczęścia spadną dopiero za kilka dni. Dlatego przyjechałem. Ruszajmy.

Niewielki tłumek obserwował ich, gdy wsiadali do stojącego przed domem kabrioletu.

- Twój dzierżawcy - powiedział Renato.

- Chcesz powiedzieć, że niektórzy z nich mieszkają w domach należących do posiadłości?

- Wszyscy mieszkają w Ellonie, która należy do ciebie.

- Myślałam, że najwyżej kilka domów...

- Całe miasteczko. Dlatego cię obserwują. Ich losy zależą od twoich decyzji.

To był dopiero początek. Po drodze pokazywał jej winnice, sady i gaje oliwne, a wszystko należało do niej. Majątek był w doskonałym stanie, a dzierżawcy, zachwyceni obfitymi zbiorami, chętnie mówili o pożyczkach pod przyszłoroczne plony. W tym względzie to Renato był fachowcem i Heather spodziewała się, że nie dopuści jej do słowa. Musiała jednak przyznać, że zachował się wspaniale. Wprowadzając ją do każdej rozmowy i traktując z szacunkiem, objaśniał wszystko dokładnie bez wymądrzania się.

Na owczej farmie wykazała się inicjatywą, zadając szereg

trafnych pytań ku aprobacie rodziny dzierżawcy. Mieszanką słów włoskich, sycylijskich i angielskich wyjaśniła, że jej wujek też hodował owce.

- Jeździliśmy do niego na święta i wtedy mu pomagałam. Bardzo to lubiłam.

- Jaki gatunek owiec hodował? - chcieli wiedzieć.
- Blackface, rodzaj angory - powiedziała z zapałem.

Pokazali jej swego najlepszego barana i przyglądali się, jak fachowo go obmacuje. Gdy dowiedziała się, ile kosztuje opieka weterynaryjna, uznała, że skandalicznie dużo. A jaka jest mleczność? Czy doją swoje owce? Owszem, lecz nie podejrzewali, że ona tyle o tym wie.

Nagle wszyscy zamilkli. Rozejrzała się i zobaczyła, że przyglądają się jej z ciekawością. Renato uśmiechał się, jakby coś wygrał. Heather poczuła ciarki na grzbiecie, to było bardzo podejrzane.

Kiedy wracali przez Ellonę, niepokój Heather wzrósł. Wszystkie drzwi i okna były otwarte, wyglądali z nich mieszkańcy obserwujący ich z uwagą.

Przez małego, pulchnego księdza zostali zaproszeni na drinka. Kiedy wychodzili z plebanii, obserwowano ich jeszcze baczniej. Heather z lękiem zaczęła się domyślać, przyczyny zainteresowania.

- Jutro pojedziemy konno - oznajmił Renato, gdy wrócili.
- Przyjedziesz znowu?
- Przenocuję tutaj, jeśli nie masz nic przeciw temu.
- Absolutnie - odparła uprzejmie. - Uprzedzę Jocastę.
- Nie potrzeba. Na pewno zaniósł już moje rzeczy do pokoju.

Miał rację. Jocasta wyraźnie go faworyzowała, bo nie tylko rozpakowała jego walizkę, lecz przygotowała mu ulubione dania na kolację. Heather chciała zaprotestować, ale dała spokój. Przecież wciąż twierdziła, że Bella Rosaria tak naprawdę nie do niej należy, nie wypadało więc się uskarżać, iż ktoś wziął na serio jej słowa.

W półmroku nadchodzącego wieczoru, spacerowali po ogrodzie.

- Lubiłem tu przebywać bardziej niż gdzie indziej - wspominał. - To było cudowne miejsce do zabawy w bandytów. Zbierałem dzieci z miasteczka i organizowaliśmy gang.

Uśmiechnęła się.

- Ciekawe, co na te harce w ogrodzie mówiła Baptista.

- Nie miała nic przeciwko temu. Twierdziła, że to miejsce powinno promienić radością. - Weszli do altanki i usiedli na ławeczce. - Co wieczór siedziała w tym miejscu z zamkniętymi oczyma.

- A czy wiesz, dlaczego? - spytała ostrożnie.

- Pytasz, czy wiem o Federico? Tak, powiedział mi o tym starszy ogrodnik, który pracował tu od lat. Na pewno krążyło mnóstwo plotek o młodzieńcu, który tak nagle znikł.

- To było najtrudniejsze dla Baptisty - powiedziała Heather.

- Brak jakiegokolwiek informacji. Czy go...

- Wątpię, ale muszę przyznać, że dziadek nie znosił sprzeciwu.

Kolację zjedli w bibliotece przy otwartych przeszklonych drzwiach. Renato wpadł w sentymentalny nastrój i zaczął wspominać dzieciństwo.

- Ten dom jest czymś szczególnym dla mojej matki, może dlatego i mnie zauroczył. Właściwie mieszkaliśmy w Residenzy, lecz Bella Rosaria była czymś wyjątkowym.

- To ją odzyskaj.

Spojrzał na nią ironicznie.

- Jest tylko jeden sposób.

- Żadnego małżeństwa, już to uzgodniliśmy.

- Matka ma dar przekonywania - wzruszył ramionami - a ja silne poczucie obowiązku.

Wsparła się łokciami na stole i spojrzała mu w oczy.

- Bzdury! - rzekła stanowczo. - Nie wiem, co kombinujesz, ale nic z tego. Żadnego ślubu ani teraz, ani nigdy. To ostateczna odpowiedź.

- A jeśli ją odrzucę - uśmiechnął się - co wtedy?

- Przestań! Wiem, że kpisz, ale to nieładnie sugerować coś mieszkańcom. Dlaczego wylegli tłumnie, by nas obserwować? A ten ksiądz? Właściwie nas pobłogosławił. Nie powinienes im tego robić. To nie fair.

- Wobec kogo?

- Wobec nich, bo wyraźnie im się to spodobało.

- Istotnie, zyskałaś popularność. A wieść, że znasz się na owcach, do rana obiegnie okolicę. Wszyscy widzą korzyści płynące z naszego małżeństwa, tak samo jak *mamma*.

Roześmiała się.

- Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby słyszeli twoje starokawalerskie deklaracje.

- Zaprzeczyłbym. Nic takiego nie mówiłem. Zresztą mogłem zmądrzeć.

Nie dała się złapać na haczyk.

- Idę spać - oznajmiła.

- Słusznie, bo jutro wcześniej zaczynamy. Nie zaśpij. Nie cierpię czekać na kobietę.

To była jawna prowokacja.

- Zaraz kopnę cię w kostkę - wyszczała.

- Zgodnie z zaleceniem *mammy*, rano i wieczorem. Sama widzisz, już zachowujemy się jak stare małżeństwo.

Zaczęła się śmiać. Nie mogła się powstrzymać. Powinna się mieć na baczności, lecz doskonałe wino i towarzystwo człowieka, który mimo irytującego zachowania wciąż był dla niej bardziej atrakcyjny niż ktokolwiek inny, zrobiło swoje.

- Teraz twój śmiech brzmi dużo radośniej niż poprzednio - zauważył.

Ta noc w ogrodzie, gdy śmiała się niemal przez łązy, a on pocałował ją czule, wciąż powracała w jej snach. Napotkała jego wzrok i zmieszana spuściła oczy. Sama już nie wiedziała, czego chce.

Weszli razem po schodach. Pod drzwiami pokoju ścisnął rękę

Heather, życzył dobrej nocy i poszedł do swojego pokoju, nie czekając na odpowiedź.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, stała przez dłuższą chwilę, nasłuchując bicia swego serca. Przyjdzie do niej w nocy, wiedziała to ponad wszelką wątpliwość. Nagle podjęła decyzję i przekręciła klucz w zamku.

Rozebrała się powoli, miotana sprzecznymi uczuciami, aż wreszcie podeszła do drzwi i otworzyła zamek. Potem położyła się do łóżka, nasłuchując, jak skrzypi stary dom. Nastała cisza, a ona wpatrywała się w ciemność.

Renato chce się z nią ożenić. Rodzina potrzebowała dziedzica, a ponieważ Lorenzo zawiódł, ten ciężki obowiązek spadł na najstarszego z braci.

Poślubiając ją, zadowoli matkę i swoje poczucie obowiązku.
Tylko tyle?

Tak. Prowokowała go, wyśmiewała, obrażała. Uraziła jego ambicję. Chciał się z nią przespać i nie robił z tego tajemnicy. Wiedziała jednak, jak mało znaczył dla niego akt fizyczny. Co będzie potem?

Piekło to miłość bez pożądania, pożądanie bez miłości... Wreszcie udało jej się zasnąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy spotkali się na śniadaniu, była nieswoja. Cieszyła ją powściągliwość, którą Renato okazał w nocy, bo próba wskoczenia do łóżka naruszyłaby chwiejny rozejm.

Jednak wstrzemięźliwość mogła wynikać również z kalkulacji, a to było jeszcze bardziej obraźliwe. Poczzerwieniała na myśl, że zostawiła otwarte drzwi, a on nawet nie spróbował. Punkt dla Renata. Jeśli ona okaże słabość, wówczas on przejmie inicjatywę, a do tego nie mogła dopuścić.

Wydawał się nie dostrzegać jej rezerwy. Sam był w nie najlepszym nastroju, zachowywał się szorstko i mało uśmiechał.

Podstawiono im konie. Wkrótce po wyruszeniu przekonała się, że Renato miał rację, twierdząc, iż wieść o jej wiedzy na temat owiec rozejdzie się po okolicy. W żadnym miejscu, do którego przybyli, nie spotkała się z podejrzliwością ani niechęcią, mimo że była osobą obcą, cudzoziemką. Błyskawicznie rozeszła się plotka, że Renato wybrał ją na żonę, co z powszechną aprobatą przyjęto za pewnik.

Pod koniec długiego dnia zatrzymali się na farmie i usiedli na słońcu, pijąc młode wino z kozim serem na zakąskę. Heather zachwyciła się Sycylią od pierwszego wejrzenia i wciąż odkrywała nowe powody do fascynacji.

- Cudowne - powiedziała, pokazując na odległe ruiny, wśród których pasły się kozy i owce. - Wielka, starożytna kultura, granicząca ze współczesnością. Piękna grecka świątynia nie peszy owiec, a one nie ujmują jej blasku.

Skinał twierdząco głową.

- Wzniesiono ją ku czci Ceres, bogini urodzaju i obfitości. Im więcej owiec, tym lepiej.

- Stał ta cudowna harmonia między budowlą a zwierzętami. Jakie to typowe dla tego kraju.

- Mówisz jak prawdziwa Sycylijka - odparł. - Dostrzegłaś tu oddzielny kraj, a nie część Włoch.

- Tak. Powiem nawet więcej: tu jest całkiem inny świat, swoisty i niepowtarzalny.

- A ty chcesz stąd wyjechać, odwrócić się od naszej gościnności.

- Jesteś bardzo sprytny - westchnęła. - Znow próbujesz zamącić mi w głowie. Twoja matka już postanowiła, dzierżawcy przyklasnęli, a ojciec Torino opowiadał mi, ile kosztował remont dachu kościoła, bo zasugerowałaś im, że wszystko zostało już ustalone. Czuję się jak brakujący kawałek układanki.

- To trafne porównanie. W tej układance wszystkie elementy pasują do siebie wprost doskonale. Przybyłaś do nas z innego kraju. Cenisz inne wartości, mówisz innym językiem, a jednak czeka tu na ciebie miejsce. Odmienność, jaką wnosisz, może nas jedynie wzbogacić. Prócz ciebie wszyscy to rozumieją i akceptują.

- Jakże by inaczej! Niech no tylko ktoś spróbowałby myśleć inaczej, skoro sam jesteś częścią tej układanki i oto znalazłaś brakujący element... - odparła.

Obdarzył ją zniewalającym uśmiechem.

- Odwagi. Nie jestem aż taki zły.

- Jesteś, jesteś.

- Ależ nie.

- Ależ tak.

Wybuchli śmiechem. Miło było tak siedzieć w słoneczny dzień i beztrudnie się przekomarzać. Jednak jak zwykle coś ją podkusiło.

- Czyżbyś zmienił zdanie? Parę tygodni temu nie było o tym mowy.

- *Mamma* przeprowadziła ze mną poważną rozmowę i zgodziłem się, aczkolwiek bardzo niechętnie.

- Przestań. Usiłuję być poważna.

- Bądźmy zatem poważni. Małżeństwo z rozsądku sprawdzi się doskonale, jeśli żadna ze stron nie ma wygórowanych oczekiwań. Oboje widzimy zagrożenia, prawda?

- Skoro ujmujesz to w ten sposób - westchnęła.

- To może dobijemy targu? Powiedz tak, a ja zadzwonię do *mammy*.

- Podejrzewam, że czeka przy telefonie na moją odpowiedź.

- Możliwe, choć właściwie ma pewność, że to praktycznie postanowione.

- Postanowione?! - zjeżyła się. - Chwileczkę, nie ma mowy, ja przecież...

- Źle się wyraziłem. - Nerwowo zamachał rękami. - Tylko jej powiedziałem, że spokojnie z tobą porozmawiam.

- Nieprawda! - zdenerwowała się Heather. - Na pewno powiedziałeś jej, że jestem łatwym kąskiem i bez trudu sobie ze mną poradzisz. Już to słyszę: „*Mamma*, daj mi tylko kilka godzin na rozmowę z Heather, i możesz zacząć rozsyłać zaproszenia”. Nie dość, że zwiodłeś tych biednych ludzi, to jeszcze śmiałeś powiedzieć matce, że wszystko postanowione?

Zerwała się na nogi.

Renato zaklął i również wstał.

- Heather, czemu nie chcesz być rozsądna?

- Bo nie odpowiada mi to, co ty uważasz za rozsądne. Już raz manipulowałeś mną, żebym wyszła za Lorenza, tylko że on nie ugiął się pod twoją presją. Przełknąłeś porażkę i znowu próbujesz robić to samo, ale ja umiem walczyć. Siedzi w tobie kawał barbarzyńskiego drania. Ktoś powinien cię ucywilizować, bo zachowujesz się, jakbyś przed chwilą zszedł z drzewa. Jesteś ostatnim, za którego bym wyszła.

Miał uparty wyraz twarzy.

- Ale już dałem jej słowo.

- A ja mówię „nie”.
- Na Sycylii słowo kobiety nic nie znaczy.
- Nie bądź śmieszny. - Uśmiechnęła się i dodała z drwiną w głosie: - Widocznie nie jestem dostatecznie sycylijska.
- Dlaczego nie chcesz pogodzić się z tym, co nieuniknione?
- Bo to wcale nie jest nieuniknione, a wręcz przeciwnie. Zasługuję na coś więcej. Nie jestem plastrem na twoją zranioną dumę. Nie jestem przedmiotem. Po raz drugi śmiertelnie mnie obraziłeś, traktując jak bezwolną kukłę, za którą podejmuje się decyzje i której losem dowolnie się manipuluje. Idź precz, wracaj do swoich kochanek. Płać za ich towarzystwo, a poczujesz się lepiej.

Raptownie wciągnął powietrze. Znak, że dotknęła go do żywego. Pobiegła do miejsca, gdzie pozostawili konie. Rolnik uśmiechał się w znany jej, wymowny sposób. Poczuli się osaczona. Podziękowała mu za gościnę, wskoczyła na konia i pogalopowała.

Wciąż ponaglała posłuszne zwierzę, pragnąc uciec furii, która nie opuszczała jej, gdy w pobliżu znajdował się Renato Martelli. Słyszała go za sobą, galopował ostro, pragnąc ją dogonić, i krzyczał coś.

Nie rozumiała słów. Więcej, przeoczyła znaki, które powinny ostrzec ją przed tym, co się stanie: nagły spadek temperatury, ciemniejące niebo. Pierwszy grzmot zaskoczył ją. Koń spłoszył się, potknął o kamień, potem znów odzyskał równowagę, jednak stracił pęd i zanim go opanowała, Renato zrównał się z nią.

- Do świątyni! - krzyknął. - Jest bliżej niż farma.

Zanim zdołała odpowiedzieć, rozległ się drugi grzmot i lunęło. To nie był zwykły deszcz, tylko oberwanie chmury. W jednej chwili przemokła do suchej nitki.

- Szybciej! - zawołał.

Przez ścianę deszczu nie widziała świątyni, więc mogła jedynie podążać za nim.

- Tam - pokazał na drugi koniec ruiny - tam jest sucho.

Jednak schronienie okazało się za małe. Mieściły się jedynie konie, więc wprowadzili przerażone zwierzęta do środka, a sami zostali na zewnątrz.

- Cholera! - zawołał. - Myślałem, że wytrzyma jeszcze jeden dzień.

Heather jakby wyrosły skrzydła. Zachwyciło ją wycie wiatru, błyskawice i siekące strumienie deszczu. Renato patrzył na nią zdumiony. Nie była to kobieta, którą znał, lecz osoba, natchniona siłami przyrody. Odwróciła się w jego stronę ze śmiechem i wyzwaniem w oku. W następnej chwili pochwycił ją w ramiona.

Całowana przez mężczyznę, który stracił panowanie nad sobą, który pożądał wbrew swej woli, czuła się cudownie. Tkwiła w tym jakaś zniewalająca przewrotność. Całował jej usta, policzki, oczy, odkrywając ją gorączkowo, jakby wszystko inne było nieważne. Przywarła do niego, przemoczzone koszule nie skrywały niczego. Napawała się dotykiem jego ciała, muskularnych rąk i ramion, mocnego karku, jego pierwotną, męską siłą. Tego właśnie pragnęła, nawet gdy broniła się przed nim, bo - podobnie jak Renato - chciała mieć go na własnych warunkach.

Jednak to, co działo się teraz, było burzą zmysłów, ciekawością, przyciąganiem się przeciwieństw, a wszystko to złało się w rządzącą się własnymi prawami namiętność. Serce waliło jej tak gwałtownie, że wyczuł to i położył jej dłoń między piersiami.

- Czy Lorenzo przyprawił cię o takie bicie serca? - spytał.
- Czujesz różnicę?

- Nie ma żadnej różnicy! - krzyknęła. - Jesteście tacy sami. Obaj samolubni, nieczuli wobec innych, bezwzględnie wykorzystujący kobiety.

Zastanawiała się, co za przewrotność każe jej walczyć z mężczyzną, który tak silnie działa na jej serce i zmysły. To odwieczna kobieca mądrość ostrzegała ją, by nie pozwoliła mu zwyciężyć zbyt łatwo. Nie wiedziała, na czym zbudują swoją przy-

szłość, czy to będzie miłość, czy tylko pożądanie, jeśli jednak fundamentem ma być to, co dzieje się teraz, a ona straci grunt pod nogami, później będzie tego gorzko żałować.

Renato pojmował to doskonale, bo usiłował złamać jej opór. Wśród pocałunków szeptał o przeznaczeniu, o odwiecznej namiętności, był uwodzicielski i pełen żaru... Wprost trudno było mu się oprzeć.

Pożądanie bez miłości jest piekłem.

Łączyła ich jedynie namiętność, a małżeństwo zbudowane na tak chwiejnej podstawie nie wróży niczego dobrego. Powinna się przed tym bronić, lecz było to niezwykle trudne, gdyż ciało Heather pragnęło wszystkiego, co chciał ofiarować jej Renato.

Ulewa skończyła się równie gwałtownie, jak zaczęła, przechodząc w mżawkę. Wyrwała się z jego objęć i odwróciła, lecz niezbyt jej to pomogło. Dookoła widziała płaskorzeźby i statuetki poświęcone Ceres i związanej z nią płodności. Były tam ciężkie kłosa, parzące się zwierzęta i połączeni w mistycznym akcie rozmnażania ludzie.

Ceres była bezwzględna boginią, wszelkimi sposobami starała się podporządkować sobie wszystkie ludzkie istoty. Kusiała słodyczą pożądania, lecz gdy już osiągnęła swój cel, potrafiła boleśnie ranić.

Renato stanął za nią. Podążył za jej wzrokiem i bez trudu odgadł, o czym myśli.

- Nie można się opierać - rzekł. - Na pewno nie w tym miejscu. Ono nam przypomina, że jesteśmy tylko igraszką w rękach bogów.

- Wierzysz w to?

- Wierzę, że są siły, którym nie możemy się przeciwstawić.

- A czego chcą od nas ci bogowie? - spytała, odwracając się do niego.

- Powiem ci, czego nie chcą. Nie dadzą nam spokojnego życia. Nigdy tego nie zaznamy. Masz w sobie coś, co doprowadza mnie do szaleństwa, a ja rozpalam cię, jak nikt inny na

świecie. Walczymy ze sobą od chwili spotkania i nigdy nie przestaniemy. Jednak pójdziemy razem przez życie, bo nie pozwolę ci wyjść za innego.

Spojrzała na jego twarz i zamarła.

Miała ten sam wyraz, co podczas przejażdżki na skuterze wodnym, gdy nalegała, by popłynęli poza horyzont. Wówczasomal nie przypłaciła tego życiem, a teraz mogła rozstrzygnąć się jej przyszłość.

- Czy mnie zrozumiałas? Odpowiedz!

Odpowiedziała, lecz nie słowami, a leciutkim uśmiechem, który nieoczekiwanie zirytował Renata.

- Czy męczysz mnie dla przyjemności?

- A jak myślisz? - spytała tak cicho, że musiał odczytać to z ruchu jej warg.

- Myślę, że nie pozwolę, byś dłużej mnie dręczyła - warknął wściekle.

- Jak chcesz mnie powstrzymać? - zaśmiała się.

- Nie drażnij mnie, Heather, bo i tak przegrasz.

- Myślę, że już wygrałam.

Wygrała jego usta wpijające się w jej wargi, rękę trzymającą ją w pasie i dragą obejmującą szyję tak, że nie mogłaby uciec, gdyby chciała. Ale nie chciała.

Pragnęła zostać w jego ramionach i w pełni cieszyć się zdobyczą. Kiedyś nadejdzie dzień, gdy przekona się, co jeszcze wygrała, zdobywając tego dziwnego, tajemniczego i pełnego sprzeczności mężczyznę.

- Powiedz mi, że z nim nie spałaś - wydyszał.

- A jeśli nawet, miałam do tego prawo. Należeliśmy do siebie.

- Powiedz mi, że do tego nie doszło.

- To nie twoja sprawa. Nie należę do ciebie i nigdy mnie nie dostaniesz.

Cofnął się. Drżał, jak po długim biegu.

- Dostanę - powiedział. - Zawsze wszystko dostaję.

Zapadła cisza. Czekał na odpowiedź, lecz postanowiła nic nie mówić. Powoli gniew zaczął gasnąć w jego oczach, zastąpiła go obojętność.

- Deszcz ustał - rzekł. - Ruszajmy, zanim znów zacznie padać.

W domu zatrzymał się tylko na chwilę, by się wysuszyć i przebrać. Heather poszła do siebie. Gdy wyszła, Renato już wyjechał.

- Kazał cię pożegnać - wyjaśniła Jocasta - nie mógł już dłużej zostać.

- Chyba rzeczywiście nie mógł.

Kolację zjadła sama, ledwie próbując potraw, aż Jocasta zbesztowała męża, oskarżając go, że chce się pozbyć nowej pani, strasząc ją kiepskim jedzeniem.

Położyła się późno. Gdy wszedł księżyc, spacerowała po osrebrzonym jego światłem ogrodzie. Różane krzewy, symbol wiecznej miłości, lśniły zimno.

Tego właśnie szukała: czułości i delikatności. Taki rodzaj miłości, jako mieszkanka północy, pojmowała najlepiej.

Tymczasem w kraju palącego słońca i gwałtownych deszczy odnalazła namiętność w najczystszej postaci. Nieobliczalną i nie uznającą żadnych hamulców, bo tacy byli mieszkańcy tej ziemi. Sercem była jedną z nich.

Doskonale. Jeśli ma być Sycylijką, powinna zmierzyć się z problemem nie tylko z sycylijską pasją, ale i z przebiegłością.

Znów przypomniała sobie usta Renata na swoich wargach, dotyk jego mocnego ciała. To wspomnienie sprawiło, że chciała krzyknąć.

Jednak przemawiał językiem dumy i władczości, a żadna kobieta o silnym charakterze nie zgodziłaby się na to. Więc musiała zaprzeczać własnym uczuciom. Miała wrażenie, że nie da się pogodzić tych sprzeczności.

Chyba że...

Następnego dnia późnym popołudniem wybrała się do Residenzy, gdzie zastała Baptistę pokrzepioną drzemką i w dobrym nastroju. Zasiadły na tarasie przy ciasteczkach i herbacie. Zapadał zmierzch. Deszcze odświeżyły ogród, tak że wszystko wyglądało pięknie, a ponieważ minęła najgorętsza część lata, panował miły chłód. Zachęcona przez Baptistę opisywała, jak spędza czas w domu.

- Miejscowy ksiądz złożył mi grzecznościową wizytę i spytał, czy grywam w szachy. Ucieszył się, gdy powiedziałam, że tak, i to chętnie.

Baptista zachichotała.

- Ojciec Torino jest przemiłym człowiekiem, ale kiepskim szachistą. Daj mu czasem wygrać. A więc pasujesz do mieszkańców. To wspaniale.

- Wszyscy oglądali mnie od stóp do głów, zastanawiając się, czy się nadam - Heather uśmiechnęła się - i najwyraźniej uznali, że tak. To szczęśliwe miejsce. Mc dziwnego, że je pokochałaś. Nie chciałabym go opuszczać - dodała znacząco.

- Przecież nie musisz wyjeżdżać.

- To nie takie proste. - Heather sięgnęła po filiżankę z herbatą i chwilę pomyślała. - Ilu kandydatów odrzuciłaś, nim w końcu powiedziałaś „tak“?

- Pięciu czy sześciu. Biedni rodzice rwali włosy z głowy.

Kątem oka Heather zauważyła spory cień na firance, a potem dostrzegła postać mężczyzny. Baptista musiała go też widzieć, ale nie dała tego po sobie poznać, natomiast przybysz milczał i słuchał uważnie.

- Nie tyle mężczyzna musi być odpowiedni - ciągnęła Baptista - co okoliczności. To są korzyści płynące z intercyzy. Ustalasz najważniejsze zasady i potem nie ma się o co kłócić.

- Sama nie wiem - mruknęła Heather, wciąż nie przyjmując do wiadomości tego, że Renato jest obecny, choć nalał sobie herbaty i usiadł nieco z tyłu. - Niektórzy ludzie zawsze wynajdą powód do sprzeczki, bo są z natury kłótlivi.

- Zgadzam się, ale dobra intercyza również to bierze pod uwagę. Niektórzy mężczyźni naprawdę są trudni we współżyciu, ponieważ... hm, jak by to trafnie ująć?

- Są wypełnieni sobą - odpowiedziała Heather.

Baptista roześmiała się szczerze.

- Uwielbiam angielskie zwroty. Są bardzo wyraziste. Z takim właśnie przypadkiem mamy do czynienia. Mężczyzna obarczony podobną cechą potrzebuje żony, która wytłumaczy mu, gdzie jego miejsce, a z kolei kobieta, gdyby na przykład doszła do wniosku, że się nieco w życiu zagubiła, powinna znaleźć u niego pomoc. Takie małżeństwo miałyby wielkie szanse na prawdziwy, wieloletni sukces.

- Jest jeszcze inna sprawa do uzgodnienia - podkreśliła Heather. - Wierność. Ze swej strony nie chciałabym znaleźć się w kolejce za Julią, Minettą i...

- Nigdy o nich nie słyszałem - odezwał się z tyłu zduszony męski głos.

- Myślę, że zapomni, iż kiedykolwiek o nich słyszał - zauważyła spokojnie Baptista.

- Dobrze - zgodziła się Heather. - Moja strona oczekuje, że sprawy przyjmą właśnie taki obrót. Ktoś coś mówi?

- *Zoccu nonfa pi tia ad autra non fan* - ponownie rozległ się męski głos.

- Najwyraźniej nawiedził nas jakiś duch - rzekła niezmiészana Baptista. - Przypomniał nam sycylijskie przysłowie: „Nie rób drugiemu, co tobie niemiło”.

- Biorę to pod uwagę - westchnęła ciężko Heather. - Obustronna wierność.

- Świetnie. Pozostaje jeszcze kilka spraw do omówienia. Choćby to, gdzie strony będą mieszkać. Zdecydowanie odrzuciłam dwóch kandydatów, bo nie lubili Bella Rosaria i nie chcieli spędzać tam czasu. Chodzi mi przynajmniej o kilka tygodni w lecie.

- Kilka letnich tygodni, to całkiem rozsądne wyjście.

- Reszta czasu tutaj, bo druga strona musi stąd kierować interesami.

- Oczywiście, przecież musi trzymać rękę na pulsie - przyznała Heather. - Spodziewam się jednak, że od czasu do czasu ty również odwiedzisz Bella Rosaria.

- Tak, i jestem pewna, że i ty dasz radę. Jednak wątpię, żebyś mogła jeździć tam sama, bo on również kocha to miejsce i będzie ci się narzucał ze swoim towarzystwem.

- To mi nie przeszkadza, bo akurat tam jest najmiłszy.

- A więc zauważyłaś.

- Wręcz ludzki. Miło, gdy małżonkowie mają ze sobą coś wspólnego.

Baptista zachichotała, a potem dokonała podsumowania:

- Skoro już postanowiono, pozostaje jedynie wezwać prawników i ustalić szczegóły. Zaś co do wiana...

- Panna młoda wnosi Bella Rosaria, bardzo cenną posiadłość - podkreśliła Heather.

- Wspaniałą posiadłość - przyznała Baptista - która pozostanie jej własnością.

- Myślałam, że powinna wrócić do rodziny Martellich - zaprotestowała Heather.

- Ona sama przez małżeństwo wejdzie do rodziny Martellich - zauważyła Baptista. - Poza tym kobieta na Sycylii ma silniejszą pozycję, jeśli posiada coś na własność. Twojej stronie powinno wystarczyć moje zapewnienie.

Heather skinęła głową.

- Na pewno jej wystarczy. Moja strona już wie, ile zawdzięcza twojej wiedzy i umiejętności doprowadzania zawiłych spraw do szczęśliwego końca. Czy coś przeoczyłyśmy?

- Chyba nie.

- W takim razie - powiedziała raźnie Heather - możesz poinformować swoją stronę, że moja jest zadowolona z podjętych postanowień.

Wstała. Baptista wyciągnęła rękę, Heather pomogła jej się

podnieść. Następnie obie kobiety weszły powoli do domu, zostawiając Renata pijącego herbatę na tarasie. Spoglądał w morze. Żadna z nich nie zaszczyliła go nawet spojrzeniem. Tak jakby w ogóle nie zauważyły jego obecności lub celowo go ignorowały.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Heather na swój drugi ślub w katedrze w Palermo wybrała dużo prostszą sukienkę, w kolorze kości słoniowej, bo lepiej niż biała pasowała do lekkiej opalenizny. Wzięła ją z wypożyczalni.

- Nie kosztowała ani grosza - oznajmiła triumfalnie. - Po-darowałam im starą, więc z wdzięczności tę pożyczyci mi za darmo.

- Tęga głowa - ucieszyła się Baptista. - A nie mówiłam? - zwróciła się do Renata.

- Owszem - uśmiechnął się. - Może miałś dobry pomysł, *mamma*.

- Jaki? - Heather spojrzała na nich podejrzliwie.

- *Mamma* uważa, że powinnaś niezwłocznie wejść do inte-resu - wyjaśnił Renato.

- Wkrótce przejdę na zasłużony odpoczynek i musisz mnie zastąpić - powiedziała Baptista. - Inaczej w radzie zabraknie kobiecego głosu, co byłoby katastrofą.

- Należysz do rady?

- Spodobają ci się spotkania - ironizował Renato. - Naj-pierw *mamma* mówi nam, czego chce. Potem odbywa się spot-kanie, zgłasza wniosek i wszyscy głosujemy zgodnie z jej in-strukcjami.

- Bzdury! - obruszyła się Heather.

- Nic dziwnego, że chce, żebyś zajęła jej miejsce. Jesteś równie apodyktyczna, jak ona.

- Mam zająć jej miejsce?

- Nie mogę rządzić wiecznie - odparła Baptista. - Moja

droga, masz rozum, urodę i dryg do interesów, słowem, jesteś cennym nabytkiem. Dlatego musiałam cię pozyskać.

Choć brzmiało to bardzo wyrachowanie, Heather wiedziała, że przyszła teściowa ją kocha. Tak naprawdę Baptista zamierzała ją dowartościować, pokazać, że nie uważa jej jedynie za synową, lecz widzi w niej także kobietę, która zajmie należne jej miejsce w rodzinie. Temu właśnie służą małżeństwa z rozsądku.

Wolałaby mieć cichy ślub, lecz należało zaprosić tych samych gości co poprzednio, by nikogo nie obrazić, dlatego zaczęto przygotowania na jeszcze większą skalę. W kuchni pracowano dzień i noc, by przyćmić wszystko, co zaplanowano poprzednio. Nawet tort miał dodatkowe piętro. Jedynie Bernardo miał pozostać družbą.

W przeddzień ślubu Heather pojechała na lotnisko w Palermo, by odebrać Angie, która przyleciała jako druhna. Ponieważ był już późny wieczór, zjadły kolację w restauracji i wślizgnęły się do domu niezauważone przez Bernarda.

- Naprawdę niczego nie podejrzewa? - spytała Angie, gdy szykowała się do snu w ich starym pokoju.

- Nic a nic. Nikt nie wspomniał mi o twoim przyjeździe. Bernardo zobaczy cię dopiero wtedy, gdy będziesz szła ze mną główną nawą. Nadal ci nie przeszło, co?

- Ani na jotę - westchnęła Angie. - A jemu?

- Jest równie nieszczęśliwy, jak ty. Ale zaufaj mi, zamierzam to naprawić.

- Boże, mówisz zupełnie jak Baptista - zdumiała się Angie.

- Właśnie za to mnie lubią - rzekła wesoło Heather.

- Słucham?

- To małżeństwo z rozsądku. Bardzo wygodne.

- I dlatego wychodzisz za Renata? Bo to wygodne?

- Oczywiście - wyniośle odparła Heather.

- Nabijasz się - uśmiechnęła się Angie.

Nastał ranek. Wszyscy wyszli. Kuzyn Enrico odprowadził ją do samochodu i po kilku minutach dotarli do katedry. Tym

razem nie było wiatru poruszającego welonem i tłumem wołającego *grazziusu*. Żadnego romantyzmu i poezji, jedynie pewność, że pan młody stawi się na czas, by dopełnić formalności.

Potem zaczęła się długa droga do głównego ołtarza. Wstrząsnęła nią twarz Renata. Nie była ani czuła, ani obojętna, tylko nienaturalnie blada. Wyglądał tak samo, jak tego dnia, gdy czekał na nią u stóp schodów, by poprowadzić ją do ślubu ze swoim bratem.

Chciała zerknąć na Bernarda, by zobaczyć, jak zareagował na widok Angie, ale twarz Renata, jego utkwiony w nią wzrok, nieodgadnione spojrzenie sprawiły, że zapomniała o wszystkim. Znikła katedra, rozplynęli się goście. Była tylko ona i Renato. Przyszli tu związać się ze sobą na zawsze.

Zebrani wstrzymali oddech i padło wreszcie sakramentalne „tak”. Potem rozległo się zbiorowe westchnienie, gdy główną nawą wychodzili w kierunku słońca - mąż i żona.

Podczas przyjęcia weselnego w Resydenzy byli niezbyt przytomni. Heather uśmiechała się i kroiła tort, wznoszono toasty szampanem, oboje udawali, że dobrze się bawią, rozmawiając z gośćmi. Rozległy się oklaski, gdy rozpoczęli pierwszy taniec.

Kątem oka Heather dostrzegła Angie tańczącą z Bernardem. Wydawali się zatopieni w sobie, lecz twarze mieli smutne, niemal tragiczne.

- Czy sądzisz, że jej przyjazd coś pomoże? - spytał Renato.
- Mam nadzieję. Są tak bardzo zakochani.
- Tyle że brak im rozsądku. Nie to, co nam.
- Co czyni z nasz szczęściarzy - uśmiechnęła się.

Odwzajemnił uśmiech. Czuła dotyk jego nóg poprzez suknię, bo objął ją w talii i mocno przycisnął do siebie. Kiedyś walczyła z narastającym poczuciem fizycznej więzi z Renatem, lecz teraz już nie musiała. Jej serce zaczęło bić mocniej.

Gdy ostatni goście zaczęli wychodzić, państwo młodzi mogli wreszcie się wymknąć. Rzeczy Heather zostały już przeniesione

do pokoju z olbrzymim łóżem z baldachimem, który Renato zajmował od lat.

Teraz był to i jej pokój. *Signora Martelli*.

Paliła się tylko nocna lampka, nieśmiało rozjaśniająca grube, czerwone story, zaś reszta pokoju tonęła w tajemniczym półmroku. Ujrzała swoje odbicie, małą postać w olbrzymim lustrze, wciąż niepewną, czy naprawdę należy do świata Martelli.

Coś kazało się jej odwrócić mimo ciszy. W progu stał Renato. Nie słyszała, kiedy wszedł. Zastanawiała się, od jak dawna tu jest i patrzy na nią z dziwnym, niepojętym wyrazem twarzy.

W tym świetle wydawał się wyższy i okazalszy niż zwykle, lecz kiedy ruszył w jej stronę, dostrzegła w jego zachowaniu pewne wahanie. Uświadomiła sobie wówczas, że i jemu brakowało zwykłej pewności siebie.

Renato przygotował butelkę szampana w kubeczku z lodem i dwa wysmukłe kryształowe kieliszki. Napełnił je i podał jej jeden. Wzniosła go, czując, jak serce szybciej bije pod ślubną suknią.

- Za nas - powiedział. Trącili się kieliszkami.

Wciąż była w stroju panny młodej. Renato zdjął perłową tiarę i welon, tak że włosy Heather opadły na ramiona. Gwałtownie odstawiła kieliszek. Ręce jej się trzęsły.

- Dobrze się czujesz? - spytał. - Domyślam się, że ciężko ci było znosić przez cały dzień te natrętne spojrzenia.

- Tobie również. Pewnie wszyscy zastanawiali się, co czujesz, zabierając żonę bratu, au!

- Przepraszam. - Natychmiast puścił kosmyk włosów, na którym odruchowo zacisnął rękę. - Nie chciałem. Myślę, że nie powinniśmy więcej do tego wracać. Koniec! To nigdy nie miało miejsca.

Tak, pomyślała, to jedyny sposób, by mogli normalnie żyć.

Renato odezwał się tym razem nienaturalnie wesołym głosem, pragnąc zmienić temat:

- Czy widziałaś, jak Enrico i Giuseppe rywalizowali o względy *mammy!*

- Owszem. Biedny Enrico aż gotował się z wściekłości, bo zatańczyła z Giuseppe. Gdyby nie był następny w kolejce, strach pomyśleć, co mogłoby się stać.

- *Mamma* nie dopuściłaby do tego. Byłoby to niewłaściwe, szczególnie w tak ważnym dniu. Możemy sobie pogratulować. Zawarliśmy mądre małżeństwo, mając przy tym na uwadze interes rodziny i lokalnej społeczności.

- To doskonały układ - przyznała ochoczo. - Oboje na tym zyskaliśmy.

- Cieszę się, że tak to właśnie widzisz.

Delikatnie położył dłoń na jej karku, wywołując w Heather lekkie podniecenie, co nadawało zupełnie inny sens jego słowom. Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, dlaczego ma tak chmurne spojrzenie.

- Nie rozmyślałaś się? - spytał nagle.

- Nie, nie zmieniałam zdania.

- Ach, prawda, jesteś słowną kobietą. - Przyciągnął ją bliżej i z napięciem spojrzał w jej twarz, jakby próbował wyczytać coś, czego nie powiedziała.

Między brwiami Renata dostrzegła lekką zmarszczkę. Schylił się tak, że wargami niemal dotykał jej szyi. Odchyliła głowę, odruchowo poddając się pieścizocie.

Błądząc ustami po jej skórze, jednocześnie rozpiął zamek sukni i jedwab z szelestem opadł na podłogę. Owiało ją chłodne nocne powietrze.

Jednak nie czuła zimna, cała płonęła z pożądania. Tak naprawdę zaczęło się to już wówczas, gdy wszedł do domu towarowego i rozpoczął z nią perfidną rozgrywkę, psychologiczną wojnę nerwów, tak więc swoje odczucia w stosunku do Renata odbierała jakby w krzywym zwierciadle.

Zrzucił marynarkę i koszulę. Chwycił ją w ramiona. Całował delikatnie, jakby pragnąc dać im czas na oswojenie się ze sobą.

Poprzednie pocałunki były bardziej gwałtowne, lecz również pełne złości, teraz po raz pierwszy miały w sobie spokojną słodycz.

Starła się nie myśleć o innych kobietach całujących jego usta, by nie wzbudzić w sobie zazdrości. Pragnęła go na wyłączność teraz i na wieki. Jej wargi rozchyliły się zapraszająco, smakując pieśczętę. Usta miał gorące i zaborcze. Odwzajemniała mu się, zdziwiona, skąd zna te wszystkie sztuczki, lecz jej zapał został wynagrodzony zmysłowym pomrukiem aprobaty.

Nie wiedziała, kiedy pozbyła się cienkiej haleczki ani jak znalazła się na łóżku, podczas gdy Renato, zrzuciwszy resztę ubrania, dołączył do niej i biorąc ją w ramiona, przycisnął do twardego jak marmur torsu gładkie, niczym u starożytnych posągów, kształty Heather. Łącząc w sobie piękno i siłę, zdawał się być potomkiem dawnych ludów, które niegdyś zamieszkiwały tę wyspę.

Kiedyś już widział ją naga, choć o tym nie wiedziała. Teraz sam też był nagi, a jego niespokojne ręce wędrowały po jej ciele. Ona również go odkrywała. Początkowo nieśmiało, potem coraz odważniej i odważniej...

Renato zgasił lampkę i wszystko skryła ciemność. Zdawać by się mogło, że Heather pozwoliłaby się pieścić jakiemukolwiek mężczyźnie, jednak siła hamowana czułością, mocne muskularne ciało, żelazne lędźwie, wszystko mówiło jej, że powinien być to tylko Renato.

Delikatne muśnięcia palców, sięgające ku najtajniejszej rozkoszy, wywoływały u Heather szaleńcze pożądanie. W ciemnościach dostrzegła błysk jego oczu. Wydawał się zakłopotany, wręcz zmieszany.

- Renato... - szepnęła.

- Jesteś pewna? Powiedz mi, czy tego chcesz...

Przez chwilę zdawało się jej, że kolejne uderzenie gorąca uniemożliwi jej odpowiedź.

- Jestem pewna... Chcę cię - wykrztusiła wreszcie.

Należała do niego od zawsze i jeśli wątpiła w to przedtem, teraz wiedziała na pewno. Objęła go mocno, wchłaniając ogarniającą ją rozkosz. Potem nie było już nic, tylko żar, ciemność i niebiańska otchłań.

Kiedy nastąpiło ukojenie, nie puścił jej, jakby bojąc się, że mu ucieknie. Ale ona nie chciała uciekać, tylko zostać z nim na zawsze. Zapadła w sen, a kiedy po godzinie obudziła się, stwierdziła, że Renato przygląda się jej. Uśmiechnął się i ukołysał ją, aż usnęła znowu. Zасыpiając, wciąż widziała wpatrujące się w nią oczy.

Było już za chłodno na rejs jachtem, więc następnego ranka pojechali na lotnisko. Angie zabrała się z nimi. Bernardo był wciąż nieugięty, toteż wracała do domu. Odprowadzili ją do samolotu lecącego do Anglii, zanim wystartował ich - do Rzymu, skąd mieli udać się do Paryża. Była to po części podróż robocza, bo odwiedzali największych klientów, lecz Heather była zadowolona, że zaczyna brać udział w interesach. Zwiedzili też salony mody, gdzie kupiła mnóstwo nowych kreacji. Francuskim posługiwała się dość swobodnie, bo uczyła się tego języka, mając nadzieję na rychły awans w „Gossways”.

- Ogarniają mnie podejrzenia - powiedział Renato, gdy rozbiegali się w pokoju w „Hyatt Regency”. - Słyszę za dużo komplementów pod adresem pięknej pani Martelli.

- Próbuję stworzyć ci odpowiednią oprawę.

- Hm! - chrząknął tak dwuznacznie, że zachichotała.

Pomagał jej zdjąć małą czarną, którą tego wieczoru miała na sobie po raz pierwszy. Jej śmiech podziałał na niego prowokująco. Pociągnął niecierpliwie, coś trzasnęło i sukienka leżała w strzępach na podłodze. Chwytał żonę w ramiona.

- Renato...

- Cicho, kupię ci nową.

A potem zaległa cisza. W ciągu paru sekund jego usta i ręce sprawiły, że zapomniała o całym świecie.

Po pierwszej nocy tak się roznamiętniła, że pragnęła go nieustannie. Początkowo czuła się tym nieco zażenowana, lecz wkrótce zaczęło ją cieszyć, że codziennie uczy się czegoś nowego o seksie.

Wiedziała, że zaspokaja go w pełni, podobnie jak on ją, jednak nigdy nie mówił o swoich uczuciach. Lecz wystarczyło, by o coś go poprosiła, a natychmiast spełniał każde jej życzenie.

Pewnego dnia podarował jej kosztowną broszkę. Siedziała na sofie, podziwiając dzieło jubilera, gdy zaskoczył ją pytaniem:

- Nie uważasz, że trochę przeinwestowałem?

- Wcale nie - obróciła to w żart. - Przecież kiedyś chciałeś dać mi dwadzieścia tysięcy, abym tylko się z tobą przespała.

Pożałowała tych słów, bo zmarszczył brwi. Renato miał poczucie humoru, lecz nie potrafił żartować z samego siebie. Nie powiedział ani słowa, ale zdążyła się już nauczyć, że nagła cisza oznacza zły humor męża. Podejrzenie szybko rozchmurzył się, gdy zapewniła go, że żartowała.

- Oczywiście - powiedział. - Po prostu jestem nie w sosie. Gdzie dziś pójdziemy na kolację?

Uznał tym samym dyskusję za zakończoną, mimo jej wysiłków, by wyjaśnić niezręczną sytuację. Nie nosiła również tej pięknej broszki, bo za każdym razem, gdy ją przymierzała, dopatrywał się w niej mankamentów.

To był dopiero początek. Wkrótce po powrocie na Sycylię przypomniała sobie, jak w dniu jej przyjazdu Renato oznajmił, że Lorenzo wkrótce wylatuje do Nowego Jorku.

- Już miałam zamiar cisnąć w ciebie puderniczką, ale dodałeś, że ja też jadę, więc tylko przypudrowałam nosek.

- Chciałaś zobaczyć Nowy Jork?

- Przecież mówię. Jedno, co mnie w tobie drażni...

- Między innymi...

- Właśnie... to sposób, w jaki zwijasz moje żagle, gdy tylko nabieram wiatru, by ci nawymyślać.

Leżeli w łóżku, odpoczywając po kolejnym miłosnym uniesieniu. Uśmiechnął się do zwiniętej w kłębek żony.

- Lubisz doprowadzać mnie do szaleństwa, co?

- To jedno z moich ciekawszych zajęć.

- I znów popatrzysz na mnie z niemym wyrzutem w swych pięknych, lśniących oczach?

- Owszem, bo znam twoje przewrotne metody działania. Miałeś przekonać zarząd „Gossways”, żeby przywrócili mnie do cyklu szkoleń, a ty nawet do nich nie zadzwoniłeś.

Milczenie męża uświadomiło jej straszliwą prawdę.

- Było jeszcze gorzej, tak? - spytała i gwałtownie usiadła.

- Zadzwoniłeś do jakiejś grubej ryby i wymogłeś obietnicę, że mnie nie przyjmą.

- Nie przyznaję się do niczego.

- Nawet nie musisz....

- Znów ci dym leci z uszu. - Usiadł i chciał ją objąć. - Więc zanim wybuchniesz, spróbujemy... - Ostatnie słowa zagłuszył zgrabny cios poduszką, który zwalił go z łóżka. Ruszył do kontrataku i oboje wylądowali na podłodze.

- Myślałem, że jeśli rozżłoszczę cię wystarczająco - mówił, usiłując przytrzymać wijące się ciało Heather - przypomnisz sobie rady mateczki o codziennym kopaniu mnie w kostkę. Auuu!

- Nie pajacuj. Zrobiłam to bosą stopą.

Zdołała się uwolnić i wróciła do łóżka, lecz ją tam przygwoździł. Spoglądała na niego ze złością, pierś jej falowała gwałtownie.

- Ostrzegam cię, Renato. Jestem wściekła.

- Wiem. Pewnie dlatego mnie podrapałaś.

- Złaż ze mnie!

- Skoro już o tym mowa... - przesunął wzrokiem po jej

nagim ciele - to bardzo poważny temat. Dlatego właśnie dobre małżeństwo opiera się na...

- Gadaniu? - spytała bez tchu.

- Wzajemnym zaufaniu - opuszkami palców zaczął drażnić koniuszek jej piersi - pomiędzy mężem a żoną. Na czym sta-
nałem?

- Zaufanie-jęknęła.

- Zaufanie wywodzi się z honoru...

- Honor? O czym ty mówisz, podła, przebiegła bestio...

Tylko nie przerywaj!

- Nie miałem zamiaru - wyszeptał w jej skórę, kontynuując
pieszczotę, która doprowadzała ją do szaleństwa.

Po chwili nie było już słów ani myśli, tylko ogarniające
wszystko zmysły. Wreszcie świat rozplątał się w ramionach
ukochanego mężczyzny i zatraciła się w rozkoszy.

W tym właśnie tkwił problem. Była radość, rozkosz i unie-
sienie, lecz zabrakło szczęścia. O nieszczęściu też nie było mo-
wy, bo jakże mogła być nieszczęśliwa, mając męża, który po-
święcał jej tyle uwagi i pomagał odkrywać nieznanne lądy zmy-
słów? Jednak to nie wystarczało, zwłaszcza gdy zorientowała
się, że mąż wykorzystuje ich harmonię seksualną do odwrócenia
uwagi od niektórych spraw.

Zapomniała już o tej rozmowie, aż tu po tygodniu wręczył
jej bilety do Nowego Jorku.

- Co to? - zdumiała się.

- Uznajmy to za drugi miesiąc miodowy.

- Przecież ledwo co wróciliśmy z pierwszego.

- Mam interesy w Nowym Jorku. Ale skoro nie chcesz je-
chać... - Wyciągnął rękę po bilety, lecz cofnęła swoją z głoś-
nym śmiechem.

Spędzili tam tydzień i choć Renato odwiedzał starych klien-
tów, Heather mała wrażenie, że to uboczna część wyjazdu, jakby
chciał zrobić jej przyjemność. Tylko że namiętne słowa szeptał

tylko w nocy lub gdy byli sami, natomiast w innych sytuacjach nie obdarzał jej czułymi słówkami, a nienaganne maniere bardziej ich rozdzielały, niż łączyły. Zupełnie jakby żyła z dwoma mężczyznami.

Po powrocie mocno zaangażowała się w prowadzenie Bella Rosaria. Była wystarczająco rozsądna, by początkowo powierzać sprawy Luigiemu, lecz kierując się jego radami, sama odwiedzała dzierżawców, wysłuchiwała ich problemów i zaczęła podejmować decyzje. Przynosiło to wymierne zyski. Renato zrzekł się ich i wręcz nalegał, by wszystko stanowiło majątek żony. Przystała na to tylko dlatego, że nie chciała znów czymś urazić męża.

Z powodu jego powściągliwości nie odważyła się wspomnieć o rosnącej w niej miłości. Tak naprawdę przekonała się o tym, gdy Renato wyjechał na tydzień. Nie podejrzewała, że można za kims tak tęsknić. To była ich pierwsza rozłąka od ślubu i wydawała się wręcz nie do zniesienia.

W niczym nie przypominało to łagodnego uczucia, jakim kiedyś obdarzała Lorenza, bo ta miłość była dzika, potężna i swą mocą usuwała w cień inne drobniejsze uczucia.

Ich związek stawał się coraz silniejszy i Heather wiedziała, że nadejdzie moment, gdy będzie musiała opowiedzieć mężowi o swoich uczuciach, jednak Renato z zapałem rozmawiał tylko o interesach, w innych sprawach dowcipem i humorem trzymając Heather na dystans.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W intercyzie, uwzględniającej wszystkie warunki dotyczące ich małżeństwa, Renato przyrzekł Heather miejsce w firmie. Pewnego dnia po powrocie z zakupów zastała męża przyglądającego się jej weselszym niż zwykle wzrokiem.

- Co powiesz na wyjazd służbowy? - spytał. - Potrzebuję kogoś, kto zajmie się naszymi sprawami w Szkocji.

- Ależ to domena Lorenza. Nawet jest teraz w Anglii...

- Wynikły pewne nieoczekiwane problemy, które go zatrzymały - przerwał jej Renato. - Gdybyś zajęła się Szkocją, miałyby łatwiejszą sytuację w Anglii.

To pobudziło jej ambicję, jednak po chwili pomyślała, że wyjazd oznacza rozłąkę. Ale cóż, Renato wydawał się zachwycony tym, że Heather zacznie działać zupełnie samodzielnie.

Następnego dnia poleciała do Edynburga i przez kilka następnych dni sprzedawała towary Martellich wszystkim ekskluzywnym odbiorcom w mieście. Jej wyjazd okazał się sukcesem, lecz radość przyćmiewała tęsknota za mężem.

Ostatniego dnia pobytu zadzwoniła do domu, by usłyszeć głos męża, ale Renato gdzieś wyjechał. Rozczarowanie było bardzo bolesne. Wzięła się w garść i ruszyła do pracy, usiłując skupić się na zadaniach. Zaowocowało to mnóstwem zamówień, które pragnęła pokazać mężowi.

Zobaczyła go wcześniej, niż się spodziewała.

Po powrocie do hotelu oniemiała na widok Renata, który siedział z dyrektorem hotelu w barze. Serce zabiło jej z radości. Panowie przywitali się z nią, a mąż pogratulował jej kontraktu zawartego z hotelem.

- Pańska żona to prawdziwa Martelli, Renato - rzekł dyrektor. - Bardzo ciężko się z nią negocjuje.

- To samo mówią w całym mieście - przytaknął Renato.

A więc to tak. Iluzja, że się za nią stęsknił, przysła jak bańka mydlana. Przyjechał sprawdzić, jak sobie radzi nowa reprezentantka handlowa. Po prostu inspekcja, i tyle.

- Myślałem, że bardziej ucieszysz się na mój widok - zauważył Renato, gdy dyrektor zamawiał drinki.

- Nie lubię być nadzorowana - mruknęła.

Speszył się, ale nie na długo.

- To nie tak, jak ci się wydaje...

- Ależ tak - westchnęła. - Nie winię cię o to, ale dajmy już spokój.

Więcej o tym nie wspominali, natomiast gdy wieczorem pokazała mężowi księgę zamówień, Renato nie mógł wyjść z podziwu. Chciała zająrzeć mu w głąb duszy, lecz nie pozwolił jej na to, gdy jednak objął ją i z uśmiechem wyznał swą radość, że znów są razem, przestała martwić się o cokolwiek.

Zostali jeszcze dwa dni, bo musiała zakończyć negocjacje. Podsunął jej kilka rad, lecz do niczego się nie wtrącał. Ostatniej nocy zamówili kolację do pokoju. Rozpierała ich radość, że niedługo wrócą do domu.

- Nie jesteś chyba zła, że przyjechałem? - mruknął, gdy leżeli wtuleni w siebie.

- Myślałam, że masz ważniejsze sprawy.

- A co mogłoby być ważniejsze?

- Pieniądze stracone na nieudanych transakcjach.

- No cóż, widocznie zapomniałaś, że poznałem cię jako fenomenalną ekspedientkę - przypomniał jej wesoło.

Postawiła wreszcie go wy badać. Teraz, gdy są tak blisko siebie, może zdobędzie się na odrobinę szczerości.

- Co my właściwie o sobie wiemy? - spytała. - Chyba tylko tyle, że jest nam dobrze w łóżku.

- Bzdura. Wiesz o mnie bardzo dużo. Podły, podstępny, zde-

prawowany... może nie wszystko zapamiętałem, ale wygląda na to, że znasz mnie bardzo dobrze. A poza tym - spoważniał nagle - dopiero w łóżku mężczyzna i kobieta odkrywają prawdę o sobie.

- Owszem - odparła - ale nie całą.
- A czy reszta jest taka ważna?
- Teraz może nie, ale z biegiem lat...
- Po co się martwić tym, co będzie za ileś tam lat - rzekł

lekceważącym tonem.

Nie do końca zdołała zdusić w sobie brzydkie słowo.

- I to mówi człowiek, który planuje wszystko z wieloletnim wyprzedzeniem.

- Czy mówimy o Lorenzo? - odezwał się po chwili dziwnym głosem. - Wolałbym nie, ale owszem, przyznaję, usiłowałem zbyt dużo zaplanować. Wasze małżeństwo okazałoby się pomyłką. Odkryłem to tego dnia, kiedy byliśmy na jachcie, lecz cóż, miałem uwieść narzeczoną brata?

- Co najwyżej spróbować. Choć nie bądź taki pewny, że udałoby ci się.

- Może nie miałem szans? - parsknął śmiechem.

Przypomniała sobie sensacje, jakie wywołał, kiedy nacierał ją olejkami do opalania, jednak silniej odczuła to w chwili wzajemnego zrozumienia, gdy zobaczyła bliznę na nadgarstku. Zrozumienie, nie namiętność.

- I co? - naciskał. - Gdybym się wtedy zapomniał, czy ty też byś zapomniała o swej godności?

- To co innego. Byłam zakochana w Lorenzo.

- Miłość wszystko komplikuje - zgodził się. - Nawet gdy jest tylko zwykłym złudzeniem.

Chciała mu przypomnieć, co kiedyś powiedział, mając na myśli miłość: „Wierzyłem naiwnie w różne rzeczy” i spytać, czy nie zmienił zdania. Z pewnością odegrała tu rolę ich wzajemna bliskość, lecz w ostatniej chwili opuściła ją odwaga.

- Nigdy nie poznamy prawdy - rzekła.

- Pewnie nie. Wiem tylko, że bardzo cię pragnąłem i trzymałem się z boku. Kiedy Lorenzo dał nogę, cieszyłem się, ale mnie znienawidziłaś.

- Czy gdyby *mamma* nie postanowiła doprowadzić do naszego związku, pozwoliłbyś mi odejść?

- Nie - odparł krótko. - Pragnąłem cię.

Pragnął, ale nie kochał.

- Kiedy rozmawialiśmy, wściekałaś się - ciągnął. - Słuchałaś tylko jej.

- To znaczy, że ty za tym stałeś?

- Domyślałem się, co szykuje. Nie zniechęcałem jej.

- Ale wściekłeś się, gdy oznajmiła, że powinniśmy się poobrać. Pamiętasz?

- Dopiero wtedy, gdy wybuchłaś śmiechem. A czego oczekiwałaś?

Już chciała spytać, dlaczego nie poprosił jej o rękę, ale ugryzła się w język. Dowiedziałyby się zbyt dużo o jej uczuciach, co byłoby niezbyt mądre, zwłaszcza że skrywał swoje.

W tym kryła się odpowiedź. Renato nie zaryzykowałby oświadczyn, bo zbytby się odsłonił i dlatego prowadził negocjacje na odległość.

- Zatem *mamma* była twoim emisariuszem?

- Po tym, jak zostałaś skrzywdzona, pomoc osoby bezstronnej wydawała się bardziej na miejscu.

Było to takie logiczne, że aż chciało jej się płakać. A może dlatego, że Renato miał tak mało do zaoferowania.

Baptista była źródłem jej siły i nawet po ślubie nie przestała pełnić roli mediatorki.

- Można tak to ująć - stwierdziła pewnego dnia, gdy kontemplowały deszcz w Bella Rosaria. - Niektórzy mówią na to: wścibska teściowa.

Heather uśmiechnęła się i uściśnęła jej dłoń.

- Sama wiesz najlepiej.

- Przed tobą nie było kobiety zdolnej do tego, by zmusić go

do refleksji, oduczyć arogancji, przywrócić mu wiarę w miłość. Chciałam, byś została, bo bardzo cię potrzebował. Czy było to z mojej strony samolubne?

- Nie, *mamma*. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Czasami czuję, że chce się przede mną otworzyć, lecz zawsze się cofa. Jak mam mu powiedzieć, że go kocham?

- Czy to musi być wyrażone słowami?

- Dla mnie tak.

- Myślę, że jego uczucie rozkwitło przed twoim pierwszym... ślubem. Matko przynajświętsza, co za szczęście, że Lorenzo wykazał dość rozsądku, by uciec!

- Lorenzo? - zachnęła się Heather.

- Zrozumiał, co powinien zrobić, by zapobiec nieszczęściu. Jacy biedni bylibyście, gdyby nie uciekł! Nadal jest nieodpowiedzialny, ale kiedyś wyrośnie na wspaniałego, wrażliwego mężczyznę. Tylko mu tego nie powtarzaj - dodała.

- A skądże, zresztą jeśli stanie się zbyt wrażliwy, przestanie być sobą. Weźmy na przykład Renata. Nie kocha mnie, bo nie rozumie miłości. Dobrze zna potrzeby, zachcianki i kaprysy, ale nie wie nic o miłości.

- Jesteś w błędzie - odparła teściowa. - Po prostu nie pojął jeszcze, że jesteś dla niego najważniejsza na świecie. Na to trzeba czasu. Może nawet lat.

Heather nie odpowiedziała, lecz w głębi serca zastanawiała się, czy będzie potrafiła tak długo czekać na coś, co wcale nie musi się spełnić. Baptista obserwowała ją z zafascynowaniem.

Kończyła się zima, zroszona deszczem ziemia była nawilżona i gotowa pod siew. Wszystko budziło się do życia. Jej pierwsza wiosna, pierwszy wykot owiec. Czekwały ją pierwsze żniwa.

Dobrze zarządzała posiadłością. Mówili to wszyscy, nawet Luigi, który faktycznie wszystkim kierował.

- Ciebie chyba nie nabiorę - krygowała się.

- Dobrze sobie radzisz. Stoisz z boku i pozwalasz mi robić, co należy. To sprytne.

Miała znakomite wyniki. Zarządzając finansami zgodnie z radami Luigiego, zaskarbiła sobie taki kredyt zaufania w banku, że mogła pomagać mężowi w mniejszych transakcjach. Satysfakcję umniejszał fakt, że nalegał, by pobierała należną prowizję.

- Chcę mieć czyste konto - powtarzał. Było to logiczne wyjaśnienie, lecz ją napawało smutkiem.

Rzadko widywała Lorenza, który przeważnie pracował za granicą. Jego następny wyjazd do Anglii zbiegł się z dziesięciodniowym pobytem Renata w Rzymie. Tym razem nie prosił Heather, by mu towarzyszyła.

Po kilku dniach pobytu w Bella Rosaria wróciła do Residency. Okazało się, że Baptista wybrała się do przyjaciół i wróci późno. Rozpakowała się w swoim pokoju, usiłując stłumić wewnętrzny niepokój. Wyrzucała sobie niewdzięczność. Miała prawie wszystko, co sobie wymarzyła, wyglądało jednak na to, że świat budził się do nowego życia, i tylko ona nie miała co ze sobą zrobić.

Z okna sypialni był widok na morze. Gdzieś stała przycumowana „Santa Maria”, z którą wiązały się niezapomniane przeżycia. Po pierwsze Heather prawie utonęła, a po drugie poznała się uczuć skierowanych do brata narzeczonego.

Jakże straszne konsekwencje wynikłyby z tego ślubu! Baptista miała rację. Już wiedziała, że fizyczne połączenie z Lorenzem nie uchroniłoby jej od Renata, a wręcz przeciwnie. Im więcej nauczyłaby się o miłości, tym bardziej chciałyby zakosztować jej z mężczyzną, który wzbudzał w niej niepohamowaną namiętność. I pasję...

Zamiast tego poślubiła mężczyznę, którego pragnęła, a być może nawet kochała.

Westchnęła, znużona nieustannym trybem przypuszczającym swych myśli. Bała się przyznać przed sobą, że kocha człowieka, który nie wierzy w miłość. Renato żył w bardzo szcze-

gólny sposób, bo zawsze umiał zdobyć to, czego pragnął. Teraz pragnął jej i w łóżku był równie zadowolony z ich związku, co ona, ale to nie była miłość. Mówiła Baptiście, że on nie wie nic o sercu. Obawiała się, że to prawda, więc jak mogła otworzyć przed nim swoje?

Nagle zadzwonił telefon.

- Halo. Lorenzo, to ty?

- Heather, jesteś sama? - usłyszała przestraszony głos Lorenza.

- Chwileczkę. - Powiedziała pokojówce Sarze, która układała serwetki na stole, by na chwilę wyszła z pokoju. - Już jestem sama.

- Musimy porozmawiać, ale Renato nie może się o tym dowiedzieć. W ogóle nikomu nic nie mów.

- O co chodzi, Lorenzo?

- Przyjedź do Londynu.

- Co takiego?

- Potrzebuję cię. To ważne. Są tu pewne sprawy... Heather, błagam..!'

Prosił tak rozpaczliwie, że nie mogła mu odmówić.

- Dobrze - powiedziała. - Przylecę najbliższym rejsem. Przy odrobinie szczęścia może uda mi się dotrzeć wieczorem.

Znalazła paszport i wrzuciła trochę drobiazgów do torby podręcznej. Dzięki nieobecności Baptisty mogła wyjść bez zbędnych pytań.

- Wrócę jutro lub pojutrze - oznajmiła pokojówce i szybko wybiegła.

Renato miał wrócić dopiero za tydzień, lecz zjawił się wczesnym rankiem następnego dnia.

Był uśmiechnięty, bo spodziewał się ujrzeć zdumienie na twarzy żony, że zrezygnował z tyłu klientów, byle być przy niej. Być może nawet Heather przestanie traktować go z pewnym dystansem.

- *Amor mia!* - zawołał, otwierając drzwi do sypialni. - Gdzie jesteś?

Pokój był pusty. Wzruszył ramionami i szybko zbiegł na dół. Pewnie siedzi na tarasie i rozmawia z matką. Albo jest w posiadłości. Dlaczego najpierw pobiegł do sypialni? Uśmiechnął się. No cóż...

- Sara, gdzie jest moja żona? - spytał pokojówkę.

Dziewczyna zmieszana się.

- Nie wiem, *signore*. Najpierw telefonował *signor* Lorenzo, a potem pani szybko wyszła. To było wczoraj.

- Czy mówiła, dokąd się udaje?

- Nie, *signore*. Powiedziała tylko, że wróci dziś, najdalej jutro.

- Gdzie moja matka?

- Odpoczywa w swoim pokoju.

Zajrzał cicho do Baptisty, ale spała. Powinien wykazać więcej cierpliwości, jednak nie dawała mu spokoju pewna myśl. Co takiego powiedział Lorenzo, że Heather opuściła dom?

Renato poszedł do gabinetu i wziął się do pracy. Przez godzinę szło mu jako tako, jednak gdy po dłuższej rozmowie z klientem odłożył słuchawkę, stwierdził, że nie pamięta ani słowa. Poddał się i zadzwonił do Lorenza do Londynu.

Lorenzo tym razem nie zatrzymał się w „Ritzu”, lecz w nowo otwartym luksusowym hotelu, z którym rodzina Martellich zamierzała współpracować.

- Proszę z pokojem Lorenza Martellego - rzekł Renato.

- Sir, przykro mi, ale pan Martelli wymeldował się kilka godzin temu.

Renato podskoczył na krześle.

- Dziś rano? Myślałem, że ma zostać przez tydzień.

- My też, sir, ale po tym, jak wczoraj przybyła pani Martelli, postanowili wyjechać wcześniej.

- Pani Martelli? Ta młoda angielska dama?

- Tak jest, pani Heather Martelli. Rano zwolnili pokój.

Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Nie pamiętał, jak zakończył rozmowę. Siedział jak sparaliżowany.

Tego właśnie się obawiał. Zawsze wiedział, że Lorenzo nadal jest bliski jej sercu, a mimo to walczył o Heather. I po co? By ponieść klęskę, po nic więcej.

Miał trudności z oddychaniem. Czuł się niczym człowiek porwany śnieżną lawiną. Najpierw wszystko wiruje wokół, potem lodowacieje.

Chciał zerwać się, zacząć działać, ale nie mógł, bo nie wiedział, co właściwie powinien zrobić. Gdyby tylko można było cofnąć czas do chwili, nim zaczął się ten koszmar...

Żona zdradziła go z jego bratem. Myśląc, że mąż wróci dopiero za tydzień, poleciała do Lorenza.

Nie, to niemożliwe. Gdyby rzecz się wydała, Baptiście pękłoby serce, a Heather zbyt mocno kochała *mamę*. Renato próbował przekonać sam siebie, że to niemożliwe, lecz brakowało mu argumentów.

To było niemożliwe, biorąc pod uwagę uczciwość i prawość Heather. Jednak niedawno spytała: „Co my właściwie o sobie wiemy? Chyba tylko tyle, że jest nam dobrze w łóżku”.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk podjeżdżającego auta. Jak w transie wyszedł na zewnątrz i zobaczył brata i Heather wysiadających z taksówki. Lorenzo, playboy przeczulony na punkcie swego wyglądu, był nie ogolony, a ubranie miał zmięte i brudne.

Spojrzał w oczy Renata, rozłożył ręce w bezradnym geście i poszedł do domu.

- Muszę wziąć prysznic - oznajmił, idąc na górę.

Renato gestem poprosił żonę, by udała się do jego gabinetu. Kiedy szła obok niego, słyszała, jak mu wali serce. Wyglądał jak ktoś, kto ważył swoje przyszłe losy. Bo tak było w istocie, a wszystko zależało od tego, co powie Heather.

- Dlaczego wróciłeś wcześniej? - spytała.

- Mniejsza z tym. Gdzie, u diabła, byłaś?

- W Londynie - odparła urażona jego tonem.
- Nie informując nikogo, dokąd i po co jedziesz?
- Miałam ważne powody.
- W to akurat nie wątpię - warknął.

Spojrzała na niego ostro.

- Uważaj, Renato. Jestem zmęczona i brak mi cierpliwości.

Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to proszę, mów śmiało.

- Dobrze. Czy spędziłaś ostatnią noc w jego pokoju?
- Co? - zdumiała się Heather.
- Odpowiadaj! Czy spędziłaś ostatnią noc w jego pokoju?

W jej oczach błysnęła złość.

- Tak - odparła. - O co mnie oskarżasz?
- To chyba jasne, no nie? Zawsze ciągnęło cię do niego.

Byłem głupi, że się z tobą ożeniłem.

- Nikt cię nie zmuszał - zirytowała się. - To ty nalegałeś na ten ślub.

- I gorzko za to zapłaciłem. Myślałem, że jesteś najwspanialszą kobietą na świecie, że piękno i honor połączyły się w tobie w jedno, że jesteś wyjątkiem na tym podłym świecie. Wiem, że nie kochałaś mnie, gdy braliśmy ślub, myślałem, że z biegiem czasu... ale żeby przy pierwszej okazji wskoczyć mu do łóżka...

- Renato!
- Czy spałaś w jego łóżku?
- Tak! - ryknęła.

Dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo pragnął, by zaprzeczyła. Na pewno znalazłaby jakiś sposób, by nadać temu kłamstwu pozór prawdy. Jej odpowiedź dźwięczała mu w uszach, przysparzając bólu i męki, lecz nie umarł, choć miał wrażenie, że kona.

Renato był Sycylijczykiem, a w jego świecie zdradę zmywano krwią niewiernej żony. On jednak myślał, jak sprawić, by cofnęła swoje słowa, żeby było jak dawniej, bo inaczej świat straciłby dla niego wartość.

- Czy wiesz, co powiedziałaś? - spytał ochryple. - Nie, nic nie mów. - Uniósł ostrzegawczo rękę. - Być może przyszedł na to czas. A może nie słuchałem cię dawno temu, kiedy usiłowałaś mi powiedzieć, że nie ma dla mnie nadziei. To dlatego, że -jak często powtarzałaś - nie zwykłem słuchać tego, co jest nie po mojej myśli.

- Renato, o czym ty mówisz?

Roześmiał się gorzko.

- Poddaję się. Zwyciężyliście, ty i ten chłopiec, który owinał się tak szczelnie wokół twego serca, że zabrakło dla mnie miejsca. Jeśli go chcesz, ułatwię ci to.

- Umożliwisz mi poślubienie Lorenza?

- A cóż innego mam zrobić?

- Co na to *mammal*

- Nic jej nie będzie, gdy zobaczy, jaki jestem szczęśliwy.

- Będziesz szczęśliwy?

Nie odpowiedział, lecz w jego oczach wyczytała wewnętrzną mękę.

- Przetrzymałaś coś takiego - rzekł cicho. - Więc teraz mnie naucz, jak to się robi.

- Ale szczęśliwy...

- To już nie twoje zmartwienie. Mogliśmy być szczęśliwi, tak mi się przynajmniej zdawało. Kochałem cię i myślałem, że z czasem zyskam twoją miłość. Nie przewidziałem, że masz uparte i niechętne mi serce. Wiesz, dlaczego prosiłem matkę o pośrednictwo? Bo wiedziałem, że wciąż o nim myślisz. Gdybym mówił ci o miłości, odepchnęłabyś mnie.

- Ale przecież było coś pomiędzy nami...

- Pożądanie, nie miłość. Czasem czułem, że pożadasz mnie, ale fizycznie, nie sercem. A ja pragnąłem tylko, żebyś spojrzała na mnie tak samo, jak patrzyłaś na niego. Starąłem się zachować dystans, by cię nie spłoszyć, ale wówczas w świątyni, cóż...

- Westchnął. - Nie zawsze umiałem się pohamować. A przez cały czas kochałem cię rozpaczliwie i myślałem, że to dostrze-

żesz. Lecz ty nie chciałaś tego widzieć, bo zawsze przy tobie był Lorenzo. - Zamyślił się na moment. - Rozmawialiśmy o naszej przejażdżce jachtem... o tym, co wówczas mogło się stać. Powiedziałaś, że byłaś w nim zakochana, a ja, że miłość jest komplikacją, nawet gdy to tylko złudzenie. Gdybyś wiedziała, jak się modliłem, abys powiedziała, że miłość do Lorenza była owym złudzeniem. Wstrzymałem oddech, ale milczałaś. Wtedy domyśliłem się prawdy.

Twarz miał ponurą, a jego oczy po raz pierwszy wydały jej się tak bardzo bezbronne i cierpiące. Wyciągnęła rękę, lecz cofnęła się. Milczała, koncentrując się na tym, co jeszcze usłyszy.

- Wtedy powinienem pozwolić ci odejść - rzekł. - Wówczas nie doszłoby do tego. Trudno, stało się. Sam do tego doprowadziłem, więc nie mogę się uskarżać.

- Nie wierzę własnym uszom - wykrztusiła.

- Nie? Zanim cię poznałem, byłem inny. - Milczał przez chwilę. - Ułatwię ci to, ale odejdz szybko. Nie wiem, jak długo wytrzymam.

- Renato...

- Na miłość Boską! - Twarz mu się zmieniła. - Idź i niech cię więcej nie oglądam!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zrobiła krok w jego stronę.

- Nigdzie nie pójdę. Jesteś moim mężem, kocham cię i zostanę przy tobie.

- Nie igraj ze mną - rzekł gardłowym głosem. - Przed chwilą powiedziałaś mi, że z nim spałaś.

- Nic podobnego. Powiedziałam tylko, że spałam w łóżku Lorenza, ale nie twierdziłam, że był ze mną.

- Co? - szepnął.

Jego nieszcześnie wzruszyło ją.

- Och, kochanie. - Dotknęła jego twarzy. - Jesteś takim głuptasem! Kiedy ja spałam w łóżku Lorenza, on nocował w policyjnej celi.

- Co ty mówisz?

- Nie było go ze mną. Spędził noc pod kocem na pryczy, dlatego wrócił w brudnym, wymiętym ubraniu.

Pod wpływem jej słów rozwiewały się chmury rozpacz. Znowu pojawiło się słońce, radośnie zabrzmiały dzwony i fanfary.

- Policyjna cela? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Zadzwoił wczoraj z posterunku policji w Londynie, bo został aresztowany za prowadzenie po pijanemu i próbę pobicia policjanta. Należało działać szybko. *Mamma* wyjechała, a im mniej ludzi wiedziało o sprawie, tym lepiej. Wsiadłam w pierwszy samolot do Londynu i poszłam prosto na posterunek, ale nie wyciągnęłam Lorenza, bo obawiano się, że ucieknie z kraju. I tak przespał się w celi, a ja przenocowałam w jego pokoju, bo po co było płacić za inny, skoro ten stał pus...

Uciszył ją, zamykając usta pocałunkiem. Nie starczyłoby

słów, by opisać ogarniające ich uczucia. Każde z nich wyznało drugiemu miłość w nieoczekiwany dla siebie sposób. Tak oto dokonało się coś, co mogło całymi latami być tłumione przez fałszywą dumę. Radość, poczucie triumfu i olbrzymiej ulgi mieszały się w ich pocałunkach.

- Powiedz mi, że to prawda - wyszeptał jej w usta. - Obiecuj, że nie obudzę się za chwilę, tylko całuj mnie!

- To wszystko prawda, przysięgam. Nie spałam z Lorenzem.

- Nie to, tylko mów, że mnie kochasz...

- Kocham cię, Renato. Nie kocham nikogo, prócz ciebie, ale ty nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

- Czy mężczyzna mógłby inaczej oszaleć na punkcie kobiety?

- Zawsze tłumaczyłeś, że to nie ma nic wspólnego z miłością. Pamiętasz?

- Byłem głupi. Przysięgałem, że nigdy nie pozwolę, by jakaś kobieta tak wiele dla mnie znaczyła. Wtedy spotkałem ciebie, ale było za późno, bo kochałaś innego, więc musiałem wmówić sobie, że cię nie kocham. - Znów ją gorąco pocałował. - Tak się bałem...

Nawet nie zauważyła, kiedy weszli na piętro, ocknęła się dopiero wtedy, gdy usłyszała zatraskujące się drzwi. Zaczęli pospiesznie zdejmować z siebie ubranie.

Kochali się wprost szaleńczo, lecz była w tym wielka ulga i uspokojenie, a nad wszystkim królowała nadzieja. Jeszcze przed chwilą nie było przed nimi przyszłości, a teraz otworzyła się jak bramy niebios we wszystkich kolorach tęczy.

- Chyba musimy wstać - mruknęła niechętnie Heather. - *Mamma* obudzi się i będzie zdumiona, co tu robi Lorenzo. Ciekawe, co jej tam nakłamię.

- Krzywdzisz Lorenza - odparł Renato. - Powie jej prawdę. Czego by się o nim nie powiedziało, jest uczciwy.

- To prawda. Wiesz, ile zawdzięczamy jego uczciwości?

Renato nie odpowiedział i uświadomiła sobie, że rany są jeszcze świeże i potrzeba czasu, by przestały boleć.

- Opowiedz mi resztę - odezwał się w końcu. - Co się stało? Jak wyciągnęłaś go z celi? Musieliście uciekać?

- Na szczęście obeszło się bez drastycznych metod. Załatwiłam mu prawnika i z samego rana stanął przed sędzią pokoju. Nic poważnego. Odrobinę przekroczył promile, nie spowodował wypadku, nikt nie ucierpiał.

- A ten pobity policjant?

- Muśnięcie. Ledwo go dotknął. Nie wniósł skargi. Wiem, że Lorenzo ma mnóstwo spotkań w Anglii, ale pomyślałam, że lepiej szybko przywieźć go do domu.

- Dobrze zrobiłaś. Chwilowo nie wyślę go z powrotem, ale ktoś musi odwiedzić jego klientów, a ty nadajesz się najlepiej. Doskonale radziłaś sobie w Szkocji...

- Doskonale? Czułam twój oddech na karku. Sprawdzałeś mnie przecież...

Pocałował ją.

- Miło wiedzieć, że nie jestem jedynym głupcem w rodzinie. Pojechałem do Szkocji, bo nie mogłem bez ciebie wytrzymać.

Przytuliła się do niego, zastanawiając się, czy obecność Lorenza w Anglii nie miała z tym coś wspólnego, ale nie spytała o to.

- A widzisz - mruknął - mamy ostatni kawałek układanki.. Wypełniliśmy ją do końca.

- Ciekawe, nie jestem o tym przekonana...

- Skoro się kochamy, czego jeszcze ci trzeba?

- No, nie wiem. Wciąż mam uczucie, że brakuje dwóch kawałków.

- O nie - odparł, przytulając ją mocniej. - Odnaleźliśmy się nawzajem, choć już traciłem nadzieję.

Nie protestowała, oddając się wspólnemu szczęściu, jednak wciąż myślała o tym, że puzzle są niekompletne.

Brakowało jeszcze dwóch kawałków.

Wyjechała do Anglii i wróciła, by włączyć się w przygotowania do przyjęcia urodzinowego Baptisty, które miało się odbyć w wielkiej sali Resydenzy.

- Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu - powiedziała jej pewnego wieczoru Renato. - Wiesz, że planowałem rozszerzyć asortyment o kwiaty. Niektóre gatunki hodujemy najlepiej na świecie. Mogłabyś się tym zająć.

- Z rozkoszą - odparła.

- Więc powinnaś odwiedzić specjalistów w tej dziedzinie. Szczególnie interesuje mnie ten człowiek - powiedział, wręczając jej wizytówkę Vincenza Tordonego. - Ma całe hektary szklarni i może zapewnić dostawy zimą. Chciałbym, żebyś go odwiedziła i powiedziała mi, co myślisz. Jeśli towar jest najwyższej jakości, możemy tymi kwiatami udekorować dom na urodziny *mammy*, a potem przystąpić do interesu.

Ucieszona Heather odwiedziła Vincenza Tordonego w jego biurze w Palermo. Wysoki, szczupły mężczyzna koło siedemdziesiątki o siwych włosach i nienagannych manierach od razu przypadł jej do serca. Zaprosił ją do odwiedzenia szklarni za miastem, gdzie podziwiała różnorodność i urodę wyhodowanych tam kwiatów.

- Mam firmę w Rzymie - powiedział, gdy popijali marsalę. - Dobrze prosperuje. Moja żona była Rzymianką i za życia pomagała mi ją prowadzić. Po jej śmierci wszystko przekazałem synowi i córce, a sam wróciłem do domu.

- Jest pan Sycylińczykiem?

- Tak, tu się urodziłem i mieszkałem do dwudziestego roku życia. Tutaj też spocznę po śmierci. - Westchnął z zadowoleniem. - To najlepszy na świecie kraj do hodowli roślin.

Poprosił, by powiedziała coś o sobie. Oględnie opisała, jak doszło do tego, że wzięła się w rodzinę Martellich.

- Czy nie wydali się pani dziwni? - spytał.

- W żadnym razie. Wszyscy byli niezwykle uprzejmi, zwłaszcza moja teściowa, Baptista. Natychmiast się mną zaopiekowała,

a nawet podarowała mi swą posiadłość, która nazywa się Bella Rosaria.

- A tak, słyszałem o niej. Podobno są tam niezwykle piękne kwiaty.

- To prawda, zwłaszcza krzewy róż. Niektóre rosną tam od lat. Opiekuję się nimi niczym własnymi dziećmi.

Wdali się w dyskusję o najlepszych sposobach zapewnienia długowieczności różom. Polubiła starszego pana i po powrocie do domu z przyjemnością powiedziała mężowi, że wszystko jest w najlepszym gatunku. Sporządzono więc umowę obejmującą eksport kwiatów z Sycylii i z Rzymu, z aneksem dotyczącym dostarczenia roślin na przyjęcie.

Baptista popołudniami uciniała sobie drzemkę, by zebrać siły na wieczór. W dniu urodzin, wypoczęta i zadowolona, cierpliwie czekała, aż pokojówka włoży jej perły. Gdy odwiedzili ją Renato i Heather, wzięła ich za ręce i odezwała się płaczącym głosem:

- To już moje ostatnie urodziny na tym świecie...
- *Mamma* powtarza to co roku - przypomniał jej.
- Bo to zawsze prawda. Jednak w tym roku chciałabym dostać prezent, na którym zależy mi najbardziej.
- Jeśli to jest tylko w mojej mocy.
- Chciałabym wierzyć, że już nie ma żadnych animozji między tobą a twoim bratem...
- Wierz mi, to już stare dzieje.

Baptista uśmiechnęła się, ale Heather czuła, że spodziewała się czegoś więcej.

Rozległo się pukanie do drzwi. Weszli Bernardo i Lorenzo. Jeden niósł wino, drugi kieliszki, by przed przyjęciem wznieść toast za zdrowie matki.

Kiedy skończyli i zamierzali wyjść, Renato zatrzymał ich.

- Jeszcze chwileczkę, chcę wznieść kolejny toast. Piję za mojego brata, Lorenza, którego odwadze i prawości zawdzięczam szczęście. Popełniłem straszny błąd, prawie zniszczyłem troje ludzi. Kiedy szliśmy do katedry, wszyscy troje wiedzieli-

śmy, że ten ślub jest strasliwym błędem. Było jednak za późno, wszystko poszło w ruch i nikt nie wiedział, jak to zatrzymać. Tylko jedna osoba wykazała dość odwagi. Bracie, dałeś mi kobietę, którą kocham i za to dziękuję ci z całego serca.

- Ja również - dodała Heather.

Baptista łkała ze szczęścia, a Lorenzo wydawał się zmieszany. Renato odstawił kieliszek i uściskał Bernarda, który poklepał go po plecach.

- Dziękuję - szepnęła mężowi Heather.

- Powinienem był powiedzieć to już dawno.

Jeden element dopasowany, pozostał ostatni.

Zaczęła się zabawa. Baptista, witana oklaskami gości, pojawiła się na schodach podtrzymywana przez Renata. Przystanąła na moment zachwycona kwietną dekoracją.

- Są takie piękne - powiedziała, siadając na ustawionym niby tronie fotelu. - Dziękuję.

- Jeszcze jedno - dodał Renato. - Człowiek, który to wszystko udekorował, chciałby osobiście złożyć ci życzenia oraz wręczyć specjalny prezent.

- To bardzo miło z jego strony.

- Ale - zawahał się Renato - *mamma*, czy jesteś przygotowana na szok, nawet miły?

- Oczywiście. Czy to *signor* Tordone ma mnie zaszokować?

- Nieco się tego obawia.

Renato skinął i służący otworzył drzwi. Pojawiła się w nich wysoka postać Vincenza. Szedł w stronę Baptisty, nie odrywając od niej oczu.

Ona również nie spuszczała z niego wzroku. Heather zauważyła, że poderwała się z fotela, lecz znowu usiadła. Złapała się za szyję, gdy Vincenzo stanął przed nią, trzymając w ręku jedną, cudowną, czerwoną różę.

Baptista jakby jej nie widziała, lecz całą uwagę skupiła na twarzy starszego pana. Łzy pociekły jej z oczu.

- Fede! - powiedziała z radością - Fede!
- Nie wierzę! - zawołała Heather. - To nie może być...
- Ale jest - uśmiechnął się Renato. - Naprawdę nazywa się Federico Marcello. Mój dziadek był stanowczym człowiekiem, ale nie takim potworem, jak niektórzy sądzą. Groźbami zmusił Federica do opuszczenia Sycylii i zmiany nazwiska, żeby *mamma* nie mogła go odnaleźć, jednak potem pomógł mu założyć własny interes.

- A jak ty do niego dotarłeś?

- Wynająłem prywatnego detektywa i udało mu się go wysledzić. Byłem prawie pewien, że to on, kiedy wysłałem cię do niego, a upewniłem się, gdy powtórzyłaś mi waszą rozmowę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Renato spojrział na nią dziwnie.

- Może i tobie chciałem zrobić niespodziankę.

- Myślałam, że cię znam - powiedziała powoli - ale nie wyobrażałam sobie, że pomyślisz o czymś takim.

Musnął delikatnie jej policzek.

- Potrzeba życia, by poznać drugą osobę.

- Mamy całe życie przed sobą - szepnęła. - Teraz już jestem tego pewna.

Renato był dumnym, niezależnym mężczyzną, z którym niełatwo będzie jej żyć, jednak miłość rozumiał lepiej, niż przypuszczała. Zawdzięczał to głównie matce, choć i sama Heather poważnie się do tego przyczyniła.

Coś ścisnęło ją za gardło na widok Baptisty i Federica, którzy siedzieli z boku, trzymając się za ręce. Podeszli z Renatem bliżej, by usłyszeć fragment rozmowy.

- Wróciłem na Sycylię, by być bliżej ciebie - mówił Fede.

- Jednak nie śniłem, że mogłabyś mnie poznać.

- Poznałam cię od razu. - Baptista uśmiechała się przez łzy.

- I ja poznałbym cię zawsze. Jesteś taka, jaką pozostałaś w moim sercu przez te wszystkie lata.

- Te wszystkie lata - powtórzyła powoli. - Mam nadzieję, że nie byłeś sam, że nawet beze mnie ułożyłeś sobie życie.

- Owszem - odparł. - Moja żona była wspaniałą kobietą. Dała mi dwójkę dzieci, byliśmy sobie bardzo oddani. - Głos mu zadrżał. - Ale to nie to samo, co ty.

- Tak - mruknęła Baptista. - Znam to aż za dobrze.

- Spełniliśmy nasz obowiązek względem innych. - Pocałował ją w rękę. - Teraz czas pomyśleć o nas.

Wyszli ostatni goście. Dom był cichy, gdy Renato i Heather, objęci, wchodzili w półmroku po schodach.

- Oni mówili serio - zdumiała się Heather. - Kiedy patrzyli na siebie, wiedzieli, co należy zrobić.

- Raczej zobaczyli, że prawda - odparł Renato - w którą wierzyli przez lata, nie zmieniła się.

- Czy z nami też tak będzie?

- Mogę mówić tylko za siebie. Żadna inna kobieta nie zastąpiłaby cię w moim sercu. Gdyby cię zabrakło, spędziłbym resztę życia w samotności. Myślę, że *mamma* i Fede mieli prawo związać się z innymi partnerami. To rozsądne. Jednak nie potrafię być rozsądny, gdy chodzi o ciebie.

- A ja...

- Cicho, nic nie mów, dopóki nie będzie to prawdą.

- Dlaczego sądzisz, że moja miłość jest mniejsza?

- Nie pytaj, to bez znaczenia, dopóki kochasz mnie choć odrobinę. Nie jestem już taki dumny, wystarczą mi okruszki.

To prawda, jego duma gdzieś znikła, zastąpiona przez wiarę w ukochaną żonę. Widziała to w jego oczach, słyszała w głosie.

- To nie okruszki - odszepnęła - tylko uczta.

Wzięła go za rękę i otworzyła drzwi do sypialni.

- Chodź - pociągnęła go - opowiedz mi o tym.

Ostatni kawałek układanki trafił na swoje miejsce.

Leżąc cicho w łóżku, Baptista usłyszała, jak dwie osoby wspinają się po schodach, a potem oddalają korytarzem. Wreszcie para przystanęła przed pokojem Heather i Renata. Czujne

ucho Baptisty podchwyciło szmer rozmów, potem otwieranie i zamykanie drzwi.

Uśmiechnęła się do siebie w ciemności. Miała rację. Kiedy wybije jej godzina, odejdzie w spokoju, bo jej syn odnalazł prawdziwą miłość.

Ale może nie nastąpi to tak szybko. Miała po co żyć, choćby dla dziecka, które nosiła pod sercem Heather. Może ona jeszcze nie wiedziała o tym, ale Baptista tak. Wnuk byłby wspaniały, lecz może lepsza okazałaby się mała dziewczynka, która zawładnie sercem ojca i jeszcze go czegoś nauczy o miłości.

Chociaż Renato już pokazał, że wie więcej o miłości, niż się jego żona i matka spodziewały.

Kto mógłby przypuszczać, że to właśnie Renato zwróci jej Federica, że właśnie on ją zrozumie...?

Nieważne, ile czasu zostało, bo Fede odnalazł się! Obiecał codziennie ją odwiedzać. Będą siedzieć razem, rozmawiać, trzymać się za ręce.

To zawdzięcza Renato, którego ukochana kobieta wyleczyła z szorstkości i cynizmu.

Zdecydowanie błysnęło jej w oczach. Śmierć musi jeszcze poczekać. Jest tyle rzeczy do zrobienia. Z każdą chwilą czuła się coraz silniejsza...

KONIEC